

CZYTELNIA MBP

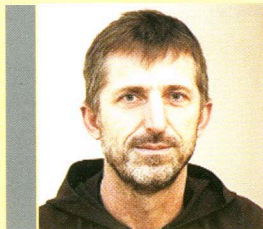
KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 37

WIOSNA 2014
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

*Wiosenne rozlewiska Narwi
pomiędzy Siemieniem,
Drozdowem i Niewodowem.*

Fot. Adam Babel



MIROSŁAW FERENC OFMCAp

JUBILEUSZ 250-LECIA KAPUCYNÓW W ŁOMŻY

Ponieważ jubileusz jest z definicji rocznicą szczególnego wydarzenia, wyróżniającą się w jakiś sposób, dzięki czemu istnieje okazja do szczególnie uroczystych obchodów, do refleksji nad minionym okresem, a być może również okazją do przeprowa-

dzenia akcji informacyjnej lub promocyjnej, czy podjęcia nowych zobowiązań na przyszłość. Bywa nawet, że przygotowania do jubileuszu trwają kilka lat, jak chociażby w przypadku przygotowania do Millenium Chrztu Polski. Jubileusz ma z całą mocą uświadomić pewne wydarzenie, początek czegoś ważnego, czegoś nowego, np. jubileusz sakramentu małżeństwa, czy święceń kapłańskich. Świętujemy wtedy uroczystie, jubileuszowo to pierwsze wydarzenie, rozpoczynające coś nowego oraz nieustannie trwające.

Jubileusz 250-lecia Kapucynów w Łomży skłania nas, nie tylko braci z tego zakonu, ale mieszkańców Łomży i okolic do podziękowania Bogu i ludziom, że została nam dana możliwość przeszczerzenia i ukorzenia ducha św. Franciszka z Asyżu w tym miejscu. Jubileusz odnosi nas do początku przybycia pierwszych braci z Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów do tego miasta nad Narwią. Dokonało się to w roku 1764, dzięki fundacji kanonika plockiego, ks. Józefa Konstantego Trzaski oraz



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

strony
2-14

*Wspólnie szukajmy jednej z najwspanialszych
i najcenniejszych pamiątek łomżyńskiej historii*

Obraz OBRONA ŁOMŻY 1920 – stratą wojenną?

Urząd Miejski w Łomży zwrócił się do Departamentu Dziedzictwa Narodowego Ministerstwa Kultury z wnioskiem o zarejestrowanie obrazu polskiego malarza – batalisty Leona (Leonarda) Winterowskiego „Obrona Łomży 1920” w bazie strat wojennych. Obraz ten – o wymiarach 5,5 na 2,20 m – ufundowali łomżyniacy 59 Wielkopolskiemu Pułkowi Piechoty w podziękowaniu za rozgromienie bolszewików pod Łomżą 22 sierpnia 1920 roku. Obraz zawisł w pułkowym kasynie w Inowrocławiu 22 sierpnia 1922 roku. Zawieźli go tam: ówczesny prezydent Łomży, Władysław Świdorski i przewodniczący Rady Miejskiej, Kazimierz Antosiewicz. W kasynie obraz był ekspozycyjny do wybuchu II wojny światowej. Potem jego losy stały się nieznane. Przez długi czas nie wiadomo nawet było, jak wyglądało dzieło Winterowskiego.

Prezydent Łomży Mieczysław Czerniawski i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, w poszukiwaniach obrazu poprosili o pomoc Muzeum Narodowe w Warszawie i Krakowie, Muzeum Wojska Polskiego, Wielkopolski Muzeum Walk Niepodległościowych, Muzeum Etnograficzne w Krakowie, Muzeum Historii Miasta Poznania, Muzeum Archidiecezjalne w Poznaniu, Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, Muzeum Oświaty w Bydgoszczy, Prezydenta Inowrocławia. Informacje, które nadeszły w wyniku tej rozległej korespondencji, są tyleż sensacyjne, co i optymistyczne.

Kurator Zbiorów Sztuki współczesnej Muzeum Narodowego w Warszawie, dr Katarzyna Nowakowska – Sito poinformowała prezydenta M. Czerniawskiego, że w zbiorach tej placówki nie ma obrazu „Obrona Łomży 1920”, gdyż... wiele lat temu został wydany z depozytu prywatnemu właścicielowi i podobno niemalże natychmiast trafił na jakąś aukcję. Na jaką? Nie wiadomo. Następnie, w telefonicznej rozmowie dr Nowakowska – Sito obiecała przesłać akta depozytów muzeum, by ustalić wszystko, co ma związek z przekazaniem dzieła mającego tak ogromne znaczenie dla łomżyńskości prywatnemu kolekcjonerowi. Do tej pory nie udało się tego ustalić.

Bardziej optymistyczna przesyłka nadeszła z Inowrocławia. Prezydent tego miasta, Ryszard Brejza informuje z przykrością, że wprawdzie nie udało się ustalić losów obrazu, ale wie, że już na zjeździe b. żołnierzy 59. Pułku Piechoty Wielkopolskiej w 1986 r. płk Jan Czerniak (prawdopodobnie b. dowódca pułku) próbował ustalić losy dzieła Leona Winterowskiego, niestety – bezskutecznie. Prezydent Brejza przysłał prezydentowi Czerniawskiemu płytę cd ... z trzema zdjęciami obrazu! W ten sposób dzieło to przestało być dla łomżyńskości anonimowe. Wcześniej udało się nam wpaść na trop opisu „Panoramy Łomżyńskiej”: „Uwidoczniona jest bitwa o Łomżę: widok miasta, brawurowy atak na most żelazny na Narwi i forsowanie płonącego mostu drewnianego,

a wśród zgiełku bitwy – postacie cywilnej ludności, śpieszące z pomocą walczącym”. Na zdjęciu po lewej stronie na wzgórzu wyraźnie widać zbudowania Łomży, widać oba mosty, fragment rzeki i sylwetki walczących. Plan dzieła skłania do wniosku, że przed namalowaniem „Obrony Łomży” Winterowski musiał przebywać nad Narwią.

Ale prezydent Ryszard Brejza przysłał także fragment starych kronik z inowrocławskiego kasyna, w których zachował się min. opis uroczystości święta pułkowego z 22 sierpnia 1922 roku. Pod tytułem „Święto pułkowe w 1922 roku” czytamy min.: *Po raz drugi 22 sierpnia nadeszła rocznica pamiętnej bitwy pod Łomżą, w której nasz 59 pułk piechoty wkłp. okrył się chwałą, oswobodzając miasto Łomżę od najeźdźcy bolszewickiego. W ubiegłą niedzielę pułk obchodził tę rocznicę w sposób uroczysty, a udział w tej uroczystości przez specjalną delegację brały także miasto Łomża i powiat łomżyński, jako też obywatelstwo miasta naszego – Bractwo Strzeleckie, Kosynierzy, Sokoli, Skauci itd.*

Miasto Łomża reprezentowali prezydent p. Wł. Świdorski i przewodniczący rady miejskiej p. Kazimierz Antosiewicz, powiat łomżyński zaś panowie – Jerzy Jabłoński i Romuald Bielecki. Rano o godzinie 10.00 na dziedzińcu koszarowym rozpoczęła się msza polowa, ołtarz przybrany zielenią i kwiatami, dokoła wojsko w należytym ordunderu, przed ołtarzem

jego brata Hilarego Trzaski, sędziego ziemskiego łomżyńskiego, kolneńskiego i ostrołęckiego. Jak podają zapiski kronikarskie, pierwsi zakonnicy przybyli 2 lipca 1764 r. Najpierw zamieszkali w drewnianym klasztorze po siostrach benedyktynkach na tzw. Popowej Górze, przy dawnym kościele Rozesłańców, a następnie wzniesiono w latach 1770–1789 kompleks klasztorno-kościelny, z biegiem czasu jeszcze poddawany przebudowie. Obecnie kościół i klasztor Braci Mniejszych Kapucynów w Łomży należy do Warszawskiej Prowincji Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów.

Od roku 1979, dekretem bpa Mikołaja Sasinowskiego, w kościele Kapucynów, znajdującym się przy ul. Krzywe Koło w Łomży została utworzona parafia pod wezwaniem Matki Bożej Bolesnej. Do roku 1972 klasztor i kościół spełniał rolę ośrodka religijnego, silnie oddziałującego na samo miasto i okoliczne wioski poprzez spowiedź, prowadzenie rekolekcji, kazania okolicznościowe, propagowanie trzeźwości, pomoc ubogim i inne. Od 1972 roku przy kościele zostaje utworzona jednostka duszpasterska z prawem do udzielania sakramentu chrztu św., sakramentu I Komunii św., sakramentu bierzmowania, sakramentu małżeństwa, a ostatecznie erygowano tu parafię Matki Bożej Bolesnej. Parafia przeżywa swoje patronalne święto (odpust parafialny) we wspomnienie Matki Bożej Bolesnej, czyli 15 września. Pomimo tego jednak, dużą „popularnością” cieszą się takie uroczystości jak: Święto Matki Bożej Anielskiej, tzw. odpust Porcjunkuli, który przypada 2 sierpnia oraz uroczystość patronalna całego Zakonu Franciszkańskiego, obchodzona we wspomnienie św. Franciszka z Asyżu, które przypada 4 października. Ta uroczystość ma swoje szczególne nabożeństwo Transitus, w którym wspomina się ostatnie godziny życia ziemskiego i śmierć św. Franciszka oraz jego przejście do wieczności, do Boga.

Jak już wspomniano, od przybycia pierwszych kapucynów do Łomży upływa w tym roku 250 lat. Jest to dobra okazja, żeby może jeszcze bardziej wczuć się w duchowość franciszkańsko-kapucyńską, i odkryć na nowo tę nieprzemijającą formę życia według Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa, którą ślubujemy w naszej konsekracji zakonnej. A dla naszych sympatyków, parafian, przyjaciół i wszystkich wiernych z Łomży, i nie tylko, odkryć drogę, jaką wskazał i przeszedł sam Święty Biedaczyna z Asyżu: drogę życia i miłości poprzez wiarę, przeżył z Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym Panem.

*Z pozdrowieniami
br. Mirosław Ferenc
OFMCap, gwardian*

Korpus oficerski z gen. Jungiem na czele, który przybył z Bydgoszczy, na te uroczystości oraz delegaci z Łomży i obywatele inowrocławscy.

Po ewangelii ks. kapelan, wygłosił kazanie owańce duchem patriotyzmu, a po mszy świętej p. generał w krótkim żołnierskim przemówieniu podniósł znaczenie tego dnia dla pułku i wznosił okrzyk na cześć – Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Nastąpiła potem defilada pułku, której widok napełnił radością serca wszystkich obecnych. Po czym na skromnym śniadaniu żołnierskim w koszarach zebrał się wszyscy: Korpus oficerski z p. generałem, żołnierze, delegaci i goście tutejsi. Zapanował

nastrój serdeczny i podniosły, gdy kolejno zaczęli przemawiać, gen. Jung, potem ppłk. Dziekanowski jako gościnny gospodarz, prezydent miasta Łomży, p. Świdorski i przewodniczący rady miejskiej Łomży p. Antosiewicz. Szczególnie przemówienie tego ostatniego, w którym wymownie zobrażował uczucia, jakie przenikały serca mieszkańców Łomży, w owych pamiętnych dniach, wywarła na obecnych głębokie wrażenia.

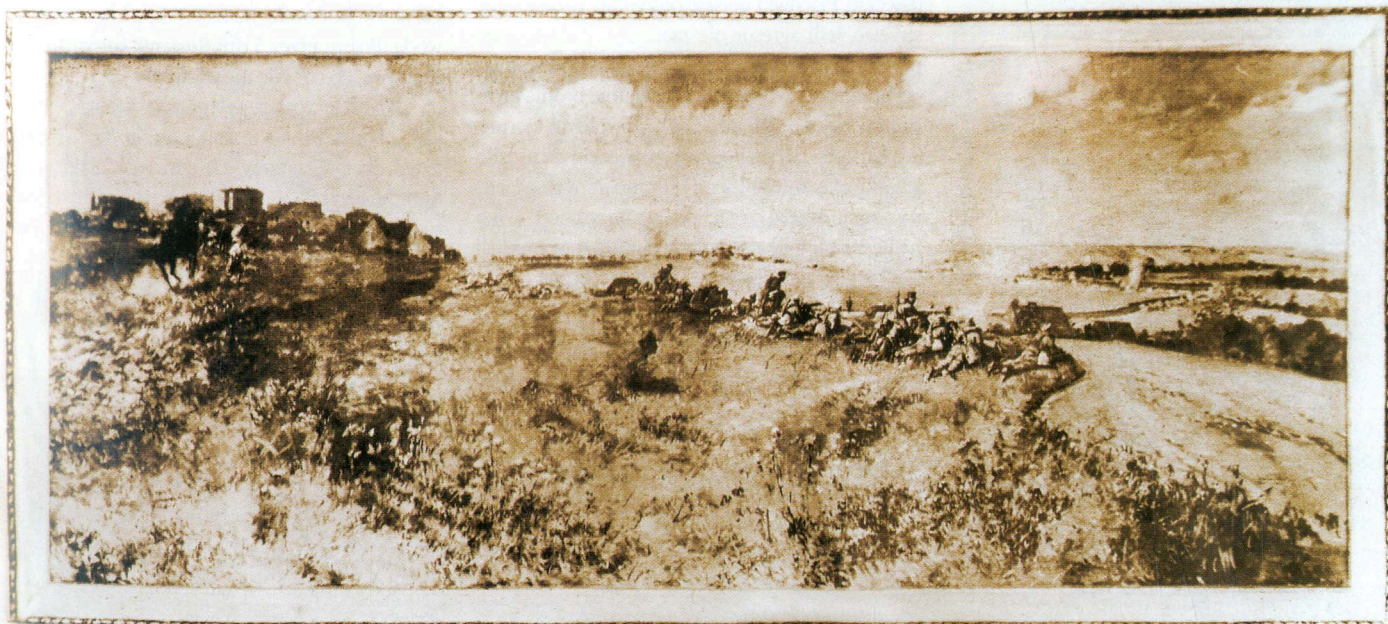
Po wspólnej fotografii i zwiedzeniu koszar, udano się do ogniska oficerskiego przy ulicy Toruńskiej, po skromnej i smacznej zakąsce udano się na dużą salę. Tutaj oczekiwała wszystkich miła niespodzianka –

Obraz potężnych rozmiarów wykonany przez artystę malarza Wintrowskiego z Warszawy, przedstawiający 59 pułk w bitwie z bolszewikami pod Łomżą (rozmiar: szeroki 5.50 mtr., wysoki 2,20). Obraz ten zakupiony z darów dobrowolnych w dużej mierze także miasta Łomży za około miliona marek, stanowi wspaniałą dekorację – Sali Ogniska – i będzie niewątpliwie po wszystkie czasy cenną pamiątką, dla naszego pułku. Obiad wspólny przeplatany licznymi toastami zakończył się o godz. 16.30 po południu. Po czym udano się na igrzyska wojskowe, które odbyły się na placu sportowym, obok Solanek. Podczas pięknej pogody, budziły podziw jako wyraz sprawności naszego młodego pokolenia żołnierzy. Wieczorem uroczystości zakończyły się przedstawieniem amatorskim i zabawą żołnierską w Parku miejskim dla żołnierzy, a bal dla korpusu oficerskiego i zaproszonych gości.

Nazajutrz z rana odbyła się msza żałobna, za spokój poległych żołnierzy 59 pułku, po czym delegacja z Łomży zwiedziwszy nasze miasto i Kruszwicę, szykowała się do drogi powrotnej żegnana jak najserdeczniej przez p. ppłk. Dziekanowskiego i oficerów 59 pułku piechoty wlkp.

Miasto nasze z daleką Łomżą, wiąże nieć serdecznością, którą uroczystość – jeszcze umocniła”.

Nie ulega wątpliwości: obraz Leona Wintrowskiego, przedstawiający jeden z najważniejszych i najbardziej tragicznych epizodów w dziejach naszego miasta, pozostaje najcenniejszą pamiątką. Zwracamy się do wszystkich łomżan w kraju i poza granicami: pytajcie o niego wszystkich i wszędzie, np. podczas wypraw do swoich muzeów, podczas rozmów z kolekcjonerami sztuki. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ta relikwia naszej przeszłości gdzieś istnieje. Niech wróci tam, gdzie jej miejsce: do Łomży. 59 Wielkopolski Pułk Piechoty został rozwiązany we wrześniu 1939 roku. Historia po raz kolejny pewnie zatoczy koło. Na jakiegokolwiek informacje w sprawie obrazu oczekujemy w Łomży: Wydział Kultury, Promocji i Sportu Urzędu Miejskiego, tel. 86 216 24 23 oraz redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”: 605-032-526, e-mail: zgtpzl@um.lomza.pl.



Obraz „Obrona Łomży 1920” po wstępnym retuszu wykonanym w łomżyńskiej firmie GABS FOTO. Z lewej fragment Łomży, w perspektywie – zabudowania Piłtynicy, na pierwszym planie – żołnierze broniący miasta przed bolszewikami.



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

UNIKNAŁ ŚMIERCI W ŁASKU KATYŃSKIM

Właściwie nic o nim nie wiem. Podany numer telefoniczny jest niedostępny, nie żyją koledzy z ZIW RP, a w Jakaci poszukiwań nie przeprowadziłem.

A propos Jakaci, to trzeba wiedzieć, że mało brakowało, a nazwa tej wsi byłaby powtarzana w podręcznikach historii. W ramach tzw. wyprawy na gwardie carskie gros wojsk polskich pod wodzą gen. Jana Skrzyneckiego oderwało się 12 maja 1831 r. od armii feldmarszałka Iwana Dybicza i sprawnie pomaszerowało w kierunku Łomży. 18 maja doszło do spotkania nad rzeką Ruż, przewagę mieli Polacy, zaskoczeni Rosjanie nie byli gotowi do podjęcia walki. Stała się jednak rzecz niepojęta: Skrzynecki odmówił wydania rozkazu do rozpoczęcia bitwy, potem się zagubił, a w tym czasie ks. Michał zaczął odwrót w kierunku na Zambrow i Czerwoną Bór. Czy bitwa pod Jakacią i Śniadowem mogła ocalić powstanie listopadowe? Zdania są podzielone, na pewno można było wstrząsnąć gwardiami, zadać im duże straty. A tak, skończyło się klęską pod Ostrołęką w dniu 26 maja 1831 r.

J. Janiak podjął naukę w Łomży, w 1925 r. skończył gimnazjum, potem 5 lat studiował matematykę na Uniwersytecie Warszawskim. Nie wrócił w rodzinne strony, w 1931 r. dostał powołanie do służby wojskowej. Skończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Nisku na Podkarpaciu (podobna była w Róźnie) i 1 stycznia 1934 r. został mianowany podporucznikiem rezerwy. W cywilu podjął pracę w Wydziale Matematyczno-Statystycznym Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie.

Przypadek sprawił, że w archiwum Związku Inwalidów Wojennych RP znalazłem maszynopis z 15 lutego 1999 r. Autor: Józef Janiak. Tytuł: „Rok 1939 – Katyń. Wspomnienia w 60-lecie.” Przeczytałem pierwsze zdanie: „W październiku 1906 roku urodziłem się we wsi Jakać (pow. łomżyński).” Zatem jeszcze jeden ślad po ziomku. Do tego temat arcypolski, dramatyczny. Jestem przekonany, że ta opowieść zainteresuje naszych Czytelników.

Autor

Wojna

Bohater tej opowieści 31 sierpnia 1939 r. wyjechał do Kowna, bo dołączyć do kadry 50. Pułku Piechoty. 1 września o godz. 5. wysiadł na stacji końcowej i ruszył pieszo do koszar. Uszedł ledwie kilometr, gdy na dworzec PKP spadły pierwsze bomby lotnicze. Ten fakt autor wspomnień skomentował krótko: „Co za organizacja!”

W pułku pan podporucznik dowiedział się, że pierwsze dwa rzuty wyjechały wcześniej na pozycje obronne na zachodzie Polski, a pododdziały rezerwowe wycofują się na wschód. 4 września niepełne kompanie, liczące tylko po 140-150 żołnierzy, wymaszerowały z Kowna do Włodzimierza Wołyńskiego. Były atakowane przez samoloty wroga, marsz łączono z ćwiczeniami. Czekano na dobre wieści z Paryża i Londynu, na ofensywę sojuszników, tymczasem okazało się 18 września rano, że do Włodzimierza podeszły wojska radzieckie. Placówki polskie otrzymały rozkaz – nie strzelać, jeśli agresor nie zaatakuję. Zaczęto więc pertraktacje, w ich wyniku uzgodniono kapitulację honorową, oficerowie z szablami i bronią krótką przy boku mogli udać się w dowolnym kierunku. Na godz. 10 dowództwo sowieckie zarządziło zbiórkę oficerów polskich i kazano im wybrać jedną z opcji: odjazd na zachód, lub na wschód. Tylko nieliczni, nie czekając na żadne umowy, wymknęli się, by pomaszerować ku Rumunii lub na Litwę. Liczyli na powstanie tam ognisk oporu.

Zdrada

Janiak dołączył do około 400 oficerów chcących wrócić na zachód. Po przejściu kilometra boczną drogą kolumna została zatrzymana, Polakom zaskoczonym takim obrotem sprawy kazano oddać broń. Po przejściu jeszcze jednego kilometra, na dużej polanie oficerowie zobaczyli czołgi z gwiazdami. Zaczęła się rewizja, zabierano zegarki, mapy, lornetki, noże, brzytwy. Po rewizji zmiana kierunku – marsz na wschód. Na protest oszukanych dowódca sowiecki odpowiedział z bolszewicką szczerością, że on umowy nie zawierał.

Kolumna jeńców pociągnęła szosą do Łucka, nadal bez jedzenia, a konwojujący żołdaci przewracali wiadra z wodą wystawiane na poboczu przez mieszkańców. W nocy kazano wszystkim położyć się na zaorane pole – kto wstanie, kulka w łeb. Do Łucka doszli wieczorem dnia następnego, znów głodówka, na szczęście z kranów leciała woda. Potem przez 5 dni Rosjanie spisywali dane osobowe. Po co? Nic nie wiadomo.

Wreszcie rozkaz wymarszu na stację kolejową. Podstawiono 8 wagonów krytych, w tym jeden dla policjantów. Do każdego upchano 50 mundurowych, w rogu pod sufitem widniało małe zakratowane okienko. Ścisk, zaduch, głód i pragnienie. Ppor. Janiak wymienił adres z ppor. Sylwiuszem Świerczewskim z Warszawy. Na wszelki wypadek, gdyby można było zawiadomić

W dzisiejszej Starej Jakaci nie ma ani jednej rodziny Janiaków. Spotkani pod sklepem mężczyźni pamiętają też już tylko z przekazów, że tacy tu kiedyś mieszkali

rodzinę. Omdlewał, tracił przytomność.

Cudowny przypadek

Po bliżej nieokreślonym czasie pociąg się zatrzymał, otworzono drzwi i pozwolono zmaltretowanym wyjść z wagonów. Okazało się, że była to stacja Klewań, blisko Równego (Wołyń). „Po około 20 minutach gwizd lokomotywy. Sygnał do odjazdu. Patrzę na pociąg i widzę, że za moim wagonem są jeszcze 3 wagony osobowe. Wsiadam do pierwszego z nich. Zdezorientowany bolszewik nie reaguje. Zostaję. Pytam żołnierzy, skąd są. Byli to nasi ranni żołnierze”.

Wkrótce pociąg znów się zatrzymał. Stacja Równe. Reflektor oświetlił wagony z oficerami polskimi i te zostały natychmiast otoczone przez około 50 żołdaków, a może i funkcjonariuszy NKWD. Z takim konwojem odjechały dalej. Nadal nic nie wiadomo.

Jak się uciszyło, podporucznik rodem z Jakaci wysiadł z wagonu osobowego i ruszył w stronę miasta. Natrafił na patrol sowiecki, ten zebrał 5 żołnierzy polskich i poprowadził ich do hotelu. Właściciel, Żyd, odmówił przyjęcia, na co zareagowały dwie Polki będące w hotelu (jedna to żona profesora z Politechniki Warszawskiej). Udało się, panie przyniosły też herbatę i po kawałku chleba. Kiedy pojawiły się powtórnie, płakały. Radio podało, że Warszawa skapitulowała. Była godz. 19. dnia 27 września 1939 r.

Droga powrotna

Rano J. Janiak kryjąc się wrócił na dworzec, wemknął się do wagonu towarowego, dojechał do Kowna. Tam został uprzedzony, że Sowietci wylapują żołnierzy polskich. W co się przebrać? Życzliwa rodaczka spod Poznania zaoferowała sprzedaż ubrania męża, grubszego wprawdzie i niższego, ale cywila. Nasz oficer zapłacił 120 zł, resztę miał dostać pocztą, a na czarną godzinę zostawił sobie 30 zł. Rankiem wyruszył w drogę do Warszawy. „Nikt się mną nie zainteresował, a niosłem na plecach w worku po kartoflach swój żołnierski mundur”.

Tak doszedł autor wspomnień pod Międzyrzecz Podlaski. Dowiedział się od napotkanego mężczyzny, że to już 3 października. „Mój wygląd na tyle był tragiczny, że rozmówca zapytał się, czy jadłem i czy spałem. Odpowiedziałem – nie. Wtedy on – chodź pan do mnie. Poszedłem. Nakarmiono mnie i zaproponowano spanie w łóżku. Po 6 godzinach gospodarz budzi mnie – idą Niemcy, lepiej wstać. Znów coś zjadłem i wyszedłem dziękując. Była to rodzina żydowska”.

Dalsza droga wiodła do Siedlec. Janiak szedł poza rowem, bo środkiem szosy jechały na

wschód czołgi i działa niemieckie, a pobocznymi samochody z piechotą. Nikt wędrowca o nic nie pytał. 5 października wieczorem dotarł do domu w Warszawie, na Saską Kępę. Z Kowna pokonał pieszo 320 km. Co za ulga! Co za radość żony!

Okupacja

7 października 1939 r. Józef Janiak zgłosił się do pracy w ZUS-ie. Dyktował tam już komisarz niemiecki, dość przyzwoity, z Bawarii. Pomiędzy wezwań władz niemieckich podporucznik nie ujawnił, że wrócił z wojny. Dużo myślał o wydarzeniach z końca września i początków października. Odszukał żonę ppor. S. Świerczewskiego, zapewnił ją, że mąż zdrowy pojechał do Rosji, nic mu się nie stanie. Kobieta była zrozpaczona, została sama z 6-tygodniowym dzieckiem.

Mijały miesiące i lata. W kwietniu 1943 r. Niemcy ogłosili odkrycie dołów śmierci w Katyniu. „Udałem się do Pani Świerczewskiej. W 1940 roku w styczniu otrzymała od męża kartkę z Koziełska ze słowami: Żyw, zdrow, pozdrawiaju – Sylwek. Dwa miesiące po tym – już nie żył. Co za zbrodnia”.

W księgach ofiar katyńskich są zapisy: Świerczewski Sylwester, por. (ppor.) 1904, s. Franciszka i Jadwigi, 2 baon pion[nierów], 2 wizytówki, koperta, okulary. Nie ma tam nazwiska Józefa Janiaka, bo przypadek sprawił, że na stacji Klewań nie wsiadł on ponownie do wagonu towarowego, którym go wieziono wraz z kolegami oficerami, ale do wagonu osobowego z rannymi żołnierzami. A i potem miał dużo szczęścia, udało mu się wrócić do Warszawy.

Ślady burzliwej historii
Starej Jakaci do dziś
dosłownie ocierają się
o zabudowania wsi



Stara Jakać dziś to liczący się w pow. łomżyńskim ośrodek produkcji mleka

Epilog

Autor wspomnień, rodem z Jakaci, tak zakończył swój tekst: „W 60. rocznicę zbrodni przeżywam ją dogłębnie. Pomordowanym BOHATEROM – cześć! Rodzinom wyrażę głębokiego współczucia. Świadcstwo moich przeżyć niech się znajdzie w archiwum akt. Niech świadczy o barbarzyństwie, nienawiści i upodleniu ludzi”.

Niechaj trafi i do czytelników „Wiadomości Łomżyńskich”.

fol. Józef Babieli



GABRIELA SZCZĘSNA

90. rocznica śmierci
ks. Kazimierza LutosławskiegoPamięć w katedralnym
kamieniu

14 marca 1926 roku w Katedrze w Łomży odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamięci ks. Kazimierza Lutosławskiego. Warto poznać okoliczności tego nieznanego bliżej epizodu, związanego z tak znaną postacią. Właśnie przypada 90-lecie śmierci tego niezwykłego kapłana.

Pochodzący ze sławnego ziemiańskiego rodu ks. Kazimierz Lutosławski zmarł 5 stycznia 1924 roku w rodzinnym Drozdowie, w wieku 44 lat. Przyczyną śmierci była szkarlatyna, którą zaraził się podczas posługi duszpasterskiej. W Drozdowie pozostał na zawsze: spoczywa w rodzinnym grobowcu, na cmentarzu parafialnym.

Doktor świętej teologii i medycyny, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, polityk, poseł, współtwórca Konstytucji z roku 1921, autor roty przysięgi prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i ślubowania poselskiego, publicysta i pedagog, współtwórca polskiego harcerstwa, autor projektu Krzyża Harcerskiego, działacz społeczny, przyjaciel i bliski współpracownik przywódcy Narodowej Demokracji Romana Dmowskiego, to jedna z najwybitniejszych postaci w polskiej historii i kulturze.

Dwa lata po śmierci ks. Kazimierza Lutosławskiego w Łomży ukonstytuował się komitet ufundowania tablicy pamięci tego kapłana. 18 lutego 1926 roku w numerze 14. „Życia i Pracy”, czasopisma wydawanego przez Kurię Diecezjalną w Łomży, członkowie komitetu zamieścili odezwę:

Rodacy!

Upłynęło 2 lata od chwili przedwczesnego zgonu ks. posła Kazimierza Lutosławskiego.

Polsce zabrakło dzielnego bojownika, z szeregów Kościoła ubył jeden z najwybitniejszych kapłanów.

Ks. Kazimierz Lutosławski jest postacią historyczną, pomimo młodego wieku, w którym śmierć bezlitosna pasmo dni Jego przecięła, pozostawił trwałą, wielostronną i bogatą dorobek swej pracy i swego ducha.

W dziejach Polski Odrodzonej imię Jego zapisane będzie trwałymi zgłoskami. Współcześni winni jednak złożyć widomy znak, iż pracę i zasługi Jego umieją należycie ocenić. W tym celu w gronie osób, które z bliska znały działalność ks. Kazimierza Lutosławskiego, powstała myśl ufundowania w Kościele Katedralnym w Łomży tablicy pamiątkowej Jego imienia.

Nie wątpimy, iż myśl ta znajdzie poparcie szerokiego ogółu polskiego, który znał płomienną miłość ku Ojczyźnie ks. K. Lutosławskiego i Jego niezmordowaną pracę.

Składki na tablicę pamiątkową ks. K. Lutosławskiego nadsyłać należy pod adresem:

Redakcja „Gazety Warszawskiej Porannej” w Warszawie lub p. Marjan Wyrzykowski (skarbnik), Łomża, pl. Pocztowy No 7, Bank Ziemiański.

Komitet ufundowania tablicy tworzyło kilkadziesiąt osób, reprezentujących różne stany i zawody, m.in.: prezes Klubu Parlamentarnego Związku Ludowo-Narodowego, dr St. Głabiński, poseł prałat, ks. dr M. Nowakowski z Warszawy, poseł Adam Chętnik z Nowogrodu, wiceprezydent Warszawy dr K. Ilski, rektor Seminarium Duchownego w Łomży ks. Henryk Betto, proboszcz Parafii Łomża ks. Józef Rogiński, proboszcz Parafii Piątka ks. Michał Myszczyński, proboszcz Parafii Kulesze Kościelne ks. Jerzy Kamiński, proboszcz Parafii Wąsosz ks. Piotr Krysiak, prezes Rady Miejskiej Łomży Kazimierz Antosiewicz, dyrektor Oddziału Banku Polskiego w Łomży Wł. Roszkowski, dyrektor Banku Ziemiańskiego w Łomży Marian Wyrzykowski, podprokurator H. Piotrkowski z Łomży, sędzia St. Jasiński z Łomży, adwokat K. Winnicki z Łomży, adwokat Kazimierz Olszewski ze Szczuczyna, rzemieślnik B. Giedroyc z Łomży, rolnik A. Dąbrowski z Niewodowa, rolnik A. Mieczkowski z Kolna, rolnik W. Zawistowski z Żaręb Kościelnych, ziemianin Franciszek Wierzbicki z Boguszyca, ziemianin Kazimierz Kisielnicki z Korzenistego.

Składki na ufundowanie tablicy pamięci Ks. Kazimierza Lutosławskiego zebrano błyskawicznie! Jej odsłonięcie w łomżyńskiej Katedrze, od chwili ogłoszenia apelu komitetu 18 lutego, wyznaczono na 14 marca, czyli niecały miesiąc później! Zapowiadając tę uroczystość, „Życie i Praca” w numerze 20. z 11 marca 1926 roku pisało:

(...)Tablica ta, nam współczesnym i potomnym, przypominać ma te niespożyte zasługi, jakie śp. ksiądz Kazimierz Lutosławski – ten siewca słowa Bożego i ofiarnik sprawy

Ojczystej, ten „Ignis ardens” – złożył bezinteresownie u stóp budzącej się z letargu niewoli – Matki Ojczyzny (...).

Po uroczystości w Katedrze, w sali kina „Miraż”, z udziałem delegatów Zarządu Głównego Związku Ludowo-Narodowego i Klubu Parlamentarnego tego stronnictwa, zaplanowano akademię ku czci ks. Kazimierza Lutosławskiego. Obok tej informacji, w tym samym numerze „Życia i Pracy”, ukazał się także podniosły tekst:

W Polsce jest źle!

Wielu ludzi poprostu nie wierzy, by stosunki w Polsce mogły ulec poprawie. Nie wierzą oni w przyszłość, nie wierzą w siebie i innych. Obok nich widzimy także zastęp i takich, którzy boleją głęboko nad naszymi niedomaganiem, szczerze pragną ich usunięcia i gotowi są stanąć do pracy nad gruntowną naprawą dzisiejszych tak ciężkich stosunków.

Skupić więc tych, którzy są gotowi do pracy, ażeby przez to natchnąć innych wiarą i zagrzać do czynu, do pracy usilnej, do walki ze złem nawet i tych niedowiarków, którzy szerzą wątplenie, a jednocześnie usuwają się od walki jest naszym obowiązkiem pierwszorzędного znaczenia.

A kiedy to uczynić można i należy, jak nie w czasie obchodu poświęconego Temu, który całe swe życie młode poświęcił służbie dla sprawy Ojczystej, służbie pokornej, bez zastrzeżeń, nieustannej...?!

Zatem Rodacy Ziemi Łomżyńskiej, przybądźcie do Łomży na uroczystość odsłonięcia tablicy poświęconej pamięci człowieka niespożytych zasług i weźcie udział w akademii, ażeby wspólnie zastanowić się nad drogami, które Polska idzie i iść powinna.

Byliśmy już nieraz w ciężkiej opresji, lecz wiara nasza, czyni nasze – były zawsze tą dźwignią, przy pomocy której wydobywalismy się z toni zalewającej nas.

I obecnie również jeno uderzyć w cynów stal, zespolic się w bezinteresownej prawn



cy dla Ojczyzny, wznieść się myślą ponad otaczającą nas szarżę dnia codziennego, więcej uwagi poświęcać Polsce jako całości, a mniej sprawom osobistym.

W niedzielę, 14 marca 1926 roku, na uroczystość wyznaczoną na godzinę 10.00 do łomżyńskiej Katedry przybyli licznie posłowie, przedstawiciele lokalnych władz, miejscowa inteligencja, duchowieństwo, delegacje kół Związku Ludowo-Narodowego. Uroczystą mszę świętą, z podniosłą mową ku czci ks. Kazimierza Lutosławskiego, odprawił poseł prałat, ks. dr M. Nowakowski z Warszawy. W numerze 22. z 18 marca 1926 roku „Życie i Praca” relacjonowało:

(...) Przypomniat mowca działalność Jego, gorliwość o chwałę Bożą i ściśle wypełnianie obowiązków kapłańskich, a następnie Jego umiłowanie kraju i oddanie się całkowite sprawie Ojczyzny i Narodu. Postać Wielkiego Działacza słowami mówcy żywo została odmalowana w duszy słuchaczy, którzy też przesyłali za Jego duszę modły do Boga. Po Mszy św. tenże kapłan w towarzystwie licznie towarzyszących Mu duchownych i świeckich zbliżył się do tablicy wmurowanej, umieszczonej w prawej bocznej nawie, dotąd zasłoniętej czarną krepą i po odsłonięciu takowej przy słowach modlitwy, poświęcił ją. Obecni szepotali „Wieczny odpoczynek” (...).

Zebrany ukazał się wizerunek ks. Kazimierza Lutosławskiego oraz wryty w kamieniu krzyż i napis:

**D. O. M.
PAMIĘCI
KSIĘDZA KAZIMIERZA
LUTOSŁAWSKIEGO
PRAŁATA JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI,
DOKTORA ŚW. TEOLOGII
i MEDYCYNY, POSŁA na SEJM
USTAWODAWCZY i PIERWSZY SEJM
RZECZYPOSPOLITEJ w POLSCE
ODRODZONEJ, SZERMIERZA ZASAD
KATOLICKICH i IDEI NARODOWEJ,
WSPÓŁTWÓRCY KONSTYTUCJI
z dnia 17 MARCA 1921 ROKU – UR. dn.
4 MARCA 1881 ROKU – ZMARŁEGO
W RODZINNYM DROZDOWIE dnia
5 STYCZNIA 1924 ROKU – TABLICĘ
TĘ POŚWIECAJĄ RODACY.**

D.O.M. jest skrótem zwrotu w języku łacińskim *Deo Optimo Maximo*, co znaczy Bogu Największemu. (Napis ten był charakterystyczny dla dawnych tablic memoratywnych i nagrobków.) Trzeba też dodać, że zapewne z powodu wielkiej euforii towarzyszącej przygotowaniom do tego ważnego dla Łomży wydarzenia, nie ustrzeżono się rzeczowego błędu w napisie na tablicy: ks. Kazimierz Lutosławski urodził się w roku 1880, a nie w 1881, jak zostało wryte w kamieniu.

Tablica pamięci ks. Kazimierza Lutosławskiego obecna jest w Katedrze już 88 lat. I wciąż dobrze zachowana. Warto więc zobaczyć, jak dawno temu, Łomża uczciła tego znanego powszechnie w całym kraju kapłana, związanego rodem i sercem także z Ziemią Łomżyńską.



JACEK CHOLEWICKI

W poszukiwaniu Polski.

Leśnymi ścieżkami „Grota”

Był zwykłym chłopakiem, jakich wielu podczas wojny zasililo szeregi leśnych oddziałów. Urodził się w 1923 roku w Krajewie Białym w gminie Długobórz. Jego ojciec Bolesław wraz z żoną Kamilą gospodarzyli na 5 hektarach ziemi. Mieli troje dzieci: najstarszą córkę Czesławę, Eugeniusza i młodszego od niego o 10 lat Zdzisława. W Jabłonce Kościelnej Eugeniusz chodził do szkoły powszechnej, którą ukończył w 1937 roku. Potem, do wybuchu wojny, terminował u rzeźnika Leona Pusza w Dąbrowie Wielkiej. W tym czasie zmarł Bolesław Bieńkowski i Eugeniusz przeniósł się do mieszkającego w Łomży wuja, któremu pomagał w gospodarstwie. Tam spędził sowiecką okupację. Po wkroczeniu Niemców wrócił do domu, skąd w 1942 roku władze okupacyjne zabrały go do *Arbeitsamtu* w Łomży. Po miesiącu udało mu się uciec i wrócić do domu.

Do Narodowych Sił Zbrojnych wstąpił w 1943 roku. Działał w grupie „Wilkoś” do wkroczenia Armii Czerwonej. Potem przebywał w domu, pracował na roli. Wielu chłopaków z Krajewa Białego należało do NSZ. Wśród nich m.in. Stefan Werpachowski ps. „Maciek” – sąsiad Eugeniusza Bieńkowskiego. W domu Werpachowskich spotykali się członkowie NSZ, nocowali, pożywiali się. To „Maciek” stopniowo wciągnął Bieńkowskiego do organizacji. Wysłał go po zakup jedzenia, wódki, by wymienić w Zambrowie dolary na złotówki.

W lutym 1946 roku grupa operacyjna Wojska Polskiego i UB dokonała obławy, w wyniku której aresztowano w Krajewie Białym wielu członków podziemnych organizacji. Eugeniusz Bieńkowski, u którego również dokonano przeszukania i sprawdzono jego dokumenty, obawiał się aresztowania, bowiem jego znajomość ze Stefanem Werpachowskim „Maćkiem” była powszechnie znana. Uciekł z domu do Laskowca, gdzie spotkał „Maćka”. Pozostał w oddziale. Przyjął pseudonim „Grot”. Otrzymał od „Maćka” niemiecki karabin mauser i 25 sztuk amunicji. W oddziale „Maćka” byli oprócz nich m.in.: Władysław Żwański „Iskra”, Zbigniew Żwański „Zbyszek”, Mieczysław Werpachowski (brat „Maćka”), Stanisław Żeniecki „Żuk” i Witold Jastrzębski „Orzełek”. Nocowali w domu „Orzełka”, w dzień przebywali w lasach i odbywali marsze po okolicy. Demonstrowali opór wobec nowej, narzuconej władzy.

20 stycznia 1946 roku w Tabędzu zatrzymali Tchorzewskiego, oskarżanego o kradzież koni i maki z młyna wodnego. Tchorzewski przyznał się do kradzieży. Zabrano mu pistolet i karabin, po czym zastrzelono w pobliskim lesie. W końcu lutego „Grot” oraz „Żuk” i „Kozak” zostali rozkazem „Iskry” przydzieleni do oddziału dowodzonego przez Henryka Jastrzębskiego ps. „Zbych”, kwaterującego w Konopkach gm. Puchały. W oddziale byli też niedawni żołnierze AK i BCh. Bieńkowski otrzymał nową broń – niemiecki karabin maszynowy systemu M.G. 34 i 50 sztuk amunicji.

18 lutego 1946 roku oddział NSZ pod dowództwem „Wawra”, w skład którego wchodziła grupa „Zbycha”, urządził w Uśniku koło Szczepankowa zasadzkę na poruszający się dwoma samochodami ciężarowymi oddział Wojska Polskiego. Konwój wojskowy został ostrzelany na skraju wsi. Po wymianie ognia, w trakcie której zginęło trzech oficerów i szeregowy WP, pozostali żołnierze poddali się. Przejętymi samochodami zostali przewiezieni przez leśnych do wsi Bacze Suche, gdzie, po zabranie mundurów i butów, rozpuszczono ich. NSZ-owcy zdobyli dwa ckm-y, siedem pm-ów „Diegtariewa” i dużą ilość innej broni i amunicji. Samochody

49

Przed wypełnieniem proszę
DO BIURA PASZPORTÓW
DO WOJEWÓDZKIEGO

PODANIE KWESTIONARIUSZA

Proszę o wydanie
przez
na okres od

1047

BJENKOW

- Nazwisko **)
- Imiona EUGENIUSZ
- Imiona rodziców i nazwiska pańskie matki KA
BOLESŁAW MODZIELEWSKA
- Nazwisko pańskie (u mężatek)
- W przypadku zmiany nazwiska i imienia podać poprzednie
- Data urodzenia 17. XI. 1927
- Miejsce urodzenia KRAJEWO BIAŁE
- Narodowość POLSKA



unieruchomiono, m.in. niszcząc silniki siekierami. W zasadzce oczywiście brał udział „Grot”, któremu w czasie walki zaciął się karabin. Po walce otrzymał zdobyczny rosyjski peem „Diegtariewa”.

Nocą z 17 na 18 kwietnia 1946 roku oddział „Zbycha” kwaterował we wsi Kamień gm. Dąbrowa Wielka pow. wysokomazowiecki. „Grot” przebywał w mieszkaniu Ewy Zaremby. Przybyło tam dwóch ludzi ubranych w mundury WP, którzy wylegitymowali Eugeniusza Bieńkowskiego. Oświadczyli, że są z oddziału „Burego”, który kwateruje na tym terenie i muszą Bieńkowskiego – jako nietutejszego – doprowadzić do swego dowódcy. Po drodze Bieńkowski zorientował się, że ma do czynienia z prowokacją i w pobliżu wsi Dzięciel uciekł w krzaki rosnące przy drodze. Słyszał strzały, ale ciągle biegł w głąb lasu. Dopiero po pewnym czasie zauważył, że jego prawa ręka jest bezwładna i zakrwawiona. Był już bardzo zmęczony, gdy dotarł do Miodus Wielkich, skąd gospodarz Zalewski furmanką odwiózł go do Dąbek, do Edwarda Lipskiego ps. „Jastrząb”, który następnie przewiózł go do Przeździecka gm. Andrzejewo. Przebywał tam przez dwa tygodnie u „Orlicza”. Załatwił on „Grotowi” fałszywe dokumenty na nazwisko Henryk Dąbkowski, po czym wręczył mu 10 tys. złotych i odwiózł samochodem do Warszawy, do praskiego szpitala pw. Przemienienia Pańskiego. W szpitalu Eugeniusz Bieńkowski przebywał od 29 kwietnia do 13 czerwca 1946 roku z rozpoznaniem złamania prawej kości ramiennej. Po opuszczeniu szpitala Bieńkowski zarejestrował się w RKU w Sokołowie Podlaskim pod nowym nazwiskiem, gdzie wobec kontuzji ręki skreślono go z rejestru poborowych. Wrócił do oddziału.

W sierpniu 1946 roku oddział Henryka Gawkowskiego „Roli” rozstrzelał we wsi Kamień gm. Dąbrowa Wielka pod zarzutem współpracy z władzami komunistycznymi Jana Szepietowskiego i dwóch braci Kalinowskich. Potem Eugeniusz Bieńkowski wyjechał do Legnicy, gdzie podjął pracę w Rejonowym Urzędzie Telefonicznym. W marcu 1947 roku ujawnił się w tamtejszym urzędzie bezpieczeństwa, korzystając z uchwalonej 22 lutego amnestii, obowiązującej tylko przez dwa miesiące, do 25 kwietnia. W tym czasie otrzymał list od matki, by wracał do

domu, gdyż „Rola” i „Maciek” zagrozili jej, że się zemstą na rodzinie, jeśli nie wróci. Bieńkowski wrócił i ponownie wstąpił do oddziału „Roli” wchodzącego w skład Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, stworzonego m.in. przez dotychczasowych członków NSZ. W kwietniu znowu był „Grot”.

7 czerwca 1947 roku w Zalesiu Nowym zabito Janinę Targońską podejrzewaną o współpracę z UB. Dwa miesiące później oddział Tadeusza Narkiewicza „Ciemnego” i „Roli” w Chlebiotkach rozstrzelał starostę łomżyńskiego Tadeusza Żeglickiego i przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej Stanisława Tońskiego. O wizycie starosty w Zawadach dowiedziano się w przeddzień akcji. „Rola” miał powiedzieć, że starosta dał rozkaz rozprawienia się z jego rodziną, to teraz on się z nim rozprawi. Zwłoki Żeglickiego i Tońskiego przewieziono taksówką na poligon w okolicach Szumowa, gdzie „Rola” zastrzelił szofera i wszystkich spalił. 30 sierpnia w trakcie ostrzału posterunku MO w Kobylinie Borzymach zastrzelono milicjanta Jana Ławniczaka, a potem w Sikorach Piotrowiętach – Mariannę i Bolesława Dąbrowskich.

We wrześniu 1947 roku grupa dowodzona przez Stanisława Grabowskiego ps. „Juran” rozstrzelała w Kobylinie dwie kobiety oskarżane o donoszenie władzom. „Grot” nie wykonywał wyroku, stał w obstawie na moście koło młyna. We wrześniu 1947 roku w pobliżu wsi Czochanie Góra w walce z siłami UBP-KBW zginął „Ciemny”, zadenuncjowany przez kolegę z oddziału, złamanego ubeckimi torturami Jana Skowrońskiego „Cygana”. „Cygan” obciążył również „Grot”.

Eugeniusza Bieńkowskiego zatrzymano 18 grudnia 1947 roku w Łomży, w mieszkaniu wuja Melchiora Modzelewskiego przy ul. Obwodowej 102. Został aresztowany i poddany nieludzkiemu śledztwu, podczas którego bito go i torturowano. Siedział w aresztach w Łomży i Białymstoku. W akcie oskarżenia zarzucono mu działalność w NZW, zmierzającą do obalenia ustroju państwa, posiadanie broni palnej oraz udział w wykonaniu wyroku śmierci na Janinie Targońskiej, zabójstwie milicjanta

Jana Ławniczaka i Ireny Whorowskiej. Przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Białymstoku E. Bieńkowski wyjaśnił, iż zeznania w śledztwie, w tym jego przyznanie się, zostały wymuszone biciem. Został skazany 26 kwietnia 1948 roku na łączną karę 15 lat więzienia, przepadek całego mienia i utratę praw publicznych i honorowych praw obywatelskich na 5 lat. Była to kara za przynależność do NZW i posiadanie broni. Uniewinniono go od pozostałych zarzutów. Z Białegostoku przewieziono go do więzienia we Wronkach, a w grudniu 1953 roku – w Potulicach.

Trzykrotne próby o ulaskawienie kierowane przez matkę partyzanta do Bolesława Bieruta były opiniowane negatywnie i pozostawiane bez biegu przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku. Sąd ten w roku 1953 odrzucił wniosek tamtejszego prokuratora wojskowego o zastosowanie amnestii, uchwalonej 22 listopada 1952 roku. Zespół amnestyjny, uzasadniając pierwszą odmowę stwierdził, że Eugeniusz Bieńkowski „działał wybitnie z pobudek kontrrewolucyjnych i starał się w ujemnym świetle przedstawić władze bezpieczeństwa wyjaśniając w oszczerczy i prowokacyjny sposób, że do niektórych czynów przyznał się zmuszony przez bicie”. W opinii wystawionej przez naczelnika więzienia jest zapis, że „więzień stara się maskować swe prawdziwe oblicze polityczne, tkwi nadal w swej wrogiej ideologii w stosunku do obecnego ustroju Polski Ludowej, jej Rządu i Związku Radzieckiego. Wyrok uważa za niesłuszny, dotychczas skruchy nie okazuje”. Wyrok złagodzono do 10 lat więzienia dopiero w styczniu 1955 roku. W marcu tego samego roku Eugeniusz Bieńkowski warunkowo został zwolniony z odbywania reszty kary.

Po opuszczeniu więzienia Eugeniusz Bieńkowski ożenił się, dochował trzech córek. Zatrudnił się w PKS-ie w Łomży, gdzie jednak nie zarabiał wiele. Postanowił wyjechać do USA. Kilkakrotnie odmawiano mu wydania paszportu, uzasadniając to m.in. faktem nie wykazania w ankiecie skazania za działalność w NSZ i NZW. Po wielu próbach w końcu otrzymał paszport i wyjechał. W USA był kilkakrotnie w latach 1971–1990. Miał się różnych zajęć, pracował także w reżni, wykorzystując umiejętności nabyte za młodu. Wszystkie zarobione środki przeznaczał na potrzeby najbliższej rodziny.

Zmarł 14 lipca 1994 roku. Spoczywa na starym łomżyńskim cmentarzu.

JACEK CHOLEWICKI

PS. W publikacji wykorzystano dostarczone przez córkę Eugeniusza Bieńkowskiego, Jadwigę Romanowską materiały Instytutu Pamięci Narodowej o sygnaturach: IPN WR 054/413, IPN WR 032/189 t.3, IPN Bi 453/1047(IPN Bi 149/1651/19), IPN Bi 019/92/6, IPN Bi 019/92/4 oraz IPN Bi 212/1995. Mimo podjętych przez autora prób (konsultacje z pracownikami IPN w Białymstoku oraz członkami Rady Historycznej przy Zarządzie Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych), nie udało się ustalić imienia wymienionego w tekście mieszkańca wsi Tabędz, Tchórzewskiego oraz personaliów partyzanta NSZ używającego pseudonimu „Wilkoś”.

PROF. DONATA GODLEWSKA

*Krzyż przydrożny we wsi Krzewo**Krzyża nie trzeba się bać, tylko przy nim stać
(ludowe)*

Przy drodze z Krzewa do Drozdowa stoi kilka krzyży przydrożnych. Osobiście najbliższy jest mi krzyż w Krzewie, bo został ufundowany przez mojego dziadka, Mikołaja Moraczewskiego. Krzyż ten jest kowalskiej roboty, oprawiony, umocowany w wysokim na ponad metr kamieniu, na którym wyryty jest rok: 1900. Ostatnio – staraniem jednego z radnych, krzyż został odnowiony, razem z kamiennym cokołem pomalowany został czarną farbą. Krzyż jest prosty, ma ponad 2 metry wysokości ponad kamieniem, jest wykonany z bogato ornamentowanego żeliwa. Przez wiele lat szukałam uzasadnienia dla tej daty. Dlaczego 1900? Bardziej rozumiałabym rok 1905, kiedy na Ziemi Łomżyńskiej rozpoczynały się ruchy rewolucyjne. Dlaczego 1900, a nie inny jakiś? Może to pamiątka na przełom wieków? – myślałam.

Tradycją już stało się, że co roku przy tym krzyżu, otoczonym niskim płotkiem, odprawiane jest majowe nabożeństwo. Jestem przekonana, że tę tradycję będą kontynuować obecne i przyszłe pokolenia. Wiosną obok krzyża zielenią ożywają się bardzo ładnie kwitnące krzewy.

Krzyż jest ustawiony przy wjeździe do dawnego gospodarstwa moich dziadków, Emilii i Mikołaja Moraczewskich. Na wzgórzu, na którym mieściło się gospodarstwo dziadka prowadzi droga, przy której znajdował się dom mieszkalny



Krzyż w Krzewie od ponad stu lat jest świadkiem historii nie tylko krzewskich pokoleń. Fot. Józef Babił

i zabudowania gospodarcze oraz bardzo piękny sad z gruszkami, których nazwy już dzisiaj się nie słyszy. Moja mama wspominała na przykład beryleńskie – bardzo dobre, smaczne gruszki, zresztą tak jak i szaroberry. I bardzo dużo jaśminów było – cała dosłownie ściana jaśminu.

Ten krzewski krzyż jest mi taki bliski. Starsze pokolenie już zmarło, a młodzi nic nie wiedzą na ten temat. Ja interesuję się nim jako historyk i wnuczka jego fundatorów. I wojna światowa wszystko zniszczyła, ale krzyż stoi, jak stał. Po tem przeszła II wojna światowa – krzyż przetrwał wszystko.

Ten krzyż powinien być już teraz traktowany jako zabytek. Bo od dnia, kiedy przy drodze z Krzewa do Drozdowa stawiała go ręka mojego dziadka, upłynęło już wiele czasu, wiele historycznych faktów koło niego notowała historia, był świadkiem wielu zdarzeń i ludzkich życiorysów... Tych zabytków za wiele nie ma, więc polecam ten krzyż uwadze służb konserwatorskich. Widać, jest to dobra kowalska robota, bo tyle co tylu lat by nie wytrzymało.

Zainteresowałam się tym krzyżem, gdy jeździłam do Krzewa. Ma on swoje tajemnice i legendy. Najstarsza siostra mojej mamy była już matką dwojga dzieci, kiedy poszła pod krzyż sama odmawiać „Anioł pański”. Po modlitwie odwróciła się, by wracać do domu, gdy nagle usłyszała za sobą tętent końskich kopyt. Zaczęła uciekać, a im szybciej biegła, tym bliżej niej był ten tętent. W tym popłochu o mało nie zgubiła swojej pięknej chusteczki. Uważała, że to działanie sił nadprzyrodzonych, była przekonana, że to diabeł ją goni! Gdy wpadła do domu, rodzice pytali, co się stało. Mówiła: – To nie końskie kopyta były, to diabeł... Nie przypuszczam, by konfabulowała – zbyt poważną była kobietą...

Obok krzyża rosła grusza. Też posadził ją tam dziadek za swoich młodych lat. W pień był wprawiony obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Obok stała ławka. Wieczorami – wspomina w swoich pamiętnikach pani Maria Rychterowa¹ (Rychterowie przyjaźnili się z dziadkiem, bo on prenumerował u nich różne gazety i książki) – dziadek mój (oni nawet nazywali go gospodarzem) siadał na ławce, obok zbierali się mieszkańcy Krzewa, dzieci – dużo ich tam było i dziadek opowiadał im o powstaniu styczniowym. Miał wprawdzie 10 lat, gdy wybuchło powstanie, ale bardzo dużo pamiętał. Utkwiły mu w pamięci przerażające opisy – jak wspominali mieszkańcy – śniły im się po nocach te dziadkowe opowieści. Mimo tego, następnego dnia znowu przychodzili i słuchali dalej. Maria Rychterowa tak to wspomina w swoich pamiętnikach: „Wieczorami przychodził na ławkę”



123. Mieszkaniec wsi Krzewo k. Łowicza Mikołaj Moraczewski, korespondent ludowy (dziadek autorki) w szamierówce z „płetkami i potrzebami” z XIX w. Fot. 1900 r.

Mikołaj Moraczewski

nasz gospodarz, Moraczewski. Pamiętam go, jak siedząc pod wielką gruszą z obrazkiem Matki Boskiej spoglądający na nas z wysoka wśród gałęzi, opowiadał stare krwawe dzieje, które nam się śniły po nocach. Pamiętał bowiem jeszcze powstanie 1863 r.”

Dziadek mój miał zdolność opowiadania i pisanie – był przecież korespondentem wielu gazet krajowych, o czym pisał nawet prof. Adam Czesław Dobroński. Ta grusza przy krzyżu była takim miejscem odgrzewania polskiej historii, patriotyzmu, co bardzo ładnie ujęła w swoich pamiętnikach pani Rychterowa. To takie miłe, bardzo serdeczne dla mnie wspomnienie.

Ciągle nie dawała mi spokoju ta data: 1900. I gdy już wydawało się, że na zawsze pozostanie to tajemnicą, z pomocą przyszedł dr Wojciech Bąkowski: Przecież to był Wielki Rok Jubileuszowy 1900, ogłoszony bullą „Properante ad exitum” przez papieża Leona XIII! Dziadek Moraczewski z pewnością postanowił w ten nietuzinkowy sposób uczcić ów Wielki Rok Jubileuszowy. Jego ślady do dziś przetrwały w wielu świątyniach – m.in. u OO. Kapucynów w Łomży i w Drozdowie, co potwierdził proboszcz parafii, ks. kan. Aleksander Suchocki.

Dziadek Mikołaj Moraczewski był bardzo wierzący – zresztą, jak cała rodzina. Krzyże były w jego domu, więc fundując ten krzyż przyjeździe do swojego gospodarstwa w 1900 roku, musiał mieć jakiś cel. To także wielki patriotyzm – w takim duchu wychowywał nie tylko swoje dzieci, ale dawał też taki wzór sąsiadom, znajomym, nie mówiąc o rodzinie. Dzieci swoje – co nie było w tamtych czasach czymś powszechnym – posłał do szkół rolniczych, bo widział w nich swoich następców, kontynuatorów wiedzy i postępu.

Jerzy Włodzimierz Jabłoński w swojej książce „Wpisany w wiek zmian pamiętnik samorządowca” pisze m.in.: „Ciekawym człowiekiem był też przewoźnik dzierzawiący prom, chłop – filozof Moraczewski, który ponadto interesował się historią. Opowiadał on mi, że kiedyś między Krzewem a Pniewem był na Narwi most i że przy małej wodzie widać jeszcze na dnie resztki pali. Czy to prawda – nigdy nie sprawdzałem (...)”

Dziadek – wielki patriota – zmarł w Rosji. To taka złośliwość losu. Pochowali go nie wiadomo gdzie, nie wiadomo gdzie pod ruskim niebem są dziś jego kości... Mama wróciła bardzo ciężko chora. Zastała w Krzewie okradzione i spalone gospodarstwo – było tam wiele wartościowych rzeczy, wśród nich m.in. bardzo cenne obrazy. Wszystko padło łupem złych ludzi lub spłonęło.



Przez całą poniewierkę dziadkowej rodziny na zesłaniu czekał na nich wierny pies Pik. Wył całymi dniami i nocami, szczekał, bardzo tęsknił. Zdechł dzień przed ich powrotem...

PS. Kwęstię uznania krzyża z Krzewa za zabytek składam całkowicie w ręce pana Sławomira Zgrzywy z Państwowej Służby Ochrony Zabytków Oddział w Łomży, ufając, że tylko on potrafi tę sprawę

i prawne jej uregulowanie doprowadzić do szczęśliwego finału. Dziękuję już dzisiaj mu za to z głębi serca.

1. M. Rychter, „Wspomnienia łomżyńskie”. Ziemia Łomżyńska nr 9, wyd. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Łomża 2007.
2. Jerzy Włodzimierz Jabłoński „Wpisany w wiek zmian pamiętnik samorządowca”, wyd. Muzeum Przyrody w Drozdowie, Drozdowo 2013.



DR JERZY JASTRZĘBSKI

205 lat temu w departamencie łomżyńskim (1)

Efektem wojennych sukcesów Napoleona w kampanii 1807 roku był pokój w Tylży i powstanie Księstwa Warszawskiego. W dniu 7 lipca 1807 roku Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów i Aleksander I, cesarz Rosji, a dnia 9 lipca Napoleon, i król Prus Fryderyk Wilhelm III, zawarli w Tylży nad Niemnem porozumienia pokojowe, na mocy których z większości ziem II i III zaboru pruskiego zostało utworzone Księstwo Warszawskie. Formalnie na czele tej namiastki polskiego państwa stanął król saski Fryderyk August, syn ostatniego króla polskiego z dynastii saskiej.

W dniu 22 lipca 1807 roku w Dreźnie cesarz Napoleon nadał Księstwu Warszawskiemu konstytucję. Zgodnie z nią, dekretem królewskim z dnia 24 grudnia 1807 roku, została utworzona Rada Stanu Księstwa Warszawskiego. Obok Sejmu miała ona kompetencje ustawodawczo-administracyjne i sądownicze, będąc równocześnie sądem najwyższej instancji. Uchwały Rady Stanu – oprócz wyroków wydawanych jako Sąd Kasacyjny – wymagały zatwierdzenia przez króla. Od 1807 Rada Stanu była faktycznym

rządem Księstwa, co oficjalnie potwierdzone zostało dekretemi z 25 marca i 20 kwietnia 1809. W marcu 1810 utraciła jednak swą dotychczasową pozycję.

Okręg białostocki, zagarnięty w III rozbiórze, przypadł Rosji jako rekompensata za jej zgodę na powstanie nowego politycznego tworu, zależnego od Napoleona. Po stronie Księstwa z departamentu białostockiego pozostały powiaty: łomżyński, część suraskiego, bieberańskiego i dąbrowskiego oraz powiaty wigierski, kalwaryjski i mariampolski. Komisja Rządząca wybrała Łomżę na siedzibę tzw. Deputacji Administracyjnej, mającej prawa i obowiązki Izby Administracyjnej, a część departamentu białostockiego, należącą do Księstwa Warszawskiego, nazwano departamentem łomżyńskim. 11 września 1807 roku Komisja Rządząca zatwierdziła wybór Rajmunda Rembieleńskiego, obywatela wiskiego na prezesa Deputacji, później od 1808 roku prefekta w departamencie płockim. Siedzibą władz departamentowych i urzędów był budynek kolegium pijarów, wcześniej jezuitów, przy Nowym Rynku, w którym mieściła się Izba Administracji Publicznej, Izba Wykonawcza,



Rajmund Rembieleński

Deputacja Ciel i Akcyz, Kasa Departamentu i Kasa Dystryktowa. 20 września 1807 roku przed siedzibą władz administracyjnych zebrali się mieszkańcy Łomży chcący być świadkami zawieszania na budynku godła państwowego, a 5 października odbyła się pierwsza sesja władz departamentowych. Na czele departamentów stali prefekci, a departamenty dzieliły się na powiaty zarządzane przez podprefektów. Dekretem królewskim z 26 grudnia 1807 roku prefektem łomżyńskim został hr. Jan Lasocki, który przed objęciem tego stanowiska był wiceprezesem Izby Administracyjnej Departamentu Płockiego. Z tej

okazji odbyło się uroczyste wprowadzenie prefekta do budynku, przy Starym Rynku opodał ratusza, który został wyremontowany i przeznaczony na jego mieszkanie. Uroczysty pochód, w którym uczestniczyły cechy rzemieślnicze z chorągwiami i dziewczęta w bieli sypiące kwiaty, podążał od siedziby władz departamentowych ulicą do Starego Rynku. Dla upamiętnienia tego wydarzenia zmieniono nazwę tej ulicy z Koźlej na Rządową.

W 1808 roku głównym teatrem wojennym dla Napoleona stał się Półwysep Pirenejski, gdzie skierował znaczną część swej armii, w tym oddziały polskie. Bonaparte odniósł tam szereg zwycięstw, ale nie osiągnął całkowitego powodzenia, bowiem napływające do niego wiadomości o zamierzeniach Austrii zmuszały do wzmocnienia wojsk na terenie niemieckim. Obszar Księstwa Warszawskiego traktował Napoleon marginesowo, nie przewidując na nim poważniejszych działań. Dla strony austriackiej natomiast, obszar Księstwa posiadał duże znaczenie. Jego opanowanie bowiem miało być ważnym czynnikiem sprawczym do aktywnego włączenia się Prus do wojny. Jednocześnie przyjmowano, iż nie będzie w stosunku do Austrii zbrojnej interwencji ze strony rosyjskiej, związanej w tym czasie sojuszem z Francją. Tak więc dla Wiednia w przyszłej wojnie z Napoleonem front polski miał ważne znaczenie. Szybkie opanowanie Księstwa było nakazem politycznym. Austria, chcąc wykorzystać militarne osłabienie Księstwa, postanowiła rozbić pozostałe na miejscu siły polskie i przekazać zdobyte ziemie Prusom i Rosji, w zamian za poparcie w wojnie prowadzonej przeciwko Francji.

Dlatego też 15 kwietnia 1809 VII Korpus arcyksięcia Ferdynanda d'Este wkroczył w granice Księstwa Warszawskiego. Maszerującemu w kierunku Warszawy korpusowi zastąpił drogę książę Józef Poniatowski na czele dwukrotnie słabszych sił polskich. Po nierozstrzygniętej bitwie 19 kwietnia pod Raszynem, Austriacy zajęli Warszawę. Rada Stanu, wobec oddania Austriakom Warszawy, opuściła stolicę i udała się 21 maja 1809 roku do Torunia. Poniatowski oddał nie ufortyfikowaną stolicę i przegrupował swoje siły na prawą stronę Wisły, na Pragę, fortyfikowaną w latach 1807–1809 przez Napoleona. Ostatecznie armia polska zajęła pozycje w rejonie Modlina i Sierocka i tam się uporządkowała. Zmusiło to Austriaków do objęcia Warszawy garnizonem. Położenie armii księcia Józefa było dość trudne z uwagi na dysproporcję sił własnych w stosunku do wojsk arcyksięcia oraz bliskości granicy austriackiej. Poniatowski zajął się więc reorganizacją podległych mu sił. Uzupełniono stany pułków, powiększono stan artylerii. Do armii przybył batalion strzelecki, ostrołęcki, tzw. „kurpików”. Postanowiono powiększyć szeregi wojska, zarządzając pobór w departamentach Księstwa niezagrożonych przez Austriaków. Pierwszym aktem normatywnym będącym podstawą organizacji wojska była uchwała Rady Stanu z 16 kwietnia, w której podjęła decyzję o utworzeniu dodatkowych sił zbrojnych pod nazwą powstańców departamentowych. Uchwała Rady wyznaczała w każdym departamencie cywilnych naczelników powstańców oraz komendantów wojskowych.

Departament łomżyński, z racji wielkości i poło-

zenia został podzielony na dwie części. Naczelnikiem części położonej wokół Łomży mianowany został prefekt Jan Lasocki, zaś komendantem wojskowym gen. mjr Andrzej Karwowski. Pozostałe powiaty, tzw. litewskie objeli: naczelnik – sędzia apelacyjny Wiszniewski i komendant, płk Sengentin. Ponieważ Lasocki nie dość energicznie zajął się sprawami organizacji wojska, a gen. Karwowski w ogóle nie objął stanowiska, więc Poniatowski, chcąc mieć jak najprędzej zorganizowane i należycie zaopatrzone oddziały, samodzielnie 24 kwietnia powołał na stanowisko komendanta departamentu gen. bryg. Józefa Niemojewskiego, przydając mu do pomocy płk. Józefa Neymana. Komisarzem wojskowym mianował zaś starostę Dominika Kuczyńskiego. Jednocześnie, w dniu 25 kwietnia wydał – mianując go jednocześnie ppłk. – dotychczasowemu komendantowi Mo-



Mapa Księstwa Warszawskiego. Departament łomżyński w prawym, górnym rogu.

dłina mjr. Augustynowi Sznajderowi rozkaz udania się do Myszynia i formowania w departamencie łomżyńskim 3-batalionowego pułku piechoty. W tym czasie miało miejsce w Łomży wydarzenie określane jako próba wojskowego zamachu stanu. Komendant wojskowy departamentu gen. Józef Niemojewski, wojskowy komisarz powstania Dominik Kuczyński, Andrzej Horodyski i płk Józef Neyman zażądali przekazania, przez prefekta Lasockiego, władzy i pieniędzy pod swój zarząd oraz chcieli wprowadzić rządy wojskowych. Zaistniały konflikt spowodował interwencję Naczelnego Wodza, Rady Stanu, a w końcu samego króla, zmuszonego dekretem z 17 maja domagać się przywrócenia konstytucyjnego stanu. Gen. Niemojewski wraz z poplecznikami został odwołany ze stanowiska. Nowym dowódcą wojskowym – komendantem departamentu został gen. Izidor Krasieński. Cała ta sytuacja spowodowała opóźnienie w formowaniu wojska prawie o miesiąc. Dodatkowo pojawiło się niebezpieczeństwo wkroczenia wojsk rosyjskich. Po zajęciu Warszawy część korpusu Arcyksięcia d'Este wyruszyła na północ, docierając kolejno do Płocka i Torunia. Celem tych działań było rozciągnięcie zajętego terenu aż pod granice Prus,

bowiem Austriacy dążyli do wciągnięcia Prus w wojnę przeciwko Francji. W tym niejasnym położeniu, do którego przyczyniała się niepewność, czy i Prusy nie zechcą wystąpić zbrojnie przeciw Polsce, Poniatowski postanowił zatrzymać się na prawym brzegu Wisły i nad Sanem, gdzie miał silny punkt oparcia w Sandomierzu. Rada Stanu, która na wezwanie Poniatowskiego z 5 maja, o przeniesienie się bliżej woj-ska, odpowiedziała odmownie, dowiedziawszy się o zbliżaniu Austriaków pod Toruń czym prędzej opu-szcila go 12 maja. Uzasadniała to chęcią zbliżenia się do granic rosyjskich, w celu nawiązania ściślejszego kontaktu z tamtejszymi władzami, ponieważ właśnie 11 maja otrzymała depeszę od posta saskiego w Peters-burgu z dnia 30 kwietnia, donoszącą, że Aleksan-der wydał już rozkaz, aby wojska rosyjskie szły na pomoc polskim. Z Torunia Rada Stanu udała się do

Pułtuszka. Tam postanowiła dowiedzieć się o zamiarach rosyjskich i w tym celu wysłała list do generała ks. Siergieja Golicyna w Białymstoku z prośbą o powiadomienie jej o swych zamiarach. Rada Stanu zatrzymała się w Pułtusku tylko jeden dzień. Następnego dnia wyruszyła poprzez Łomżę do Tykocina, do którego dotarła 18 maja i zastała tam odpowiedź Golicyna na swój list. Odpisał on, że wprowadzić usilnie stara się zebrać swój korpus, ale wielkie odległości i drogi, trudne z powodu roztopów do przebycia, powodują opóźnienie. Zapewniał jednak, że skoro tylko zgromadzi swe oddziały, pośpieszy wypełnić rozkazy swego władcy. W piśmie tym nie było żadnych konkretów, co zrobiło na Radzie Stanu złe wrażenie. Mimo to jednak postanowiła w dalszym ciągu podtrzymywać z Golicynem korespondencję i skłonić go do wcześniejszego przybycia z pomocą. Ewakuacja Rady Stanu do Torunia, a szczególnie do Tykocina, mająca charakter ucieczki, bardzo obniżyła jej prestiż. Rada powróciła do Warszawy po opuszczeniu jej przez wojska austriackie. 1 czerwca 1809 roku wojska austriackie zagrożone przez nadciągające z Wielkopolski oddziały gen. dyw. Jana Hen-

ryka Dąbrowskiego oraz zmierzające z łomżyńskiego oddziały gen. dyw. Józefa Zajączka, przeprowadziły ewakuację Warszawy. Pierwsze oddziały polskie do Warszawy wkroczyły nad ranem 2 czerwca 1809 roku.

Piśmiennictwo:

Brodzicki Cz., Godlewska D. Łomża w latach
1794–1866, PWN Warszawa 1987

Dudziński J., 13 pułk piechoty Księstwa Warszawskiego. Zarys działalności 1809–1815, Internet
Grochulska B., Księstwo Warszawskie, Wiedza
Powszechna Warszawa 1966

Polak K., *Od Łomży do Sedanu. Pułk 8. Ułanów Księstwa Warszawskiego (1809–1814)*, Wydawnictwo Napoleon Oświecim 2013

Protokóły Rady Stanu Księstwa Warszawskiego,
Tom II część I, Towarzystwo Naukowe w Toru-
niu, Toruń 1965

Zawada P., Sojusznik czy wróg. Armia rosyjska w kampanii rosyjskiej w 1809 roku, Internet.

Dokończenie w następnym numerze

Dr Jerzy Jastrzębski



ELŻBIETA CHĘTNIK-GRABSKA

Wyróżnienie w II edycji konkursu ZG TPZŁ i prezydenta Łomży „W mieście mojego dzieciństwa...”

Mój raj, moje dzieciństwo (1)

Kraj lat dziecinnych, on zawsze zostanie Święty i czysty, jak pierwsze kochanie...”

Adam Mickiewicz
„Pan Tadeusz”

Takimi były lata mojego dzieciństwa przeżyte w Nowogrodzie, mieście o bogatej historii, położonym w widłach Narwi i Pisy. Miastu temu zawdzięczam moje dzieciństwo spędzone sielsko i anielsko w rodzinie wiernej nowogrodzkiej koronie.

Rodzice moi – Anna z Jasionkowskich i Jan Chętnik pobrali się wkrótce po odzyskaniu wolności w 1918 r. i oddaleni grozy bolszewizmu w 1920 r. w bitwie pod Nowogrodem hordy kozackie pod wodzą Gaj-chana dokonały rzezi młodych ochotników, chłopców z Warszawy, wśród których ciężkie rany otrzymał mój ojciec. Ocalał dzięki swojej siostrze, która pozszywała głębokie cięcia szabli kozackich.

Urodziłam się w 1925 roku, jako drugie dziecko Anny i Jana. Starsza Krystyna, młodszy Ryszard i Alicja – to było moje rodzeństwo. Ojciec po powrocie z carskiego wojska i trudach walk w ojczyźnie przygotował dom dla przyszłej rodziny. Był to drewniany, dwukondygnacyjny domek wzniesiony według wszelkich reguł budownictwa regionalnego z zastosowaniem ozdobnych detali typowych dla Kurpiowszczyzny. Na pięterko wchodziło się po pięknych i wygodnych schodach. Nad schodami były zamknięte drzwi na stryszek, gdzie w mojej wyobraźni mieszcili się świat bajek i opowieści o duchach, niedostępny dla dzieci. Siostra Kryśka miała już własny pokój.

Z balkonu zwiślały pędy dzikiego wina dające przyjemny chłód szukającym miejsca do wypoczynku na ocienionym ganku. W święto Bożego Ciała – był tu ołtarz. Kwiaty ustawiano

w ogromnych mosiężnych gilzach po armatnich pociskach. W przygotowaniu ołtarza brała udział cała rodzina.

Elektryczność była dla nas niedostępna. Wytwarzany w młynie prąd służył tylko jego potrzebom. Światło dawały nam lampy naftowe, które bywały też przedmiotem zbytku i piękna, ale wymagały ciągłego czyszczenia kloszy i często wypowiadały posłuszeństwo, kopiąc straszliwie. Mówiło się, że lampa „filuje”.

W pierwszych latach małżeństwa rodzice zajmowali się sprzedażą maszyn rolniczych produkowanych w odlewni Orłowskiego w Łomży. W hali maszyn u stropu, ku ucieście dzieci, wieszano wielkie drewniane skrzynie po kosach, służące za huśtawki.

W nowym, murowanym domu, w wielkim sklepie artykułów żelazno-budowlanych prowadzono sprzedaż farb cieszących się wielkim wzięciem wśród Kurpianek zajmujących się tkactwem i innym rękodzielnictwem przydatnym w tamtych czasach. Len, wełna i konopie były surowcem na potrzeby dnia codziennego.

Podwórce z obu stron zamykały bramy w stylu kurpiowskim, zaprojektowane przez stryjka Adama Chętnika. Taką obudowę miała studnia. W jej pobliżu na bardzo wysokim słupie umocowany był piorunochron. Słup chwiały się na wszystkie strony w czasie burz i wichrów, wrabiając nas w wielki niepokój.

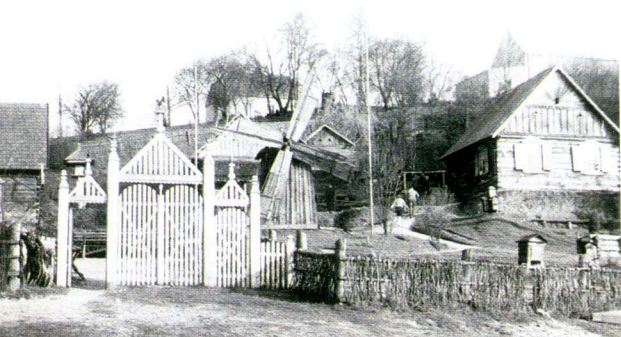
Jako dzieci mieliśmy wiele miejsca do zabawy i psot. Po drugiej stronie ulicy była szkoła powszechna z wielkim boiskiem, służącym nam za plac zabaw, a modrzewie przed szkołą – okazją do wspinaczki. Pomocą w tych zabawach był skórzan pas zakładany na stopy. Bawiliśmy się w chowanego, graliśmy w klasy, zbierając cenne trofea w postaci kolorowych szkiełek. Popularna była gra w piłkę w dziesiątki, przy której spryt i zwinność dawały przewagę nad partnerem w grze. Do zabawy było nas kilkoro: dzieci stryja Romana, rodziny Dziarskich i inne, sąsiedzkie. Wieczorem śledziliśmy loty nietoperzy, witaliśmy powracające z pastwisk krowy i owieczki, trzymając w rękę kromkę chleba i wołając na owce: baś, baś. Zwierzęta gospodarskie wracały samodzielnie do własnych zagrod, co nas bardzo dziwiło. Nasza cudowna Narew była dla nas wielkim skarbem, miejscem zabawy i sportów

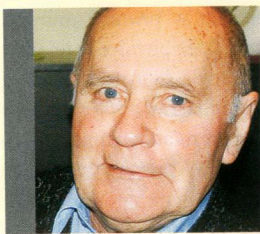
wodnych, pogłębiała więc z własnym miejscem na ziemi. Zimą na zamrażniętą rzekę prowadził nas ojciec – wyposażonych w przykręcane łyżwy i nie tolerował wymówek, że zimno i wietrznie. Latem zaopatrzeni w wiktuały szliśmy całą rodziną „na kępę”, gdzie była wspaniała plaża i niezbyt głęboka woda, akurat do nauki pływania i łowienia rybek „na muchę” leszczynową wędką. W rzece prana była bielizna, a echo powtarzało w krąg uderzenia kijanek o stółek umieszczony w wodzie. Osobny rozdział przyjaźni z rzeką stanowiły tratwy. Całymi tygodniami stały u brzegów rzeki i porastały już roślinnością wodną. Oślizgłe pnie sosn były miejscem beztroskiej zabawy. Przypadkowa kąpiel sprawiała wiele radości i uczyła zachowań w wodzie. Flisacy mieszkali w szałasach, w nich też przygotowywali posiłki. Wszystko na tratwach było ciekawe, także kaszubska mowa i okrzyki wydawane w czasie spływu. Miarowe uderzenia wielkiego pnia o wodę i okrzyki oryli były dla nas czymś z innego świata. Niestrudzony stryj Adam często przewoził nas łodzią na przeciwległy brzeg Narwi, w miejsce, gdzie kiedyś, w XIII wieku, stał stary gród.

Dużym zainteresowaniem darzyliśmy już wtedy eksponaty na terenie obecnego skansenu. Bacie z kilkusetletnich sosn, łodzie – dębaki wydobyte z dna Narwi, bursztyny, narzędzia rolnicze, przedmioty rękodzieła i sztuki ludowej budziły nasze zainteresowanie. Już wtedy stały tu chaty zawierające eksponaty i wielką, okrągłą altanę, z której rozciągał się cudny widok na siostrzaną rzekę, lasy i łąki kurpiowskie. W altanie odbywały się spotkania naukowe i towarzyskie; obecnie jest tam wystawa historii bartnictwa.

Zgodnie z tradycją Świąt Wielkanocnych, obok budynków muzealnych na terenie skansenu ustawiano wielką huśtawkę na wysokich słupach. Cieszyła się nią młodzież. Pobyt w muzeum urozmaicał stary kurpiowski skrzypek, Łukasz Serafin. Ze skrzypcami na głowie, na plecach, wygrywał skoczne melodie, np. weselne: *Hej, kołem, kołem słoneko idzie...* Strome i kręte dróżki na terenie skansenu były atrakcją dla dzieci, a na załamaniach ścieżek leżały m.in. koła młyńskich kamieni. Na rzece, blisko muzeum, świętowano „wianki” z lampionami na łodziach i ogniskiem na brzegu, przez które skakała co sprytniejsza młodzież. Dziewczęta rzucały wianki do rzeki, a te szybko odpływały wraz z wartkim prądem.

Przy muzeum istniał zespół kurpiowski, którego członkowie często prezentowali swoje talenty





mieszkańcom Nowogrodu przy dźwiękach pedałowych harmonii, skrzypiec i basetli. Zespół gościł kiedyś w Zamku Królewskim w Warszawie na zaproszenie prezydenta Mościckiego. Stroje ludowe, tańce i muzyka były pokazem kultury i sztuki ludowej na Kurpiach. Tańczono „zajączka”, „powolnia”, oberki i inne wykrętasz w pięknych, ludowych strojach kurpiowskich. Do zespołu należała nasza ciocia Helenka i tato – mistrz gry na ligawie, do której trzeba było mieć silne płuca. Występy te można było oglądać ze słynnej „kukawki” – altanki na wysokich schodach, mieszczącej się w dole ogrodu stryja Adama. Trudy wspinaczki wynagradzał widok na lasy, łąki i rzeki. Ogród Zofii i Adama Chętników z uwagi na stromiznę skarpy podzielony tarasami, był jakby częścią muzeum. Na załamaniach ścieżek stały pięknie wykończone altanki z ławkami dla zmęczonych wędrowaniem pod górkę, a zdobyły je rzeźbione światełki i ozdoby w stylu kurpiowskim. Roślinność zadbane i urozmaicona cieszyła nie tylko oczy – było wiele drzew owocowych i krzewów jagodowych, przysmakami były owoce morwy.

Specjalnie zbudowane pawilony mieściły prywatne zbiory stryja etnografa. Duża altana położona blisko domu, z uwagi na wielki stół była jadalnią także dla zaproszonych dzieci. Ciocia Zofia umiała pięknie i ciekawie opowiadać, pobudzać wyobraźnię, uczyć właściwego zachowania rozbrykane dzieci bliskiej rodziny. Słodki poczęstunek był mile widziany. Stryj robił nam także różne niespodzianki. Pamiętam zegarek z wodotryskiem w „lany poniedziałek”, tryskający pachnącą wodą.

Z tytułu wieku byłam najbliższą koleżanką i przyjaciółką Teresy, młodszej córki Zofii i Adama. Bawiłyśmy się całymi dniami w ogrodzie. Stryj najczęściej siedział za biurkiem i nie wolno mu było przeszkadzać, ale często bawiąc się przychylał się śmiechem, co na pewno słyszała. Kiedy zima nie pozwalała na zabawę w ogrodzie, w pokoju na górze, umeblowanym rzeźbionymi fotelami i całym w kurpiowskim stylu, uczył nas stryj pieśni, których już nikt nie śpiewa i tańców, których nikt nie tańczy. Kolędy Resia grała na cytrze, śpiewaliśmy razem.

Nastrój w pokoiku na górze wśród rzeźbionych foteli, zydlu i innych cennych drobiazgów nie został zapomniany. Kilkusettletni dąb ze światłem we wgłębieniu pnia także pamięta te czasy. Stryj uczył nas poszanowania tradycji i ukochania wszystkiego, co polskie.

Przyjacielem muzeum i artystą rzeźbiarzem był Konstanty Chojnowski z Jankowa Młodzianowa. Kawał jałowczaka był dla niego materiałem do realizacji artystycznych wyobrażeń. Za każdym razem, po spotkaniu z nim, stryj przynosił ze sobą łaskę zakończoną głową zwierząt lub ludzi o charakterystycznym wyglądem. Spod rzeźbiarskiego dłuta wychodziły meble, postaci świętych, tradycyjne podobizny patronów kurpiowskich i przydrożne kapliczki. Większość arcydzieł mistrza pochłonęła wojna. (Dokończenie w następnym numerze WŁ)

Łomża, 17 maja 2012 r.

12 września 1944 r. Niemcy pod naporem Rosjan wycofali się z Łomży, opróżniając uprzednio wszelkie magazyny i niszcząc okazalsze budynki, które do tej pory nie ucierpiały w czasie walk. Następnego dnia rano pierwsza 3-osobowa grupa zwiadowcza żołnierzy rosyjskich wkroczyła do miasta od strony Zambrowa. Krótko potem Rosjanie upatrzyli sobie facjatkę w naszym domu jako odpowiednie miejsce do zainstalowania punktu obserwacji i kierowania ogniem artylerii. Facjatka to była spora izba z kuchnią (paleniskiem). Zajmującą to pomieszczenie pani musiała się wyprowadzić. Z okna facjatki roztaczał się szeroki widok na tereny zanarwiańskie.

Zainstalowano telefon polowy, a do obserwacji służyła nożyczowa lorneta artyleryjska i dobra lornetka. Obsługę stanowiło trzech żołnierzy, w tym oficer, który rzadko bywał. Żołnierze co pewien czas lustrowali zarzecz, a poza tym ciągle grali w karty. Dzięki temu czasami całe godziny spędzałem na obserwacji. Pamiętam, że z okna w zasadzie nie widać było zabudowań np. Kalinowa, ale było widać teren nad Kalinowem. Dobrze widoczna była cała Piątnica. Nadziwić się nie mogłem, bo tam za rzeką, mniej więcej nad Kalinowem, nawet przez lornetkę widział się wyżej położony teren wyglądający równinnie, natomiast

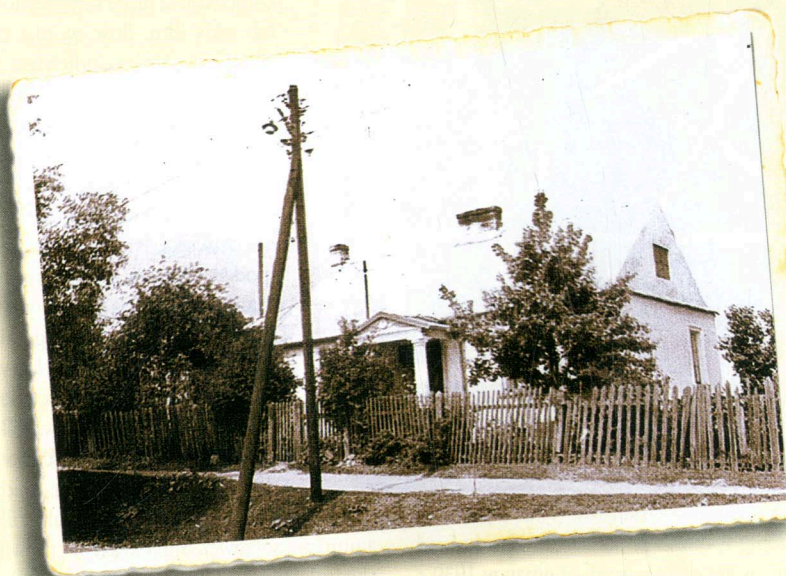
przez lornetę nożyczową widać było zagłębienie terenu, a w nim ludzi, wozy konne, krowy itp. Tam pewnie schronili się z dobytkiem okoliczni gospodarze. W mojej obecności żołnierze tylko raz wypatrzyli i podali na stanowisko artylerii, prawdopodobnie ustawionej na cmentarzu prawosławnym, współrzędne celu. Było to za Piątnicą, też w zagłębieniu terenu, przy kilku

wysokich drzewach. Unosił się tam dym i kręcili się żołnierze niemieccy, niektórzy do połowy rozebrani. Rosjanie mówili, że to kuchnia polowa. Jeden strzał był chyba dostatecznie skuteczny, bo potem widziałem rozbiegających się żołnierzy i już dym się nie unosił.

Dygresja: W Polsce międzywojennej, w PZO (Polskich Zakładach Optycznych) produkowano sprzęt optyczny dla wojska. Jednym z produktów była wykonana na licencji francuskiej (za 37000 zł) lorneta nożyczowa, wyceniona na 5300 zł/szt. W 1935 r. przekazano polskiemu wojsku 200 szt. lornet nożyczowych.

Innego dnia, oparty łokciami na parapecie, oglądałem teren przez lornetkę, kiedy na skraju szosy, na wprost okna w odległości około 100 m wybuchł pocisk i zakurzyło się. Żołnierze poderwali się, odciągnęli mnie od okna, a potem tłumaczyli mi, że odbłask od szkieł lornetki mogli zauważyć obserwatorzy niemieccy. Po

Łomża wyzwolona i drugi raz ewakuowana



*Za oknem w szycie domu, na piętrze
mieścił się punkt obserwacyjny*

paru dniach Rosjanie zlikwidowali posterunek obserwacyjny w naszym domu. Ze względu na wstrzymanie działań wojennych władze wojskowe zarządziły ewakuację ludności z pasa przyfrontowego.

Jakoś znów tak wyszło (podobnie jak w 1939 r.), że opuszczaliśmy Łomżę w ostatnich grupach ewakuowanych. Szliśmy Szosą Zambrowską w stronę Zambrowa. Po około 0,5 km od skrzyżowania z ul. Sikorskiego w wysokich skarpach z boku szosy napotkaliśmy oddział artylerzystów z kilkoma działami, którzy ostrzeliwali tereny za Narwią. Dalej nas nie przepuszczali, bo Niemcy też się odgryzali, ostrzeliwując Szosę Zambrowską. Pociski niemieckie co pewien czas wybuchały na szosie około dwustu metrów dalej. Wiem, że wróciliśmy do centrum miasta, skąd wojskowy samochód wywiózł sporą grupę osób do Konarzyc. Przenocowaliśmy tam w stodole, a rano poszliśmy do Zagrób, do p. Jankowskich.

P. Józef Jankowski przed wojną i w czasie okupacji niemieckiej był sołtysem wsi. Nie wiedzieliśmy, że przerwał ponad 10-letni pobyt w Ameryce, by wstąpić do armii Hallera we Francji. Za kampanię bolszewicką został uhonorowany Krzyżem Walecznych. Po kontuzji miał usztywnioną nogę. W związku z ładnym charakterem pisma oraz umiejętnością porozumiewania się w kilku językach, pełnił funkcję pisarza w jednostce.



Józef Jankowski w mundurze Hallerczyka

W Zagrobach zastaliśmy sytuację bardzo odmienną. Z domu p. Jankowskich, u których schroniliśmy się ewakuowani z Łomży w 1939 r., pozostał tylko sterzący komin. Rodzina państwa

Jankowskich mieszkała w piwnicy murowanej, zagłębionej w ziemi. Takie piwnice w tej wsi były w każdym gospodarstwie. Normalnie służyły do przechowywania ziemniaków, a w lecie – również jako chłodnia. Piwnica miała wymiary 10 m na 4 m – w przybliżeniu. W piwnicy „mieszkalnej” p. Józef – obdarzony różnymi umiejętnościami – wybudował palenisko kuchenne oraz „pieckę”, tj. legowisko, które podgrzewane było spalinami. Był stół i ławy, a posłania – przyce usytuowane były wzdłuż pozostałej części piwnicy, pod ścianami. Dom p. Jankowskich i kilka innych w Zagrobach spłonął, kiedy mieszkańcy wsi byli ewakuowani przez Niemców, a Rosjanie intensywnie ich (Niemców) bombardowali. Po przesunięciu się frontu, w ocalałych budynkach mieszkalnych wsi rozlokowali się oficerowie i żołnierze rosyjscy, zmuszając mieszkańców do przeprowadzki do takich piwnic jak wyżej lub pozostawiając im jedną izbę. Kiedy ja z mamą i siostrą przyszlismy do p. Jankowskich, to razem było nas 9 osób. Mimo to gospodarze przyjęli nas życzliwie do „mieszkania” i stołu. Oczywiście my od razu włączyliśmy się do prac w gospodarstwie.

Najpierw były wykopki ziemniaków. Przy tym okazało się, że jedna z linii okopów przebiega przez pole ziemniaczane, a druga od strony Konarzyc, w której kopaniu uczestniczyłem, była oddalona od niej około 150 m. W okopach natrafialiśmy na ślady walk, a na kartofliku były liczne doły po wybuchach pocisków i bomb, które zasypywaliśmy. Nasz pobyt w Zagrobach rozpoczęliśmy, kiedy we wsi było dużo wojska. Za stodołami, po prawej stronie zabudowań patrząc od szosy, stały czołgi. W ich pobliżu wybudowano ziemianki. W stodole sąsiadującego kuzyna, który użył rodzinie p. Jankowskich piwnicy na cele mieszkalne, u którego też w domu mieszkali oficerowie, wyświetlano czasem filmy, albo odbywały się występy wojskowych artystów, oczywiście dla wojska. Czasem udawało się chłopakom i mnie obejrzeć te występy lub jakiś film. Ilość wojska ciągle się zmieniała, ale po odjeździe czołgów i likwidacji polowego szpitala za wsią, na polu, za pastwiskiem, nigdy już tak licznych oddziałów nie było.

W czasie pobytu we wsi licznych oddziałów wojska krów nie wypędzano na pastwiska. Po ich wyjeździe syn gospodarzy, Stasiek, a ja z nim, wyprowadzaliśmy krowy na łąkę za wsią, do której przylegało pole, z którego niedawno wyprowadził się szpital polowy. Walały się tam bandaże, niektóre zakrwawione. Tam też znaleźliśmy kilkanaście naboju do działek przeciwlotniczych o długości około 20-30 cm i średnicy ok. 3 cm. Tam, gdzie stały czołgi, zostało kilka sztuk amunicji czołgowej, min okrągłych (pewnie przeciwczołgowych) o powłoce bitumicznej, ale bez zapalników i może z osiem solidnie wykonanych

ziemianek. Ciekawie było z amunicją czołgową. Po rozdzieleniu pocisku od łuski nie zajmowaliśmy się samymi pociskami, bo wiedzieliśmy, że są one najbardziej niebezpieczne, ale w łusce był ładunek „makaronu”, który podpalając, uzyskiwało się ciekawe efekty, np. wędrował ten makaron. Pewnego dnia razem z kilkoma chłopakami, których krowy pasły się na sąsiednich kwartałach łąk, grzaliśmy bosc przy ognisku, okalając je. Jeden z kolegów wbił łuskę czołgową drugą łuską (obydwie po około 50 cm), w ziemię. Kiedy już niewiele wystawała, przy kolejnym uderzeniu wyskoczyła w górę, pewnie na wysokość II piętra. Bractwo zamarło z wrażenia, ale w ostatniej chwili odczyło się od ogniska i łuska nikomu na głowę nie spadła.

Badając dokładnie łuski odkryliśmy na ich dnie woreczki saletry (?). Ten dzień nie był jednak szczęśliwy, bo wtedy kiedy jeden z chłopaków dla rozgrzewki odstawiał taniec indiański, to inny „kawalarz” wrzucił parę pocisków od pepeszy do ognia. Jeden z nich skaleczył wierzch stopy „Indianina”. Pierwszy opatrunek zrobiliśmy na miejscu, używając bandaży walających się na polu.

Parę dni później zrodził się inny niezbyt mądry pomysł. Zrobiliśmy duży stos z gałęzi i suchych badiły, wspaliliśmy na wierzch naboje do zenitówek. Podpaliliśmy stos i zalegliśmy w rowie, na którego dnie sączył się strumyk okalający łąkę. Z głowami wytkniętymi nad poziom łąki czekaliśmy na kanonadę. Pierwsze wybuchy zabrzmiały jak seria. Następne coraz rzadziej. Z oddali wydawało się, że ogniska już nie ma, jest płaskie, a głównie rozrzucone. Poszedłem, żeby sprawdzić. Kiedy byłem około 5 m od ogniska nastąpił kolejny wybuch, a gdy z kijem w rękę doszedłem do ogniska, spostrzegłem, że jeden nabój leży przy tłącej się gałęzi. Błyskawicznie sięgnąłem kijem żeby go odgarnąć i w tym momencie nastąpił wybuch. Wybuch mnie oslepił, zacząłem przecierać twarz rękami. Koledzy, którzy od razu przybiegli, byli przerażeni. Całą twarz miałem we krwi. Umyli mnie z krwi i popiołu, posługując się bandażami z pola. Okazało się, że krew na twarzy pochodziła ze skaleczenia wierzchu prawej dłoni, którą rozmazałem. Stasiek założył mi na rękę opatrunek z wypranego w strudze i wysuszonego bandaża. Zabandażowanej ręki nie wyjmowałem w domu z kieszeni przez kilka dni, jadłem lewą ręką, kończyłem razem ze wszystkimi, ale ciągle byłem głodny. Kiedy zaczęło rosnać „dzikie mięso”, zdecydowaliśmy się ujawnić wypadek. Nie było zbyt wielu wymówek, ale kłopot był, bo w okolicy jakiegokolwiek medyka trzeba było szukać choćby ze świecą. W końcu dowiedzieliśmy się, że w Czaplicach – wsi oddalonej o około 3 km – jest lekarz wojskowy. Pani Jankowska zorganizowała butelkę bimbru i kawałek słoniny i poszliśmy tam. Lekarz okazał się felczerem, za to bardzo doświadczonym „frontowo” i zrobił co trzeba: przemył, posypał jakimś proszkiem, obandażował, dał parę bandaży i wspomniany proszek. Po jakimś czasie, kiedy w Zagrobach pojawiła się rosyjska służba medyczna, też mnie tam opatrzyli.

RYSZARD DZIEWAŃSKI



MARIA TOCKA

WYRWANA

bez scenariusza

www.lomzyniacy.pl

strony
15-19

„Śpię w jakichś zaroślach. Tam, gdzie bałam się kiedyś nawet chodzić po zmroku na spacer. Zmieniam codziennie >hotel<. Nie chcę, aby ludzie zwrócili na mnie uwagę. Za kolejnym razem nie jest to nawet drzewo, ale jama. Zwyczajna dziura w ziemi, powstała po osunięciu piasku. W pobliżu widzę neony głównej ulicy, ruch samochodów. Na kilka godzin wszystko zamiera. Ja w wyjściowym zakcie, z teczką dokumentów, szykuję się do snu. Nałamałam jakichś gałęzi dzikiego bzu, akacji, jakichś pokrzyw i już jest mi trochę cieplej. (...) Uniosłam się, słysząc szmery krótkofalówek. Zauważyli mnie policjanci. Jeden zapuścił się w pobliże mojego mieszkania. Słyszę docieklive pytanie drugiego policjanta: – I co, trup? – Nie. Baba! – odpowiedział zdeglustowanym głosem ten odważniejszy. Policjanci wsiadli do radiowozu. Z trudem opanowuję płacz. I co dalej? – pytam samą siebie”, zapisała w „Pamiętniku z dekady bezdomności” Anna Jadwiga Łojewska z Wizny, mieszkająca w Poznaniu.

„Spanie pod drzewami nie było najgorsze. Gorszy był dziesięcioletni pobyt w Barce. Miał inny wymiar, to czas łamania mojej psychiki, upokorzeń i pogłębiania zależności. Tam byłam Anią z Barki. Bezdomną. Jakby bez nazwiska. I nikt nie pomagał uzyskać domności”, wspomina dzisiaj.

Annę, opowiadającą o swojej bezdomności, życiu w Barce i upokorzeniach, zobaczyła w telewizji jej mama, Lucyna Łojewska z Wizny. Nie wiedziała, że córka jest bezdomna. Myślała, że sobie radzi.

„Płakałam. Z wielkiego bólu, co ona przeżywa. Płakałam z żalu za Jadwigą, bo my w domu nazywaliśmy ją Jadzią, i z ludzkiego wstydu”, mówi mama.

Nie tylko ona widziała telewizyjny reportaż. „To wam aż tak źle, że wasza córka się tuła? Musi się tułać?” – zaczepiali Lucynę ludzie w Wiźnie. Zaczepiali w Kramkowie, skąd pochodzi. A jak nawet nikt nie zaczepiał, to Lucynie Łojewskiej wydawało się, że tak myślą wszyscy, których spotykała.

Namawiała córkę do powrotu...

x

Łojewscy mieszkają na kolonii Wizny. Do ich domu prowadzi polna droga. Lucyna mówi, że teraz jest to dobra droga. Gdy Jadwiga chodziła do szkoły, wiosną i jesienią było tu wielkie błoto.

„Stąd nie było wyjścia. Buty topiły się w błocie. Trzeba było Jadzię do głównej szosy końmi wozić. A i dziś, gdyby syn nie miał traktora, zimną byśmy nigdzie się nie ruszyli”, mówi Lucyna.

Jadwiga jest najstarszą córką z pięciorga dzieci Lucyny i Czesława Łojewskich. Ma trzech braci i dziesięć lat młodszą od siebie siostrę, od urodzenia niepełnosprawną. Rodzina Lucyny mieszkała z teściami. Najpierw zachorował teść i leżał ponad siedem lat w łóżku. Po jego śmierci zaniemogła teściowa. Cztery lata przed śmiercią nie wstawała z łóżka.

„Jadzia była najlepszą uczennicą. Miała piątki i czwórki. Na wywiadówkach była chwalona nad całą klasę. Cieszyłam się i byłam z niej dumna”, mówi mama.

Jadwiga uczyła się w Liceum Ogólnokształcącym w Jedwabnem. Mieszkała w internacie. Porównywała warunki ży-

cia. Były inne, niż na kolonii. Wtedy postanowiła wyrwać się z rodzinnego podwórza.

„Myślałam, że będzie się zajmować siostrą i leżącą babcią. Obie wymagały opieki. Synowie poszli do szkoły, potem do wojska”, opowiada Lucyna. A było jeszcze gospodarstwo, krowy, świny, owce. Robota w polu.

Ale Jadwiga chciała studiować. Wyjechała do Poznania.

„Choćbyście mi miliony dawali, to tu nie wrócę”, pamięta do dziś słowa córki Lucyna Łojewska.

x

Jadwiga pamiętała z dzieciństwa opowieści dziadków o Żydach z Jedwabnego. Wtedy zastanawiała się, jak wygląda Żyd. W Poznaniu studiowała kulturoznawstwo i interesowała się mniejszościami narodowymi. Rzadko jeździła do domu, rzadko spotykała się ze znajomymi ze szkoły. Bo odległość 600 kilometrów. „Chciałam się rozwijać, iść do przodu, szukałam więzi intelektualnej”, mówi. Rodzina niewiele jej pomagała, Jadwiga była samodzielna. Studiowała, uczyła się języków obcych. Zrobiła magisterkę. Po studiach była dyrektorką biblioteki w jednostce wojskowej w Poznaniu. Zarabiała, wynajmowała mieszkanie, trochę odkładała. Po przeobrażeniach ustrojowych straciła pracę.

Skończyły się oszczędności. Nie miała na mieszkanie. Tułała się po znajomych. Kontakty się zrywały. Ktoś podpowiedział jej schronisko dla bezdomnych, Barkę we Władysławowie pod Poznaniem. Poszła. Sądziła, że na krótko, że znajdzie pracę, że w schronisku będzie tylko nocować. Stała się „dobrowolnym kłoszarzem”. Na 10 lat! Otaczali ją bezdomni, przetrąceni przez życie, byli więźniowie, narkomani, alkoholicy. Ona nie piła, nie paliła, nie brała narkotyków. Była inna, ale... była z Barki.

„Wiedziałam, że niczym nie różnię się od ludzi z normalnego świata. Gdyby tylko oni chcieli to zauważyć. Nie chcieli. Drogę do własnej tożsamości muszę wyrąbywać sobie sama”, pisała w pamiętniku.

W schronisku pracowała, jak wszyscy i dla wszystkich. Bezskutecznie szukała pracy poza Barką. W Poznaniu zapisała się na kurs księgowych. Wstawała o czwartej rano, w butach pełnych śniegu szła dwa kilometry do autobusu, a gdy nie przyjechał, kolejne sześć. Jak kiedyś swoją zaśnieszoną drogą w Wiźnie. Zastanawiała się wówczas, czy Barka



Anna Jadwiga Łojewska: „Może kiedyś wrócę w rodzinne strony...”

to jej miejsce na ziemi. Odpowiedź przyszła, gdy usłyszała, jak szef schroniska prezentuje mieszkańców: „To są mordercy, prostytutki, różne takie rozbitki życiowe...”

x

Ukrywała bezdomną tożsamość. Zaczęła studiować politologię. Na uczelni mówiła, że pracuje w Barce, nie dopowiadała, że tam mieszka. Znalazła pracę, fizyczną w fabryce cukierków, potem w stowarzyszeniu prowadzonym przez zakon. Opuściła Barkę. Wcześniej współpracowała ze stowarzyszeniem dla kobiet. Teraz z przyjaciółką założyła stowarzyszenie, które miało pomagać innym w budzeniu aktywności i wychodzeniu na prostą. Została prezesem, przyjaciółką sekretarzem. Po kilku miesiącach zaczęły się sprzeczki. „Panie, matki, żony i kochanki, prezeski firm, dyrektorki, kuratorki również chciały zaistnieć w szerszym kręgu społecznym. Odeszłam. Panie podzielały jeszcze miesiąc, skłóciły się, wzajemnie oskarżając jedna drugą o drobnostki z dolnej półki”, zanotowała w pamiętniku.

Historia powtórzyła się z drugim stowarzyszeniem (miało pomagać w dochodzeniu do społecznej aktywności), które założyła z inną koleżanką. „Odeszłam i nie interesowałam się więcej”, mówi dzisiaj Anna Łojewska.

Ciągle była bezdomną. Nocowała u znajomych, na dworcu, w biurze stowarzyszenia, albo ... „ostatnim autobusem jadę na pętlę pod miasto. Kładę się pod drzewem, podkładam pod plecy gazety, jakieś dodatkowe swetry. Maskuję suchymi gałęziami i zasypiam”, zapisała w pamiętniku. Potem znalazła mieszkanie za opiekę nad starszą kobietą.

Kolejny ze studiów, którzy mieli po dwadzieścia kilka lat i własne biznesy podpowiedzieli, aby założyła własną firmę. Patrzyli na jej cv, śmiali się z jej obaw, „że na rynku zostanie zjedzona z kosteczkami”, dodawali odwagi. Jeszcze kilka miesięcy utrzymywała się z korepetycji języka angielskiego, roznoszenia ulotek i wierszówkę za artykuły publikowane w prasie. W końcu spróbowała. „Stykam się z życzliwymi ludźmi. Jestem początkującą biznesmenką, a nie kloszardem. Kolega ze studiów podarował mi wyposażenie biura. O resztę, a przede wszystkim o zdobycie klientów, muszę troszczyć się sama. Uczestniczę w szkoleniach. Nareszcie robię to, co lubię i to pod szyldem Agencji Fundraisingowa Anny Łojewskiej, a nie Ani z Barki”, zapisała w pamiętniku.

Biznesmenka Anna pisała projekty o unijne dotacje i prowadziła szkolenia, jak sięgać po kasę. Pojawiły się pierwsze pieniądze. Podpisała umowę z jedną z poważniejszych instytucji kulturalnych w Poznaniu. Zanotowała w pamiętniku: „Już nie jestem wdzięczna za jakąkolwiek pracę, ale jestem partnerką, świadczę moje profesjonalne usługi. Chociaż czasami jedynie pies je do syta. Ja nie wyję.”

x

„Nie wiem, jaki program, czy reportaż o schronisku Barka oglądała mama. Było ich kilka w ogólnopolskiej telewizji. A prowadzący Barkę bez zahamowań prezentował bezdomnych i mówił o ich losach. Może widziała fragment spektaklu zrealizowanego na podstawie pamiętnika? O schronisku pisały też gazety”, mówi Anna Łojewska.

Pisała „Gazeta Wyborcza” i chwaliła pomysł stworzenia Barki – wspólnoty dla bezdomnych i życiowo przegranych. Do prezentowanych dziennikarskich obrazów nie pasowała Anna Łojewska. Ona chciała się stąd wyrwać. Barka nie oferowała takiej pomocy.

Anna napisała do poznańskiej „Gazety Wyborczej”, że schroniska dla bezdomnych nie pomagają wyjść z bezdomności, o ludziach, którzy robią karierę na plecach nędzarzy. Artykuły zostały opublikowane. Także kolejny, opisujący życie w Barce i mechanizmy uzależnień. Napisała pamiętnik. Zniosła go do dyrektora Teatru Dnia Ósmego w Poznaniu. Wzbudził zainteresowanie.

„Wtedy skontaktowała się ze mną dziennikarka z „Wysokich Obcasów”, przypomina Anna. Fragmenty jej pamiętnika ukazały się w gazecie w 2002 roku. O autorce zrobiło się głośno, a jeszcze głośniejsze o prezentowanym przez nią w odmienny niż dotychczas sposób zjawisku bezdomności. Mówiła wprost, że przez działalność takich barek bezdomni są skazani na stałą bezdomność, bez szans na powrót do społeczeństwa.

„Artykuł mi nie zaszkodził, a czy pomógł? Chciałam wydać Pamiętnik. Kontaktowałam się z wydawnictwami. Zwodzili i odmawiali. Było łatwiej po adaptacji Pamiętnika i spektaklu w Teatrze Wybrzeże”, opowiada Anna.

Spektakl o bezdomności, na podstawie pamiętnika bezdomnej, w którym z aktorami grali „swoje role” prawdziwi bezdomni, był wydarzeniem.

x

„Dziennikarze, a wśród nich Tomasz Raczek, Mariusz Szczygieł i inni interweniowali u prezydenta Poznania i otrzymałam mieszkanie”, mówi Anna Łojewska.

Mieszkanie w centrum Poznania! Do remontu. Wykonała go za pieniądze z teatru. Rok później Wydawnictwo Replika wydało jej książkę.

Dziś Anna Jadwiga Łojewska (lat 53), specjalista do spraw projektów prowadzi własną firmę EuroBlues. Jest uznanym ekspertem (skończyła dwa kierunki studiów, kilka specjalistycznych kursów, zna pięć języków, uczy się tureckiego i kurdyjskiego). Autorka książki „Pamiętnik z dekady bezdomności” (ukazała się także w Niemczech i Anglii), pisze kolejną sztukę.

„Z kolegą, który jest filozofem, otwieramy w Poznaniu bar mleczny (właśnie kończymy remont lokalu). Najgorsze było życie w Barce. Ale... po co analizować przeszłość. Trzeba się rozwijać i mieć cel. Mnie udało się wyrwać”, mówi Anna Jadwiga Łojewska.

„Jadzia chciała się stąd wyrwać... Wyrwała się!”, przytakuje wzruszona mama.

MARIA TOCKA

24 sierpnia 1943 roku o świcie z Łomży do Jeziorka nadjechała kolumna samochodów. Byli w nich gestapowcy i żandarmi. Otoczyli zabudowania Rydzewskich i ich sąsiadów. Wtargnęli do domów, stodół, obór. Ludzi wyciągali na podwórka i rzucali twarzami do ziemi. Józef Rydzewski, lat 25, porucznik AK ps. Bor, spał w stodole. Wybiegł z pistoletami w obu rękach. Strzelił do Niemców i rzucił się do ucieczki. Niemcy strzelili za nim i ruszyli w pościg. Dopadli go na podwórku Marchewków. Zastrzelili na miejscu.

1

Gdy Józef Rydzewski padł, Niemcy wylekli z domu i zabudowań Marchewków wszystkich mężczyzn, w tym Jana Marchewkę (lat 29), żołnierza Września, partyzanta AK. Pognali ich na podwórko Rydzewskich. Rzucili ich twarzami do ziemi, obok leżących Rydzewskich i soltysa Franciszka Gałązki. Jan Marchewka, który po latach opisał tragiczne chwile w swoich wspomnieniach, zauważył Stanisława ps. Karpa i Antoniego ps. Boruta. Obok nich leżeli najmłodszy z Rydzewskich Tadeusz, ich matka Józefa i siostra Marysia. Nie było Teodory, której w tym momencie nie było w domu. Niemcy skatowali najstarszego Stanisława. Potem związali wszystkich, zapędzili na ciężarówkę i zawieźli do więzienia w Łomży.

2

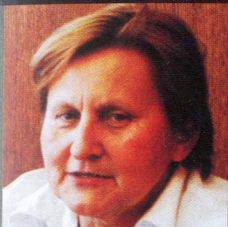
„Rydzewscy byli gospodarzami na całe Jeziorko. Dbali o wykształcenie dzieci. Wszyscy pokończyli szkoły przed wojną. Byli uczynni, życzliwi. Mieli autorytet”, wspomina jedna z najstarszych obecnie mieszanek wsi Irena Balicka, z domu Wolanowska, rocznik 1928.

Józefa i Franciszek Rydzewscy mieli synów Stanisława (rocznik 1910), Józefa (1918), Antoniego (1912), Tadeusza (1926) oraz córki Marię (1913) i Teodorę (1914). Franciszek zmarł w 1937 roku. Teodora przed wojną skończyła seminarium nauczycielskie. Została nauczycielką. Tadeusz i Stanisław walczyli na froncie we wrześniu 1939 roku. Po klęsce i powrocie do domu, zaczęli tworzyć w Jeziorku struktury ruchu oporu. Cała rodzina była w to zaangażowana. Dom Rydzewskich stał się bazą partyzantki.

Partyzanci walczyli z bronią w rękę, likwidując m.in. posterunki żandarmerii w okolicznych wsiach.

„W Jeziorku stało na kwaterze dowództwo żandarmerii niemieckiej. Był wśród nich Jakubik, Ślązak. Wiedział, co się święci. Jak miało się coś dziać, ostrzegał nas. <Dziś coś będzie, uciekajta pieruny>”, mówił. Wtedy my, młodzi, uciekaliśmy w pola albo do lasu. Czasem siedziało się w polu tydzień albo dwa, zanim się nie uspokoiło”, wspomina Irena Balicka.

MARIA KACZYŃSKA



3

Przed najazdem Niemców na Rydzewskich ostrzeżenia nie było. Akcję zaplanowano w Łomży po zdradzie dowódcy oddziału partyzanckiego o pseudonimie Narwik.

Jak pisze Jan Marchewka w swoich wspomnieniach, w lipcu 1943 roku dowódca ich oddziału ps. Wiki, zginął w ataku na leśniczówkę w Pniewie. Po nim dowództwo objął Narwik.



Dom Rydzewskich, zbudowany po wojnie, należy dziś do jednego z sąsiadów

„Teś jego, a ojciec jego żony był furmanem u komisarza w Łomży. Obaj znali język niemiecki. Nasze dowództwo poleciło Narwikowi służbę w niemieckiej żandarmerii celem wywiadu. Jako ich pracownik współpracował z Niemcami, a nasze dowództwo powiadamiało o poczynaniach żandarmerii i gestapo. Takie wtyki nasze dowództwo dokonywało celowo. Niestety, służba w żandarmerii zaimponowała Narwikowi. Zaczął sypać tych, których znał z organizacji”, opisuje kulisy akcji Niemców w Jeziorku Jan Marchewka.

W więzieniu w Łomży wiele tygodni Niemcy wszystkich torturowali, by wydobyć informacje o strukturach AK. Nikt nie zdradził. W czasie tortur Stanisław Rydzewski rzucił się na swojego oprawcę, a ten go zastrzelił.

Zwłoki Stanisława Niemcy kazali pogrzebać na łomżyńskim kierkucie. Wiadomość dotarła do partyzantów. Nocą odkopali je i przewieźli na cmentarz w Drozdowie. Wcześniej pochowany tu został już Józef, którego przewieźli potajemnie z Jeziorka.

*Dwóch Rydzewskich
Niemcy zabili od razu,
czworo wysłali do obozu
koncentracyjnego z soltyssem
i sąsiadem*

*Zdradzeni
o świcie*

W grudniu 1943 roku cały transport więźniów z Łomży, w tym pozostali przy życiu Józef Rydzewski, jej dwóch synów i córkę oraz Jana Marchewkę i Franciszka Gałązkę, Niemcy przewieźli do obozu koncentracyjnego Stutthof pod Gdańskiem. Tam w nieludzkich warunkach żyli do wiosny 1945 roku, kiedy obóz został wyzwolony przez wojska polskie i radzieckie. Do domu wrócili Józefa Rydzewska z synami Antonim i Tadeuszem, córką Marią oraz Jan Marchewka. Nie wrócił soltys Franciszek Gałązka.

„Nie wiadomo, jak zginął. Czy został zamordowany, czy też

z głodu. Nie wiadomo, gdzie jest jego grób. Babcia wychowała sama czworo dzieci”, mówi Małgorzata Modzelewska, wnuczka Franciszka Gałązki.

4

Po wojnie Jeziorko leżało w gruzach. Przed atakiem wojsk rosyjskich i polskich w styczniu 1945 roku Niemcy rozebrali większość budynków, a materiał budowlany użyli do budowy umocnień obronnych. Rydzewscy, jak wszyscy, odbudowali dom. Józefa Rydzewska zmarła w 1971. Jej córka Maria zmarła w 1970 roku. Tadeusz ukończył szkołę średnią i wyjechał na studia do Warszawy. Już nie wrócił. Mieszka na Śląsku. Gospodarstwo prowadził Antoni, zwany przez mieszkańców Jeziorka Antosiem. Ożenił się i mieszkał w Łomży. Do gospodarstwa dojeżdżał. W domu samotnie mieszkała Teodora. Po śmierci Antosia w 1993 roku, pozostała bez pomocy. Przeniosła się do zakonnego ośrodka dla seniorów pod Warszawą, gdzie zmarła w 2005 roku.

5

Dom Rydzewskich stał wiele lat pusty. Ostatnio kupił go jeden z sąsiadów. Wcześniej ziemia Rydzewskich przeszła w ręce sąsiadów.

Z wiekiem zaczęli odchodzić najstarsi mieszkańcy wsi, a z nimi pamięć o tragedii Rydzewskich. Tadeusz, który do niedawna regularnie odwiedzał rodzinne strony, ufundował przy szkole w Jeziorku krzyż z tablicą pamiątkową, na której kazał wyryć nazwiska wszystkich miejscowych ofiar II wojny światowej i walk o Ojczyznę. Znaleźli się na niej jego bracia Józef i Stanisław. Ale z wiekiem farba wyblakła i nazwiska stały się nieczytelne. Renata Balicka, synowa Ireny, zaczęła je odnawiać...

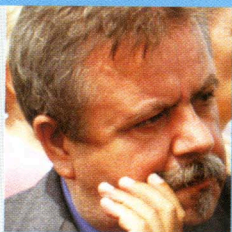
13 listopada 2013 roku, 70 lat po tragedii, pamięć o Rydzewskich wróciła podczas patriotycznej wieczornicy w remizie w Jeziorku. Zorganizowała ją nauczycielka Beata Sejnowska-Runo. Sala pękała w szwach. Przyszli nie tylko mieszkańcy, także goście z Łomży. Wszyscy wysłuchali w skupieniu wspomnień Jana Marchewki, które przypadkiem wpadły w ręce nauczycielki. Opisy zdrady, śmierci, tortur w łomżyńskim więzieniu oraz życia w obozie koncentracyjnym wstrząsnęły słuchaczami.

Tragiczna historia sprzed 70 lat zbliżyła do siebie mieszkańców Jeziorka. Poczuli się znów społecznością.

Fot. Autorki



Tablica pamiątkowa przy szkole w Jeziorku, ufundowana przez Tadeusza Rydzewskiego. Nieczytelne nazwiska ofiar II wojny światowej odnawia soltys Jeziorka Renata Balicka



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Zarząd Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej dwukrotnie honoruje pułkownika dyplomem uznania „Za zasługi (...) wraz z podziękowaniem za aktywną i wybitną działalność dla dobra środowiska AK-owskiego w dziele utrwalania pamięci i tradycji Armii Krajowej”. Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wyróżnia pułkownika medalem PRO MEMORIA „za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu”. Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego Koło nr 11 w Kołobrzegu wyraża serdeczne podziękowanie „za ofiarną i patriotyczną służbę dla dobra naszej organizacji oraz za to wszystko, co Pan zrobił dla naszego Związku” (...). Przyjaciele ze Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych dedykują Mu słowa samego Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Zaszczytem jest dzieło żołnierza, a największym zaszczytem jest jego życie, poświęcone w całości innym – nie sobie”.

Gruby plik listów, dyplomów, podziękowań, gratulacji, życzeń... Są także te znad Narwi: „Akt nadania Godności Zasłużonego Weterana Harcerstwa Łomżyńskiego” (także dla małżonki Alicji) oraz „Podziękowanie za całokształt działalności i osiągnięcia w budowaniu prestiżu Zastępu i Drużyny Weteranów – Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej”. I jeszcze jeden dokument: „Rada Drużyny Weteranów – Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej – Krąg Seniorów im. Leona Kaliwody po dokonaniu oceny działalności, postawy harcerskiej i społecznej oraz po stwierdzeniu spełnienia wymogów regulaminu zdobywania stopni harcerskich, postanowiła przyznać dh. Januszowi Grzymkowskiemu stopień Harcerza Rzeczypospolitej”.

Łomżyński nad Bałtykiem. Pułkownik Janusz Grzymkowski, po blisko 30 latach zawodowej służby wojskowej, od 37 lat przebywa w stanie spoczynku. To jednak bardzo nieprecyzyjne określenie. Pułkownik Grzymkowski bowiem nie ma czasu na odpoczynek. Ciągłe jest tak wiele do zrobienia. Drzwi kołobrzесьkiego mieszkania praktycznie nie zamykają się, bo ciągle gdzieś go wołają, czegoś od niego chcą, potrzebują jego porady. Nie odmawia, choć kalendarz bezlitośnie

mu przypomina, że 2 stycznia 2014 „stuknęło” mu 85 lat...

Przyszł na świat w łomżyńskim domu państwa Borysów przy ul. Bernatowicza 6. Ojciec Wacław był znanym w mieście fryzjerem. Prowadził zakład przy Długiej – vis a vis obecnego pl. Kościuszki. Żeby pozbyć się brody lub skrócić włosy, wystarczyło



Katedra w Łomży:
„... służę Ci wierność...”

przejść przez sklep Mejera – pomiędzy policją a sklepem Różewskiego. Mama Eugenia (z domu Brodowska) zajmowała się domem oraz Januszem i Marianem (1921 r.). Rodzice szukali się w korcu maku – to bardzo patriotyczne rodziny. Ojciec – razem z o 2 lata młodszym bratem Bolesławem należeli do Polskiej Organizacji Wojskowej. Brali czynny udział w rozbijaniu Niemców w 1918 roku. Nie zabrakło ich także w obronie Łomży w 1920 roku. Jan Grzymkowski – stryjeczna rodzina ojca – oddał życie w walkach o Lwów. Profesor Leokadia Krupska-Kędzierska z domu Grzymkowska także należała do POW. Po „Cudzie nad Narwią” Wacław Grzymkowski rzucił się w wir społecznej pracy dla ukochanej Łomży – był m.in. radnym. Uehonorowany m.in. Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych. Jego brat Bolesław – sierżant w 33 P.P. – zmarł w 1935 roku. Brat stryjeczny matki, kpt. Brodowski był do 1939 roku komendantem RKU w Łomży.

6-letni Januszek w 1935 roku przekroczył progi Szkoły Ćwiczeń przy ul. Stacha Konwy.

– Pamiętam, jak w 1937 roku zjawił się

w szkole uczeń Gimnazjum i Liceum im. T. Kościuszki – Bajan i założył drużynę zuchów. Natychmiast do niej wstąpiłem i awansowałem nawet na zastępowego. Drugim zastępowym był Sarosiek – młodszy syn komendanta Straży Pożarnej. Podczas okupacji niemieckiej Bajan został aresztowany przez Gestapo. Po wojnie do Łomży już nie wrócił, prawdopodobnie stracił życie w obozie koncentracyjnym.

Janusz Grzymkowski wspomina swoją pierwszą prawdziwą harcerską przygodę:

– W 1938 roku byłem na obozie harcerskim w Rajgrodzie. Był tam też Witek Czerniawski oraz mój stryjeczny brat Tadeusz. Komendantem zgrupowania był harcmistrz Czesław Zieliński – mój brat cioteczny. Komenda obozu, we współpracy z placówką KOP-u zorganizowała nocną obławę na przemytników. Zaangażowali cały

nasz obóz, wraz ze strażnikami KOP.

Emocji było co niemiara!

Do wybuchu II wojny światowej udało się przyszedłemu pułkownikowi WP ukończyć cztery klasy szkoły powszechnej oraz dwie klasy „za Sowietów”. W styczniu 1942 r. otrzymał skierowanie do pracy w Fa Walter Mehl, mieszczącej się na Rynku Zambrowskim, w obecnych „halach bi-skupich”. Pracowali tam też p.p. Dubiel, Kupniewscy – ojciec i syn Jerzy, Zawistowska i jej ojciec, z domu Nowakowska, Lucyna Osiecka i jej siostra Jadwiga, Barbara Rawa, Maryla Wasąznik, Irena Perzanowska, siostra cioteczna Janusza, Bolesław Dworzak (należał do AK, z którym Janusz współpracował), Irena Kasprzysiak, Jan Bauer, Joanna Figurska zamordowana z rodzicami w Lesie Jeziorzkowskim (uratował się jej brat) – później na miejsce Zawistowskiej został przyjęty do pracy. Nazwiska jego Janusz Grzymkowski nie pamięta – wie jedynie tyle, że na jednym ze zlotów weteranów harcerstwa w Nowogrodzie był w poczeki flagowym.

– Podczas mojej pracy u Mehla miałem dwa incydenty. Pierwszy – z synowcem szefa zakładu, Gerhardem. Był o rok lub dwa lata starszy ode mnie, należał do Hitlerjugend. Też pracował w sklepie i chciał mnie sobie podporządkować. Postanowiłem nie zgodzić się na to. Powiedziałem mu wprost, że nie jest moim szefem. Działo się to wszystko w sklepie. Zareagował ciosem w twarz.

Łomżyńskiak nad Bałtykiem

Nie pozostałem dłużny. Potężny sierpowy potłukł mi m.in. okulary. Na szczęście w tym momencie nie było Niemców, udało mi się uciec ze sklepu. Niemczur chciał donieść na mnie do Gestapo, ale dzięki p.p. Dubielowi, Jerzemu Kupnieskiemu i innym pracownikom, udało się go uspokoić. Zalogę sklepu złożyła się na nowe okulary, ja wróciłem do pracy, uniknąłem kary śmierci.

Jakiś czas potem zostałem mocno pobity przez polskiego szucmana za to, że zapomniałem oddać do banku czek. Oddałem go wprawdzie nazajutrz, ale szucman dostał „białej gorączki”. Bil mnie bykowcem, tak że przez dwa tygodnie spałem na brzuchu.

– W 1943 roku Gestapo aresztuje mojego starszego brata Mariana – wspomina Janusz Grzymkowski. – Należał on do ZWZ, a później do Armii Krajowej. Został wywieziony do Stutthof. Schorowany i wycieńczony trafił następnie do Mauthausen i kamieniolomów w Ebensee. Gdy w końcu doczekał wyzwolenia przez wojska amerykańskie, ważył... 35 kg! Powrócił wprawdzie do ojczyzny w 1945 roku, ale gruźlica spowodowała w jego organizmie ogromne spustoszenia. Pożegnał się z tym światem w 1949 roku. Wcześniej – w sierpniu 1944 roku – umiera mój ojciec. Tak więc na ewakuacji w Śniadowie byłem tylko z matką. Cały dobytek zmieściliśmy w plecakach. Sowieci spalili dom, w którym mieszkaliśmy przy ul. Pięknej. Po powrocie z ewakuacji zamiesz-

kaliśmy na ul. Bernatowicza, w domu państwa Borysów.

Janusz rozpoczął pracę u kołodzieja Glińskiego przy ul. Pięknej. Gdy tylko uruchomiono szkoły, zdał egzamin do „Przemysłu Drzewnego”. Kształcił się tu aż do małej matury w 1948 roku. W tym też czasie był jednym z czołowych zawodników ŁKS-u – grał w piłkę nożną.

Niestety, trudna sytuacja materialna rodziny uczyniła go „ochotnikiem” wojskowym. Razem z kolegami – Jurkiem Skibą i Jurkiem Mierzejewskim – postanowił spróbować sił w starcie do Oficerskiej Szkoły Inżynieryjno-Saperskiej we Wrocławiu. Egzaminy poszły im nadzwyczaj pomyślnie, ale Janusza zgubiła prawdopodobność w trakcie rozmowy z komendantem szkoły. Po prostu: powiedział prawdę, że ojciec i jego brat walczyli w POW, w wojnie z bolszewikami... Werdykt: do domu, takich nie potrzebujemy...

Jurek Skiba – syn podoficera zawodowego 33 P.P., który zginął pod Monte Cassino, też wrócił do Łomży. Ale tylko chwilowo. We wrześniu tego samego roku postanowili pojechać do Torunia, do Oficerskiej Szkoły Artylerii. Komendanta zadowolili informacja, że ojciec Janusza był fryzjerem, a Jurka – że ojciec poszedł na wojnę i nie wrócił, pewnie zginął.

– Tak zostałem podchorążym 1 dyonu 3 batalionu 2 plutonu. Szkołę oficerską ukończyłem 3 września 1950 roku. Po promocji – urlop. W stopniu chorążego służbę rozpocząłem w Pomorskim Okręgu Wojskowym, w Rogowie, na stanowisku pierwszego dowódcy plutonu ogniowego w baterii 76 mm. Zdobyłem wykształcenie ogólne oraz wojskowe, włącznie z artylerią rakietową. W 1951 roku na poligonie w Drawsku 32 pz byłem kontrolowany przez marszałka Rokossowskiego. Mój pluton strzelał na wprost do czołgów w ruchu i celów stałych, osiągając bardzo dobry wynik.

Kolejne poligony, ćwiczenia, strzelania, zaprawy, kolejne awanse na stopnie oficerskie, kolejne pododdziały i oddziały artylerii – Inowrocław, Kołobrzeg, znowu Toruń, Trzebiatów...

Jest rok 1953. Katedra łomżyńska. 24-letni Janusz Grzymkowski ślubuje „wierność i uczciwość małżeńską” młodziutkiej harcerce, absolwentce miejscowego gimnazjum i liceum, Ali Kaźmierczukównie... Przed ołtarzem – Janusz obowiązkowo w mundurze i białych rękawiczkach. Ala – długi welon, wianek z białych margerytek, bukiet m.in. z białych goździków... 14 kwietnia 1953 roku, przed po-



„W dowód wierności i tęsknoty...”

wrotem Janusza do jednostki, na odwrocie swojej fotografii kreślił atramentem dedykację: „W dowód tęsknoty i wierności kochająca Cię Żona”. W 1958 roku cieszą się z narodzin syna Wojtka, który dziś jest dyrektorem Zarządu Portu Mrzeżyńskiego. W 2013 roku, po uroczystościach Damentowych Godów w kołobrzesckim Ratuszu, Alicja i Janusz Grzymkowsky cieszyli się dwójgiem wnucząt i jednym prawnusiem...

Aż przyszedł rok 1976. Już podpułkownik Janusz Grzymkowski jest szefem artylerii w 28 pz. Niestety – niezliczone poligony, harówka ponad siły, ciągle mocowanie się z hukiem wystrzałów, stres – to wszystko spowodowało, że zdrowie oficera zaczęło poważnie szwankować. Postanowił odejść w stan spoczynku. Wkrótce potem rzucił się w wir pracy społecznej. Organizował strukturę Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych, był wiceprezesem koła przez 4 lata, by potem... „awansować” na prezesa aż do 2005 roku. Był wiceprezesem Zarządu Wojewódzkiego i Rejonowego, delegatem na zjazd krajowy. Od wielu lat jest jednym z najaktywniejszych członków Oddziału Koszalińskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Dziś ma już trochę więcej czasu. Nie kryje dumy z faktu, że ktoś gdzieś zauważył jego kompetencje, jego ogromną otwartość do ludzi i robotę, którą wykonał tak dla środowiska wojskowego, jak i cywilnego. Krzyż Kawalerski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, medal PRO MEMORIA, Krzyż Niepodległości, Srebrny Krzyż Zasługi, brązowy, srebrny i złoty medal „Za zasługi dla obronności kraju”, medale „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”. 15 września 1988 roku minister obrony narodowej awansuje go do stopnia pułkownika Wojska Polskiego. Wyróżniony „Wpisem do Honorowej Księgi Zasłużonych dla ZBZZiORWP”.

– To jest ważne, żeby ciągle czuć się przydatnym drugiemu człowiekowi, pomagać. Ale przede wszystkim pamiętać, że w każdej sytuacji trzeba zachować twarz. Po prostu: być sobą – mówi z przekonaniem Janusz Grzymkowski – łomżyńskiak z krwi i kości, co – oprócz ukochanej Alicji – ślubował wierność również Bałtykowi...



Całe życie na służbie

JUBILEUSZ „PAPIESKIEGO” SANKTUARIUM

15 lat temu, 11 kwietnia 1999 r. parafialny kościół Miłosierdzia Bożego został ustanowiony Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży. 30 maja 1999 r. przy kościele, w miejscu sprawowania eucharystii przez Ojca Świętego Jana Pawła II, w obecności Nuncjusza Apostolskiego abp. Józefa Kowalczyka, który przewodniczył liturgii i poświęcił figurę Chrystusa Króla Miłosierdzia, ówczesny biskup łomżyński Stanisław Stefanek dokonał intronizacji Chrystusa Króla Wszechświata. Wcześniej, 4 czerwca 1991 roku obok budowanej jeszcze wówczas świątyni, papież Jan Paweł II odprawił mszę św. dla rolników z całej Polski oraz Litwinów. Jubileusz sanktuarium zbiega się z uroczystością beatyfikacji Jana Pawła Wielkiego.

To jeden z największych ośrodków duszpasterskich Łomży. Jak poinformował proboszcz parafii i jednocześnie kustosz Sanktuarium, ks. prałat dr Jerzy Abramowicz (36 lat w kapłaństwie), podczas tegorocznej kolędy kapłani odwiedzili 3272 mieszkań spośród 4862 istniejących na terenie parafii. – Nie mieliśmy sposobności odwiedzin, modlitwy i błogosławieństwa w 1590 rodzinach, chociaż chcieliśmy odwiedzić te zamknięte mieszkania, ale są to mieszkania i domy przeznaczone na różnego typu usługi, m.in.: gabinety, sklepy, stancje jeszcze nie zamieszkałe, pracujących poza granicą Polski mieszkania lokatorskie, osób deklarujących jako nic nie mających wspólnego z Kościołem Katolickim; innych religii, wyznań i sekt. Najliczniejszą grupę wiekową parafian stanowią urodzeni w latach 1943–1957. Żywy związek z parafią, uczestnictwem w życiu sakramentalnym i Kościoła ma 6233 wiernych.



*Kustosz Sanktuarium, ks. Jerzy Abramowicz od 20 lat jest prałatem Honorowym Jego Świątobliwości.
fot. W. Kłosiński*

Parafia pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego została erygowana 1 grudnia 1985 r. przez biskupa Juliusza Paetza w granicach dotychczasowego samodzielnego ośrodka duszpasterskiego ustanowionego przez biskupa Mikołaja Sasinowskiego 1 września 1981 r. przy tymczasowej drewnianej kaplicy. Pierwszym proboszczem był ks. prałat Radzisław Ambroziak.

Kościół Miłosierdzia Bożego to także największa świątynia Łomży. Jest długi na 64 m, szeroki na 30-40 m, wysokość do sklepienia – 23 m. Wyższa wieża, zwieńczona krzyżem wznosi się na wysokość 54 metrów.

WK

KATARZYNA LIPSKA, EULALIA MICHALSKA

Jubileusz na miarę tysiąclecia

W bieżącym roku I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki, członek Stowarzyszenia Najstarszych Szkół w Polsce, obchodzić będzie jubileusz 400-lecia istnienia. Szkoła ma udokumentowaną historycznie ciągłość działania placówki i kontynuowania pracy oświatowej.

Kiedy w 1973 roku obchodzono 200-setną rocznicę powołania Komisji Edukacji Narodowej, MEN opublikowało listę najstarszych placówek edukacyjnych w Polsce. Łomżyńska Alma Mater znalazła się tam na 10. pozycji. Odznaczona wówczas została pamiątkowym medalem KEN.

Burzliwe dzieje placówki zostały opisane w monografii „380 lat szkoły średniej ogólnokształcącej w Łomży 1614–1994”.

Życie szkoły, jak i jej absolwentów nieodłącznie związane zostało z historią naszego kra-

ju. Szkoła przechodziła dramatyczne koleje losu – zmieniając niejednokrotnie siedzibę, ale także z powodów historycznych – nazwę, program nauczania, czy strukturę.

Pierwsze budynki szkolne, znajdujące się przy obecnej ulicy Rządowej, liczne przeprowadzki aż do roku 1916/17, kiedy szkoła znalazła swoje miejsce w obecnym budynku. Bez względu jednak na burzliwe dzieje zawsze dewizą tej szkoły było uczyć i wychowywać. Uczyć na jak najwyższym poziomie i wychowywać światłych i odpowiedzialnych ludzi, obywateli – Polaków.

Trudno się więc dziwić, że zbliżające się obchody rocznicy powstania szkoły zmobilizowały całą społeczność szkolną, zaktywizowały absolwentów i nauczycieli, także tych, którzy przez wiele lat pracowali w tej placówce i odeszli na emeryturę.

Celem całego przedsięwzięcia jest przede wszystkim oddanie hołdu profesorom i wychowankom Szkoły, której historia spleta się z dramatycznymi dziejami narodowymi, umocnienie więzów wspólnotowych: wychowanków szkoły i społeczności miasta, tworzenie mocnej podstawy dla rozwijania procesu edukacyjnego i wychowawczego poprzez zakorzenianie młodzieży w tradycji, promocja Szkoły, miasta i regionu.

Prace nad obchodami rozpoczęły się od zawiązania Komitetu Organizacyjnego, z udziałem władz miasta, władz oświatowych, prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, a także Dyrekcji i pracowników szkoły.

Przygotowany został program przedsięwzięcia. Wyróżniono w nim działania długofalowe,

w tym: popularyzowanie historii Szkoły i miasta, opracowanie wydawnictw albumowych, książkowych, filmów i medali, organizowanie konkursów historycznych i artystycznych, warsztatów i konferencji tematycznych, prowadzenie strony internetowej, inicjowanie dialogu międzypokoleniowego w sieci. W działaniach okolicznościowych przyjęto do realizacji: zorganizowanie Zjazdu Absolwentów i przedstawicieli najstarszych szkół w Polsce, odsłonięcie pamiątkowej tablicy, zorganizowanie panelu historycznego, koncertu jubileuszowego, uroczystego przyjęcia, przygotowanie materiałów, wystaw, i wycieczek promujących Szkołę, miasto i region.

Prace nad przygotowaniem obchodów rozpoczęły się już w maju ubiegłego roku. Udało się wznowić wydawnictwo: „380 lat szkoły średniej ogólnokształcącej w Łomży 1614–1994” z uzupełnieniem ostatnich 20 lat. Przygotowane zostało również wydawnictwo: „Sylwetki wybitnych profesorów i absolwentów” i przekazane do druku. Szczególny charakter ma także tegoroczne wydanie periodyku: „Nasze pierwsze”, gdzie artykuły redagują bezpośrednio nauczyciele. Opracowana została bibliografia zbiorów dawnych zgromadzonych w bibliotece szkolnej. Dzięki ogromnej

W przygotowanie Jubileuszu aktywnie zaangażowała się społeczność uczniowska. W liceum i gimnazjum przyjęto do realizacji projekty edukacyjne dotyczące historii placówki, jej wybitnych absolwentów i pedagogów, kulturotwórczej roli szkoły w mieście i regionie. Rozstrzygnięto przygotowany i przeprowadzony przez Samorząd Uczniowski konkurs na logo obchodów. Zwycięski okazał się prezentowany obok projektu ucznia klasy III gimnazjum Adriana Bałazego. Trwa także konkurs „Sztafeta pokoleń”, prowadzony przez Samorząd Uczniowski przy I LO. Ma on na celu podkreślenie ciągłości i tradycji obecnej w wielopokoleniowej edukacji w naszej szkole – poszukując rodzin, których liczni reprezentanci uczyli się i ukończyli tę placówkę. Od kilku lat prowadzony jest w szkole projekt: „My z Kościuszki...”, kiedy to na spotkania z młodzieżą zapraszani są absolwenci dzielący się swoją wiedzą i doświadczeniami. 12 lutego 2014 w auli szkoły miała miejsce gawęda historyczna „Łomża oświecona” profesora Adama Czesława Dobrońskiego z Instytutu Historii Uniwersytetu w Białymstoku.

W najbliższym czasie społeczność szkoły dokona wyboru patrona nowo wyremontowanej auli szkolnej. Zostanie on wyłoniony w drodze



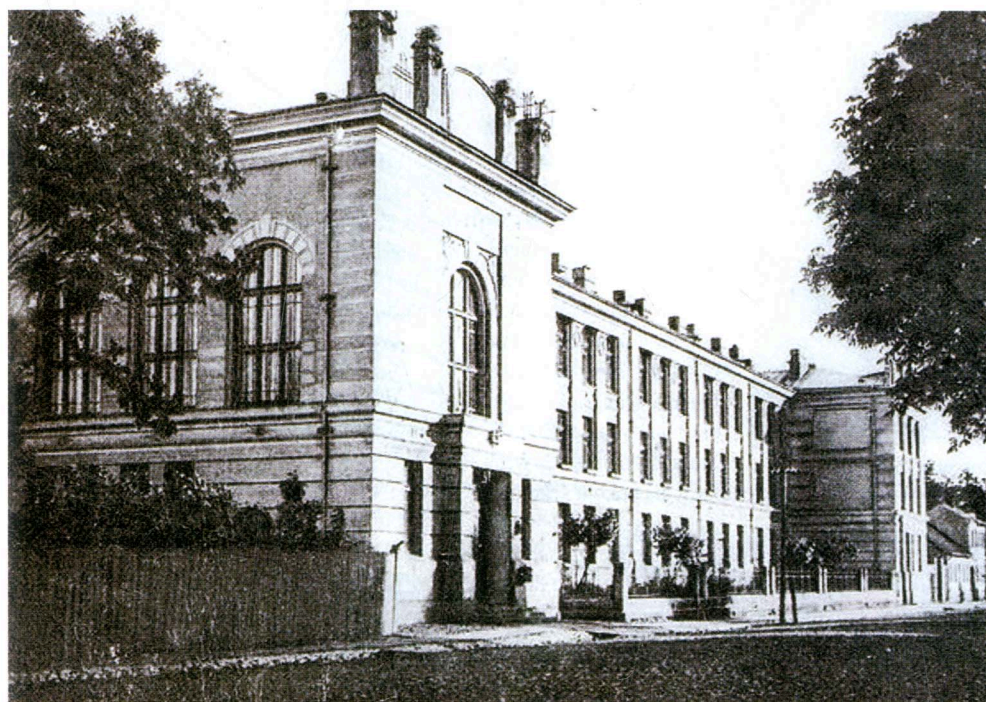
nie tylko wspomnienia, ciekawostki, ale także niezwykle fotografie nawet sprzed kilkudziesięciu lat.

Uruchomiona została także poczta jubileuszowa, gdzie można zgłaszać swój akces do udziału w uroczystości. Przygotowywany jest również film o historii szkoły. Poza walorem poznawczym pełnił on będzie także funkcję edukacyjną. W zamierzeniu jest prezentacja filmu w stacjach telewizyjnych. Punktem kulminacyjnym będą obchody planowane na 27–29 czerwca 2014 roku. Rozpocznie je Msza Święta w kościele katedralnym w intencji Profesorów i Wychowanków Szkoły. W sobotę odbędą się uroczystości jubileuszowe w auli szkoły, uroczyste odsłonięcie pamiątkowej tablicy, (wmurowanej w zewnętrzną ścianę budynku szkoły). Będzie można zwiedzić budynek szkoły i zapoznać z różnymi formami jej działalności („Kalejdoskop możliwości”). Zakończeniem pierwszego dnia obchodów będzie Jubileuszowy Bal.

Niedziela 29 czerwca rozpocznie się okolicznościowym koncertem łomżyńskiej filharmonii. Wszystkim chętnym przygotowano atrakcje („Dawnych wspomnień czar – spacer po mieście, zwiedzanie muzeów i cmentarza, odwiedziny w porcie, rejs po Narwi). Możliwość zgłaszania swego udziału w obchodach mają wszyscy chętni.

Często spotykamy się z pytaniem: dlaczego to nasza szkoła pretenduje do miana spadkobierczyni tradycji kolegium jezuickiego założonego w Łomży w 1614 roku. Przecież w mieście jest tyle szkół średnich. Odpowiadamy za profesorem Adamem Czesławem Dobrońskim: „I Liceum imienia Tadeusza Kościuszki w Łomży – Łomżyńska Alma Mater – należy do tych szkół, które mierząc się z burzami dziejów, politycznymi i ustrojowymi zawirowaniami, zachowały ciągłość działalności pedagogicznej i wychowawczej”.

Od redakcji: Autorki artykułu są nauczycielkami Szkoły-Jubilatki.



Gmach gimnazjum przy ul. Bernatowicza przed I wojną światową.

pracy pani dyrektor Jolanty Szabuńko (także absolwentce tej szkoły) przygotowany został folder zawierający najważniejsze informacje o historii i tradycji szkoły, z odwołaniem się do najważniejszych opracowań i publikacji na jej temat.

Pamiątkowy medal Jubileuszu autorstwa pani Teresy Adamowskiej został już wyłoczony i stał się inspiracją do stworzenia projektu pamiątkowej płyty, która zostanie umieszczona na frontonie budynku szkoły. Zarówno medal, jak i projekt płyty przedstawiają w sposób symboliczny tradycje i historię placówki, odnosząc się do najważniejszych wydarzeń z jej dziejów.

powszechnego głosowania spośród trzech kandydatów: profesora Czesława Lustycha, braci Ludwika i Adama Mierosławskich oraz Janka Grzymkowskiego. Zanim jednak dojdzie do momentu głosowania odbywają się lekcje, w trakcie których młodzież zapoznaje się z historią życia i osiągnięciami bohaterów. Korzystamy z osiągnięć współczesnych technologii: został uruchomiony profil szkoły na Facebooku, załogowało się na nim ponad 1600 osób (stan na początek marca 2014 roku). Stał się ważną płaszczyzną dialogu międzypokoleniowego, gdzie spotykają się wirtualnie aktualni uczniowie i absolwenci. Można tam znaleźć

Zofia Napiórkowska (1933–2013)

Serce i życie dla najmłodszych. Pierwsza po Freinecie

Zmarła 3 grudnia 2013 roku. W Łomży znana jako wybitny nauczyciel języka polskiego, wieloletni, doskonały dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 4 w Łomży (1961–1986), następnie konsultant do spraw kadry kierowniczej łomżyńskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli (1990–1998), społecznik.

Organizowała od podstaw nauczanie w nowym budynku Szkoły Podstawowej Nr 4 w Łomży przy ulicy Kierzkowej. Placówka pod Jej kierownictwem zdobyła miano „Szkoły Wiodącej” i znalazła się w prestiżowym ruchu szkół wiodących w Polsce, wyróżniających się wysokim poziomem nauczania i wychowania, a przede wszystkim podejmowaniem eksperymentów pedagogicznych. Stąd też większość doradców metodycznych nauczycieli powiatu łomżyńskiego wywodziło się z grona pedagogicznego tej szkoły. Swoją postawą tworzyła w pracy atmosferę sprzyjającą rozwojowi osobistemu nauczycieli i wyzwalającą w nich chęć do podejmowania wyzwań poza kanonami wymagań. Była przykładem entuzjazmu, pracowitości, niesłabnącego zaangażowania i ciekawości nowych doświadczeń. Dzięki temu grono pedagogiczne szkoły, jak również dyrektorzy szkół, dla których była konsultantem, mogli poznawać osiągnięcia wybitnych pedagogów, których zapraszała na wykłady i ćwiczenia do Łomży.

W działalności społecznej była tam, gdzie uznawała, że jej aktywność ma sens i prowadzi ku lepszym rozwiązaniom. Uczestniczyła w powołaniu i działalności w Łomży pierwszej społecznej szkoły podstawowej, przez dwadzieścia lat była członkiem Stowarzyszenia Praw Człowieka w Łomży, działającego na rzecz uczniów i nauczycieli, angażowała się w prace komitetu założycielskiego Stowarzyszenia na Rzecz Uczniów Zdolnych.

Bez reszty oddała się dziełu upowszechnienia w Polsce Pedagogiki Celestyna Freineta. Zakładała, że nie ma podziału na dydaktykę i wychowanie. Szkoła nie może selekcjonować dzieci na lepsze i gorsze, lecz powinna pracować z dziećmi o różnych możliwościach intelektualnych. W pracy pedagogicznej najważniejszy jest rozwój

osobowości każdego dziecka. Pedagogika oparta jest na prawach dziecka, szacunku dla jego osoby, potrzeb i dążeń. W rozwoju zawodowym nauczyciela ważną jest wymiana doświadczeń. Założenia pedagogiczne realizowane są za pomocą technik, które ułatwiają pracę nauczyciela. Za Jej sprawą w latach 60. ubiegłego wieku nauczyciele Szkoły Podstawowej Nr 4 w Łomży jako pionierzy w naszym regionie wprowadzili techniki Freineta do procesu dydaktycznego. Współpracując z Instytutem Badań Pedagogicznych w Warszawie przyczyniła się do powstania w roku 1988 nieformalnej

grupy tzw. animatorów tej pedagogiki, a następnie Polskiego Stowarzyszenia Animatorów Pedagogiki Celestyna Freineta, którego była pierwszą przewodniczącą przez dwie kadencje (1993–2003). Aktywnie uczestniczyła w międzynarodowym ruchu freinetowskim. Z zagranicznych kongresów i konferencji przywoziła i upowszechniała w Polsce nowinki dydaktycznego świata, między innymi scenariusze zajęć dla nauczycieli z Brazylii, Francji, Niemiec, Szwecji

i Włoch, dotyczące edukacji dla pokoju i ekologii, migracji oraz sytuacji dzieci uchodźców w szkole, czy procesów edukacyjnych wobec globalizacji. Tym samym stała się jedną z naturalnych liderów ruchu pedagogiki Freineta w Polsce.

Napisała niezliczoną ilość artykułów do czasopism. Wraz z Reginą Chorn redagowała biuletyny Polskiego Stowarzyszenia Animatorów Pedagogiki C. Freineta, opisując w nich między innymi dokonania polskich nauczycieli. Jest autorką poradnika dla wychowawców „Samorządna organizacja życia klasy. Z doświadczeń klas freinetowskich”.

Uważała i dowodziła tezy, że pedagogika Freineta jest integralną całością tworzącą spójny system edukacyjny. Badacze tego alternatywnego ruchu edukacyjnego zaliczają Zofię Napiórkowską do grona „Wnuków Freineta”. W Polsce i na świecie wymieniana jest wśród takich nazwisk jak Aleksander Lewin, Wincenty Okoń, Halina Marta Semenowicz – wybitnych pedagogów związanych z adaptacją pedagogiki Nowego Wychowania Celestyna Freineta w Polsce.

ZYGMUNT ZDANOWICZ

Miłośnicy języka

Prof. dr hab. Henryka Sędziak (tak jak do tej pory od 1982 roku) została ponownie prezesem Zarządu Oddziału Towarzystwa Kultury Języka w Łomży. Jest wybitną badaczką dziejów języka polskiego, autorką 9 książek, 30 powstało pod jej redakcją, napisała ponad 130 artykułów naukowych, zorganizowała 28 konferencji (w Białymstoku, Olsztynie, Ostrołęce i Łomży). Niestrudzenie poświęca się pracom badawczym i popularyzacji językoznawstwa. Służą temu organizowane przez nią co miesiąc seminaria językowe, w których uczestniczą językoznawcy z różnych ośrodków uniwersyteckich.

Na Walnym Zebraniu został wybrany nowy Zarząd Oddziału TKJ w Łomży, który z prezes Henryką Sędziak tworzą: dr Dorota Cybulska (skarbnik), dr Dorota Czyż (sekretarz), prof. Małgorzata Dajnowicz, Krystyna Hofman, Irena Janczewska, Wojciech Kordal i Maria Tocka (wiceprezes).

Warto przypomnieć, że Łomżyński Oddział TKJ należy do najstarszych w kraju. Powstał w 1966 roku z inicjatywy prof. Witolda Doroszewskiego. Pierwszą prezes TKJ w Łomży (w latach 1966–1981) była Helena Czernek. Po niej, od stycznia 1982 r. do dziś, jest prof. Henryka Sędziak.

MT



Niestrudzona badaczka polszczyzny regionu prof. Henryka Sędziak z prof. Józefem Porayskim-Pomstą z Uniwersytetu Warszawskiego.
Fot. Maria Tocka

Zambrów, 12-13 kwietnia

Diecezjalne spotkanie młodych



Zgodnie z zapowiedziami, 29. Światowe Dni Młodzieży Diecezji Łomżyńskiej odbędą się w tym roku w Zambrowie, w dniach 12-13 kwietnia. Gospodarzem spotkań młodych będą parafie i Urząd Miasta Zambrów. W trakcie tych dni młodzież rozpocznie się w Diecezji Łomżyńskiej oficjalne przygotowanie do 31. ŚDM, które odbędą się w roku 2016 w Krakowie.

Zgodnie z wieloletnim zwyczajem, duszpasterze i młodzież Zambrów zapraszają wszystkich diecezjan do wspólnej modlitwy o owoce 29. ŚDM. Pierwsze spotkanie modlitewno-organizacyjne odbyło się w niedzielę 9 lutego br. o godz. 19.00 w parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Zambrowie. Modlitwa miała charakter „wieczoru chwały” i została poprowadzona przez wspólnotę Odnowy w Duchu Świętym oraz młodzież. W tym spotkaniu uczestniczyli przede wszystkim ci, którym leży na sercu sprawa formacji młodego pokolenia, a przede wszystkim młodzież i wierni z miasta Zambrów. Począwszy od 9 lutego br., aż po rozpoczęcie dni młodzieży, spotkania modlitewne odbywać się będą co tydzień w każdym kościele miasta.

KS. KAN. JACEK CZAPLICKI
Diecezjalny Duszpasterz Młodzieży

Będzie muzeum łomżyńskiego sportu?

Trwają prace nad koncepcją utworzenia sali Historii Sportu w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji przy ulicy Zjazd w Łomży. Od kilku tygodni MOSiR zbiera puchary, medale, zdjęcia, wycinki z gazet i inne pamiątki po najwybitniejszych łomżyńskich sportowcach. A sukcesów łomżyński sport ma sporo, ale niewiele się o nich mówi. Jednak aby sala Historii Sportu była miejscem, w którym zebranych będzie jak najwięcej bezcennych eksponatów, potrzebna jest jak największa ich ilość.

Dlatego Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji zwraca się z uprzejmą prośbą do wszystkich posiadających różne pamiątki sportowe, które mogliby przekazać bądź oddać w depozyt, o kontakt osobisty z biurem MOSiR Łomża, bądź pod numerem telefonu 86 215 06 05. Liczy się każda pomoc – im więcej uda się zebrać pamiątek, tym promocja sukcesów będzie większa. W przyszłości sala będzie udostępniana zwiedzającym, w szczególności dzieciom i młodzieży.

BDK



Drodzy Przyjaciele,

przekazanie 1 procentu podatku na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej to poryw serca, gest świadczący o Waszym przywiązaniu do naszej Małej Ojczyzny, o Waszym wiernym trwaniu przy przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Ziemi Łomżyńskiej. My staramy się wszystkie w ten sposób pozyskane środki przeznaczyć na działania służące odtwarzaniu najważniejszych faktów z historii, wylanianiu z mroków dziejów wydarzeń i ludzi, chronieniu całego dobytku kulturowego pokoleń, zabytków. W dużej mierze służą temu dobrze m.in. nasze wydawnictwa – „Ziemia Łomżyńska” i „Wiadomości Łomżyńskie”, a także ciągle trwające prace konserwatorskie na tak bardzo cennej łomżyńskiej nekropolii, organizowanie konkursów na wspomnienia, itp.

Dziękujemy za dotychczasową współpracę w każdym przedsięwzięciu. Nasza wdzięczność jest tym większa, że każda ofiarowana przez Was z serca złotówka pomnaża tak cenne i tak bardzo potrzebne środki. W 2013 roku otrzymaliśmy 9 876, 20 zł. Dla Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej to także wyzwanie, by nie zawieść Waszego zaufania i sprostać ciągle nowym potrzebom służącym naszej Ziemi. Tej Ziemi.

Z wyrazami szacunku
Prezes Zarządu Głównego TPZŁ
Zygmunt Zdanowicz



www.lomzyniaci.pl

nasze towarzystwo

strony
23-24

Wieści z Oddziałów

Łomża

„Cieszę się, że tak wielu ludzi chce dzielić z nami radość. Nasze Towarzystwo, w tak bardzo rozpędzonym świecie, jest szczególne. Łączy nas wzajemna życzliwość i troska o zachowanie tradycji i obyczajów oraz o rozwój Ziemi Łomżyńskiej. Każdy ma na tyle dużą dłoń, że może na niej uczynić Betlejem. Potrzebna jest tylko wiara i nadzieja. I tego życzę Łomżniakom na 2014 r.”, życzyła w czasie noworocznego spotkania członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej prezes Łomżyńskiego Oddziału, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz.

W świąteczno-noworoczny nastrój wprowadził wszystkich program zaprezentowany przez uczniów Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących w Łomży (przygotowany pod kierunkiem nauczycieli, Wiolety Chłudzińskiej, Lucyny Przychodzeń i Anety Trzeciak-Kowalczyk).



W ubiegłym roku Towarzystwo obchodziło 55. rocznicę powstania. Przez ponad pół wieku wielu członków odeszło już na zawsze. Im była dedykowana „Koleśna dla nieobecnych”. A prezentowane przy jej akompaniamencie zdjęcia budziły wspomnienia i uświadamiały, że wszyscy możemy przeżywać radość przebywania ze sobą, rozmawiania, składania sobie życzeń. Najlepsze życzenia składali: ks. bp. Tadeusz Bronakowski, wiceprezydent Łomży Mirosława Kluczek, starosta łomżyński Lech Szabłowski oraz prezesi TPŻŁ: Zarządu Głównego Zygmunt Zdąnowicz i łomżyńskiego oddziału, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz.

MT

Olsztyn

Dzięki pani dyrektor, Mariannie Okuniewskiej, która jest naszym członkiem wspierającym od wielu lat, spotkania odbywamy w „Książnicy Polskiej” w Olsztynie. W minionym półroczu organizowaliśmy comiesięczne spotkania związane tematycznie z Ziemią Łomżyńską i problematyką historyczno-wspomnieniową. Na uznanie zasługuje spotkanie w klasztorze OO. Kapucynów w Olsztynie, gdzie proboszczem jest ojciec Marcin Radomski, który w naszym imieniu zaprosił ojca Jana Bońkowskiego, kapucyna związanego z klasztorem w Łomży. Ponad 20 lat spędził na Białorusi i, jak sam wspomina,

„były to lata misyjne, bardzo pracowite, w pewnej niepewności, ciągłym zagrożeniu o los swoich wiernych, o własne jutro, o to, czy będę miał szansę zrealizować swoją misję przede wszystkim zgodnie z własnym sumieniem”. Następnie przybliżył zebranym historię klasztoru kapucynów w Łomży i jego rolę w środowisku. Ojciec Jan pisze wiersze, wspomnienia. Obdarował nas „Listami sercem pisanymi” i tomikiem poezji, wspominał także o publikacji „Brązowym szlakiem przez Białoruś”, wydanej przez TPŻŁ w 2013 r.

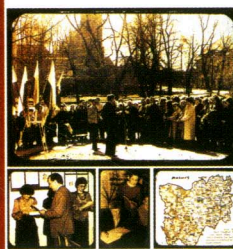
W czasie dyskusji przypomniano łomżyńskich kapucynów, ich pomoc niezamożnej młodzieży, pracę społeczną na rzecz ubogich oraz pomoc ludności cywilnej w czasie działań wojennych w latach 1939–1945. Serdeczne podziękowanie kierujemy do proboszcza olsztyńskich kapucynów, ojca Marcina Radomskiego, za pomoc w zorganizowaniu interesującego spotkania i udostępnienie swoich pomieszczeń. Parafia kapucynów w Olsztynie istnieje już ponad 20 lat. Urząd Miasta w Olsztynie 4 lutego 1991 r. wskazał lokalizację terenu przy ul. Pana Tadeusza pod budowę

przyszłego kompleksu parafialno-klasztornego. 3 maja 1991 r. abp Edmund Piszczyk wydał dekret erygujący parafię NMP Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia, powierzając ją na stałe kapucynom. Kamień węgielny pod nowy kościół poświęcił 6 czerwca Ojciec Święty Jan Paweł II.

W listopadzie 2013 r. ukazała się książka naszego kolegi, wiceprezesa Oddziału TPŻŁ w Olsztynie Mariana Filipkowskiego „Życie pełne wyznań”. Wspomnienia wydała „Książnica Polska” w Olsztynie. Z tej okazji zorganizowaliśmy spotkanie z autorem, który przypominał swoją ponad 50-letnią działalność zawodową i społeczną w oświacie i kulturze. „Przypadała ona na okres od wczesnych lat PRL do zawansowanych lat III Rzeczypospolitej. Była to praca na różnych stanowiskach, ale zawsze związana z bibliotekarstwem, szerzeniem czytelnictwa i wielostronną działalnością społeczno-kulturalną na bazie książki” – pisała we wstępie nasza nieżyjąca już koleżanka Halina Giżyńska-Burakowska. W nocy o autorze czytamy: „Polami zainteresowań autora są bibliotekarstwo – wychowanie – regionalizm. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, emerytowany dyrektor PBW Olsztyn, honorowy członek SBP, laureat nagrody państwowej III stopnia im. H. Radlińskiej oraz trzech nagród I stopnia Ministra Edukacji. Był konsultantem MEN. Otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal KEN, Złotą Odznakę „Zasłużonym dla Warmii i Mazur” i wiele innych”.

Marian Filipkowski

Życie pełne wyznań



Spotkanie opłatkowe uzupełniło – ku zadowoleniu wszystkich – wystąpienie kolegów Andrzeja Rutkowskiego i Andrzeja Gąsiorowskiego o działalności harcerstwa przedwojennego i powojennego w Łomży. „Ta konfrontacja na pewno wypadła bardziej pozytywnie dla działalności ZHP przed wojną, które uczyło samodzielności, ale ważniejsze – wdrażało pewne cnoty moralne, które śp. Marszałek określał pojęciem *imponderabilia*” – wspominał kol. Andrzej Rutkowski, przedwojenny harcerz.

W styczniu gościliśmy prof. Mieczysława Jackiewicza – byłego konsula III Rzeczypospolitej w Wilnie. Profesor przedstawił panoramę rodu Piłsudskich na Wileńszczyźnie.

Na lutym spotkaniu kol. Zygmunt Zalewski, wykładowca Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, przedstawił główne zasady geopolityki i realizacji planów państwowych, podstawowe założenia cybernetyki społecznej, dzięki którym suwerenne państwa funkcjonują zgodnie z własnym interesem narodowym. Z interesującej dyskusji, dotyczącej współczesnych problemów nie tylko globalnych, ale również polskich – społeczno-politycznych, wynikała potrzeba poruszania podczas comiesięcznych spotkań tematów związanych nie tylko z Ziemią Łomżyńską, ale również kwestiami bardziej generalnymi.

Prezes Oddziału Olsztyńskiego

KRYSZYNA KOZIEŁŁO-POKLEWSKA

Warszawa

Oddział Warszawski TPŻŁ regularnie spotyka się w Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki. Nadal skupiamy się na bieżącej kadencji. Sporo osób odpadło, choćby wskutek pogorszenia zdrowia, więc nie jest nas tak wielu, jak było. Wprawdzie zapisało się (lub wyraziło chęć zapisania) jedenaście młodych osób, ale – jak uczy nasze 55-letnie doświadczenie – musi upłynąć pewien czas do zintegrowania się z grupą starszych członków. Rok zaczął się smutnie: w styczniu na spotkaniu było zaledwie kilka osób, w lutym kilkanaście. Zawsze mamy za temat wiodący jakieś wspomnienie z historii naszego Miasta i Ziemi. W lutym wspominaliśmy naszego dawnego członka, śp. profesora Zdzisława Wilhelmiego. Wiadomość o jego pogrzebie zaskoczyła nas. Na Elektoralnej, już schorowany, był ostatnio w maju 2011 roku na zjeździe łomżniaków. Z pogrzebu mamy reportaż fotograficzny kol. Krzysztofa Wyrzykowskiego, który pokazemy na najbliższym spotkaniu. Wspominaliśmy też czasy wojny, Jeziorko, Jedwabne w 1941 roku, rodzinę Tadeusza Komornickiego i inne wydarzenia i innych ludzi.

Teraz oczekujemy wielkiej uroczystości związanej z jubileuszem naszej Szkoły w Łomży. Załączamy pozdrowienia dla zarządu i wszystkich kolegów.

ANDRZEJ BEBŁOWSKI

■ **MISTRZOWI 200 LAT!** Podczas wernisażu w Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego przyjaciele, koledzy ze środowiska kulturalnego, instytucje kultury i władze Łomży honorowali 85. urodziny Henryka Osickiego. Nestor łomżyńskich plastyków przyjechał do Łomży w roku 1961, po studiach w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Został projektantem zabawek w znanej wówczas w kraju i za granicą spółdzielni zabawekarskiej „Miś”, gdzie stworzył ponad pół tysiąca wzorów zabawek! Potem otrzymał pracownię malarstwa na ostatnim piętrze bloku przy ul. Krótkiej, w tzw. „Kurzej Stopce”. Projektował m.in. witraże. Do dziś pozostał wierny sobie i swojej artystycznej wrażliwości. Jego malarstwo stało się coraz bardziej dojrzałe, świadczyło o coraz lepszym rozumieniu problemów natury technicznej, dzięki któremu po mistrzowsku oddaje ulotne subtelności koloru i nastrojów. Wielkim źródłem inspiracji jest dla niego przyroda, łomżyński pejzaż, Narew. Siłą jego twórczości jest prostota. Uhonorowany m.in. odznaką „Zasłużony dla kultury”, wielokrotnie medalami ministra kultury i sztuki, doroczną nagrodą prezydenta Łomży za szczególne dokonania w dziedzinie kultury. FOT. Grzegorz Gwizdon



■ **ANDRZEJ KLEJZEROWICZ** z Ciechanowca, Roman Brochowski z Sokołowa Podlaskiego i Rafał Gałaguz z Wieszki (gm. Jabłonna Lacka) zwyciężyli w kategorii ligawek w zakończonym 1 grudnia w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu XXXIII Konkursie Gry na Instrumentach Pasterskich im. Kazimierza Uszyńskiego. O nagrody rywalizowało ponad 150 muzyków ludowych, pasjonatów instrumentów pasterskich z regionu, Polski, Białorusi, Słowacji i Ukrainy. Najliczniej (ponad 70 uczestników) obsadzony był konkurs ligawek. FOT. Adam Dąbrowski



■ **KARIERA JOHNA NOBODY** – spektakl według jednoaktówki Juliana Tuwima w wykonaniu Grupy Teatralnej „Carpe Diem” zdobył jedną z dwóch równorzędnych pierwszych nagród na zakończonych 6 grudnia w Miejskim Domu Kultury w Łomży XVIII Konfrontacjach Teatrów Młodzieżowych. Przedstawienie miało swoją premierę we wrześniu.

Równorzędną pierwszą nagrodę otrzymała Grupa Teatralna „Na skraju” z Białegostoku za spektakl „Szczęście Frania”, oparty na komedii Włodzimierza Perzyńskiego pod takim samym tytułem. II nagrodę otrzymał Teatr „Kaprys” z Łap za spektakl „Jourdain”, a aktorzy tego spektaklu, Marcin Traciowski i Karina Rembiszewska, nagrody aktorskie.

■ **ROK LUTOSŁAWSKIEGO** w Filharmonii Kameralnej w Łomży, noszącej imię wybitnego kompozytora z Drozdowa, zakończył się na początku listopada, to tradycyjny Koncert Mikołajkowy wypełniła w znacznej części jego właśnie muzyka. Niekwestionowaną gwiazdą koncertu był jegomość w czerwonym kubraczku, z worem prezentów, którego zresztą szybko pozbył się w zamian za... waltornię. Nie tylko dziecięca publiczność bawiła się znakomicie, a to za sprawą wykonawców: łomżyńskich kameralistów, tym razem pod dyktando włoskiego dyrygenta Manfreda Di Crescenzo i po raz kolejny występującej przed łomżyńską publicznością Bogumili Dziel-Wawrowskiej (sopran). Oprócz radosnych piosenek dla dzieci, autorstwa Witolda Lutosławskiego, pojawiła się też wspaniała klasyka Vivaldiego, Mozarta, Haydna i Masciettiego.

■ **ARKADIUSZ KORYTKOWSKI** z Łomży dwa lata temu na Facebooku założył grupę „Świat Akordeonu”, do której obecnie należy ponad 1000 podobnych mu pasjonatów tego instrumentu z całego kraju. Co kilka miesięcy spotykają się na zjazdach, podczas których muzykują i biorą udział w warsztatach akordeonowych. Szósty już zjazd odbył się w Łomży – rozpoczął się przy ławeczce Hanki Bielickiej na ul. Farnej. Na akordeonistów czekały dzieci z Przedszkola Nr 5 i łomżyńcy, a wśród nich wiceprezydent Łomży, Mirosława Kluczek. Przy wtórze ośmiu akordeonów wszyscy odśpiewali na powitanie piosenkę z repertuaru Hanki Bielickiej „My z Łomży”. W spotkaniu wziął udział jeden z najwybitniejszych polskich akordeonistów, Paweł Janas.



■ **NAJBARDZIEJ wyraźnym znakiem** rozpoczęcia remontu sali koncertowej Filharmonii Kameralnej im. W. Lutosławskiego był uroczysty Koncert Sylwestrowy w sali widowiskowej szkół katolickich przy ul. Sadowej. Tradycyjnie już program spotkania łomżyńskich melomanów przed sylwestrowym wieczorem wypełniły popularne arie i duety operetkowe oraz walce i polki Johanna Straussa. Orkiestrą zawiadywał Jan Miłosz Zarzycki, a w nastrojowy świat wielkiej muzyki słuchaczy wprowadzali: Agnieszka Piass (sopran) i Mateusz Marlak (tenor). Niestety, mimo że sala przy ul. Nowej 2 nie grzeszyła akustyką, to jej zmiana na Sadową nie wypadła pomyślnie. A spotkania łomżyńskich kameralistów z publicznością odbywać się będą w tej „przygłuchej” sali co najmniej do końca bieżącego sezonu koncertowego. Mimo tego wypełniona do ostatniego miejsca widownia bawiła się znakomicie, wspierając kameralistów wokalnie.

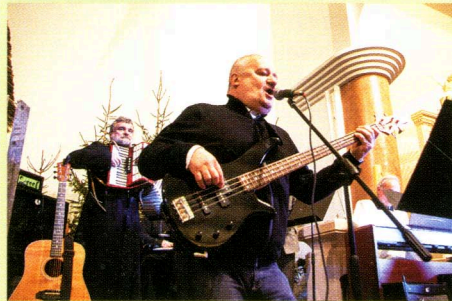
■ **KTO JESZCZE nie widział** ks. Andrzeja Godlewskiego grającego na gitarze, mógł nasycić oczy tym widokiem podczas niezwykłego koncertu kolęd w parafii pw. Krzyża Świętego. Koncert uświetnił obchody święta Trzech Króli.

www.lomzyniacy.pl

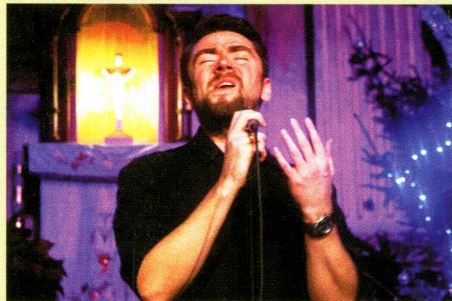
goniec kulturalny

strony
25-33

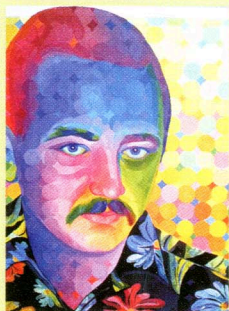
Razem z grupą „Proboszcz Band” przez estradę przewinęły się prawdziwe tuzy świata polskiej rozrywki, wśród nich główni bohaterowie serialu „U Pana Boga w ogród” – Krzysztof Dzierma i Andrzej Beja-Zaborski, a ponadto filar polskiej sceny operowej i operetkowej Rafał Songan, czy też znany balladzysta Jerzy Filar. Dzielnie wspierali ich przedstawiciele lokalnego rynku muzycznego. Na program wieczoru złożyły się najpiękniejsze polskie koledy i pastorałki, wykonywane chóralnie także przez bardzo licznie zgromadzoną publiczność. Fot. Bartosz Zalewski



■ **MAGDA SINOFF** prowadząca z powodzeniem grupy wokalne w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych zaprosiła do udziału w tegorocznej edycji koncertu „Gwiazdka z nieba” samego Kubę Badacha. Artysta koncertował w Łomży po raz kolejny i – jak sam przyznał – dobrze czuje się w naszym mieście. Bardzo przypadł mu do gustu pomysł organizacji koncertu w kościele OO. Kapucynów – nastrojowe wnętrza i znakomita publiczność były, jego zdaniem, gwarantem sukcesu. Kuba Badach skoncentrował się w repertuarze na piosenkach Andrzeja Zauchy, ale też bawił się znakomicie w scenicznych popisach z młodymi artystami z łomżyńskiego Studia Piosenki PopArt i Studia Wokalnego eMDeK. Tradycyjne „Gwiazdki z nieba” mają charakter charytatywny – pieniądze zbierane w ich trakcie wspierają działalność świetlicy socjoterapeutycznej „Promyczki” przy parafii OO. Kapucynów. Fot. Marcin Kossakowski



■ **ZENON KRUSZEWSKI** (fot. autoportret) po blisko 30-letniej przerwie spowodowanej po- bytem za granicą ponownie prezentował swoje obrazy w rodzinnej Łomży. Przez ten czas jego malarstwo nie straciło ani siły ekspresji, ani żywej, dynamicznej barwy, choć zniknęły tak charakterystyczne dla wcześniejszego okresu sceny z plaży i pejzaże. W zamian,



w dużej liczbie pojawiły się portrety. Są to malowane z lekkością wizerunki bliskich, przyjaciół i znajomych, pełne dbałości o podobieństwo do modelu i wydobycie urody chwili. Artysta wypracował własny styl. Poszczególne kompozycje konstruuje z jednakowej wielkości kółek tworzących swego rodzaju raster, który nie tylko cieszy oczy wibrującą paletą wysmakowanych kolorów, ale także podkreśla kształty i buduje nastroj.

Zenon Zbigniew Kruszewski urodził się w 1952 roku w Łomży. W 1979 roku ukończył Instytut Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Dyplom z malarstwa uzyskał w pracowni Mariana Bogusza. W czasach studenckich wspólnie z kolegami: Piotrem Chodorowiczem, Aleksandrem Grzybkim, Karolem Karwowskim, Maksymilianem Starcem, Jackiem Wolskim i Ireneuszem Wydrzyńskim założył grupę plastyczną AS i był siłą napędową jej działań, zresztą bardzo aktywnych. Warto przypomnieć, że prawie wszyscy członkowie grupy (z wyjątkiem Ireneusza Wydrzyńskiego) mieli wystawy indywidualne w naszej galerii. Zenon Kruszewski ma w dorobku kilkadziesiąt wystaw oraz udział w licznych sympozjach artystycznych w Polsce i USA.

„W sztuce Zenona Kruszewskiego nieokiel- znana radość malowania spłata się z rygorami malarstwa systemu. Z jednej strony tętni w tym malarstwie zmysłowa frajda fascynacji kolorem, z drugiej pobrzmiewa w nim pragnienie znalezienia nadrzędnych, obmyślonych, porządkujących reguł.” (Monika Małkowska ze wstępu do katalogu wystawy, Łomża, 1981 r.).

■ **OLGA ANNA MARKOWSKA** ma zaledwie 20 lat i za sobą pierwszą indywidualną wystawę w rodzinnym mieście. Jest absolwentką Liceum Plastycznego im. Wojciecha Kossaka w Łomży oraz Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia. Obecnie studiuje na gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych, kierunek – Intermedia. Głównym środkiem wyrazu artystycznego, jakim posługuje się autorka wystawy jest fotografia. Tematem jej prac, opatrzonych różnego rodzaju symboliką, jest samotność, zderzenie spokoju z niepokojem, obraz upadku, badanie obszarów percepcji człowieka. Wystawa „Niepokój” w galerii „Pod Arkadami” była bardzo smutna, niejednoznaczna, niedopowiedziana, ale niewątpliwie bardzo dojrzała i nietuzinkowa. Fot. Olga Markowska



■ **ZNANA** bardzo dobrze łomżyńskim melomanom sopranistka Joanna Mika-Cortes i baryton Michał Bogdanowicz oraz skrzypaczka Marta Nanowska – to gwiazdy pierwszego w 2014 roku spotkania łomżyńskich kameralistów z melomanami. Za pulpitem dyrygenckim tym razem

wystąpił – także znany w Łomży – Jacek Rogala (na zdjęciu). Dyrektor Naczelny i Artystyczny Filharmonii Świętokrzyskiej w Kielcach po raz kolejny potwierdził swoją maestrię, prowadząc łomżyńskich filharmoników po niełatwych meandrach twórczości mistrzów tej klasy co J. Strauss, G. Bizet, F. Kreisler, czy H. Wieniawski. Bardzo udane spotkanie, dedykowane radiu „Nadzieja” na jego jubileusz.



■ **MINISTERSTWO Kultury i Dziedzictwa Narodowego** w ramach konkursów wsparło łomżyńskie zabytki i placówki kulturalne. Čwierć miliona złotych skierowano do parafii w Wąsosz na dokończenie elewacji murowanego kościoła gotyckiego pw. Przemienienia Pańskiego z początku XVI w. oraz konserwacji zabytkowej dzwonnicy z XIX w. Katolicka Bursa Szkolna im. kardynała Wyszyńskiego w Łomży uzyskała 70 tys. zł na drugi etap remontu dachu jej budynku, który został wybudowany w 1866 roku. 80 tys. zł to dotacja w ramach programu „Teatr i Taniec” dla Teatru Lalki i Aktora w Łomży na tegoroczną edycję 27. Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Walizka”. 40 tys. zł zasili konto Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży z przeznaczeniem na Dni Kultury Kurpiowskiej. Muzeum Przyrody w Drozdowie otrzyma 80 tys. zł na przywracanie blasku dworowi Lutosławskich – na modernizację i rewitalizację Muzeum Przyrody w Drozdowie. 100 tys. zł otrzyma Miejski Dom Kultury w Grójewie na przebudowę proscenium sali kinowo-widowskiej wraz z zakupem wyposażenia.

■ **TRAFIONYM pomysłem** na atrakcyjne ferie okazały się w Łomży Warsztaty Perkusyjne, organizowane przez Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych. W tym roku zgłosiło się blisko 50 osób, ale do niezwykle atrakcyjnie prowadzonych zajęć dotarła czterdziestka młodych (nawet 3-letnich) perkusistek i perkusistów. Zdecydowana większość za talerzami zasiadła po raz pierwszy. Warsztaty wymyślił łomżyńskiak Przemek Starachowski, który zaprosił do współpracy Annę Kaptór, a w tym roku – także znanych muzyków: Bartosza Nazaruka, Kacpra Zasadę i Kamila Siciaka. Program tegorocznych spotkań perkusyjnych to także Capoeira i Batucada oraz zajęcia z rytmi- ki.

■ **PÓŁ ŻARTEM PÓŁ SERIO** – tak zatytułował kolejny koncert łomżyńskiej filharmonii jej dyrektor Jan Miłosz Zarzycki. Maestro tym razem ustąpił miejsca przy pulpicie Piotrowi Sułkowskiemu – dyrektorowi Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej im. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie. Koncert, którego program wypełniły utwory N. Paganiniego, G. Bottesiniego i L. Andersona, został pomyślany jako spotkanie z kontrabasem, dlatego jednym z solistów był Jacek Mirucki (fot.) – polski Singapurczyk – kontrabasista o światowej wręcz renomie (na zdjęciu). Ciekawostką jest

fakt, że kontrabasa z łomżyńskiej filharmonii, Bogdan Szczepański był pierwszym nauczycielem Miruckiego w klasie kontrabasu jeszcze w Gdańsku. Także z dyrektorem łomżyńskiej filharmonii Janem Miłoszem Zarzyckim łączymy go wieloletnią zażyłość – trudno zatem dziwić się, że był to bardzo udany koncert, który po bisach stał się zapowiedzią kolejnych muzycznych spotkań Miruckiego z łomżyńskimi melomanami.



■ **ŁOMŻYNIANKI zdobyły cztery medale**, (w tym dwa złote) na Międzynarodowych Zawodach Street Dance „Step To The Beat”. W Giżycku rywalizowali Rosjanie, Łotysze i Polacy z Olsztyna, Białegostoku, Warszawy, Kętrzyna, Mrągowa, Gdańska, Pizsa, Słupska, Giżycka oraz Łomży. W kategoriach Break Dance Anna Sobocińska z C.T.Group, startując w B-girl battle, pokonała wszystkie rywalki i zajęła pierwsze miejsce. W kategoriach Hip Hop Dance udział wzięli podopieczni Studia Tańca B.K.Step. Oni również sklasyfikowani zostali wysoko: w kategorii 2 vs 2 do lat 14-stu pierwsze miejsce zdobyły Wiktor i Wiktoria Kosmowska i Natalia NAĆKA Kisiel, a trzecie miejsce Zuzanna Jurkiewicz i Dominika Steczkowska. Poza tym w kategorii formacje do lat 14-stu drugie miejsce zajęła łomżyńska grupa B.K.Teamki.



■ **JAN MIŁOSZ ZARZYCKI** – dyrygent, Hanna Samson – sopran, Klaudia Kulik – śpiew, Miłosz Gałąj – baryton, łomżyńscy kameraliści i... publiczność – to prawdziwi bohaterowie i wykonawcy niecodziennego spotkania łomżyńskich melomanów. Dokładnie w wigilię dnia św. Walentego „Koncert Walentynkowy” rozgrzał widownię za sprawą przede wszystkim bardzo trafnie dobranego repertuaru. Pojawiły się w nim bowiem znakomite, często bardzo znane arie i pieśni o miłości. Nic zatem dziwnego, że wielokrotne bisy wydłużyły koncert, ale przede wszystkim wyczerpały fizycznie artystów.

■ **TRZECIA już płyta Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży** nominowana została do nagrody polskiego rynku muzycznego Fryderyk 2014. Tym razem jest to krążek nagrany przez łomżyńskich filharmoników i Grzegorza Kołodzieja „Polska liryka wokalna”. Nominowana została, w kategorii „Album Roku”. Recital solowy”. Doroczny „Fryderyk” to najważ-

niejsza, najbardziej prestiżowa nagroda muzyczna w Polsce, przyznawana od 20 lat przez Akademię Fonograficzną. W minionych latach do nagrody Fryderyka były nominowane dwie wcześniejsze płyty FKWiL: „Requiem” z koncertowym wykonaniem dzieła wybitnego brytyjskiego kompozytora współczesnego Johna Ruttera oraz „Saxophone Impressions”, nagrana z saksofonistą Pawłem Gusnarem. Niestety, „Fryderyk” dla Łomży był dotychczas nieosiągalny, ale już sama nominacja pozostaje ogromnym wyróżnieniem.

PAŁĄSZ • CZYŻ • BAIRD • ŁUKASZEWSKI



POLSKA LIRYKA WOKALNA



GRZEGORZ PIOTR KOŁODZIEJ baryton
FILHARMONIA KAMERALNA im. W. LUTOSŁAWSKIEGO w Łomży
JAN MIŁOSZ ZARZYCKI dyrygent

■ **„WŚRÓD ŁOMŻYŃSKICH POETÓW”** – to tytuł nastrojowego wieczoru poetyckiego, zorganizowanego w pięknej auli I LO w Łomży przez łomżyński oddział TPZŁ, w czasie którego młodzież z I LO i ZSEiO Nr 6 w Łomży prezentowała poezję Janusza Bernera, Henryka Gały i Jana Kulki. Poetycki krajobraz, według scenariusza polonisty Grzegorza Witkowskiego (pierwszy z prawej), wzbogaciły liryki absolwentki I LO Beaty Karwowskiej, wiersz Romana Gedrowicza i pokaz tańca towarzyskiego. Fot. Maria Tocka



■ **ALEKSANDER WIERUSZ-KOWALSKI** i inni. Malarstwo polskie przełomu XIX i XX wieku. To tytuł niezwykle pięknej ekspozycji otwartej w salach Muzeum Północno-Mazowieckiego przy ul. Dwornej 22 C. Ekspozaty pochodzą z kolekcji Muzeum Okręgowego w Suwałkach oraz zbiorów prywatnych. Kuratorem wystawy jest Eliza Ptaszyńska. W salach muzeum prezentowanych jest ponad 100 obrazów blisko 60 wybitnych polskich malarzy, urodzonych w latach 1849–1930, m.in.: Zygmunta Ajdukiewicza, Teodora Axentowicza,

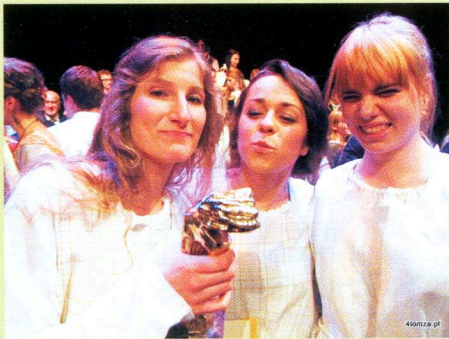


Józefa Chełmońskiego, Stefana Filipkiewicza, Stanisława Kamockiego, Alfonsa Karpińskiego, Alfreda Wierusza-Kowalskiego, Ludwika de La-veaux, Jacka Malczewskiego, Tymona Niesiołowskiego, Fryderyka Pautscha, Józefa Rapackiego, Ludomira Słędzińskiego, Jana Stanisławskiego, Wojciecha Weissa, Leona Wyczółkowskiego, Franciszka Żmurko i innych. Jak podkreślał podczas wernisażu (16 lutego 2014) dyrektor muzeum, dr Jerzy Jastrzębski – unikalność ekspozycji polega między innymi na tym, że jest to jak dotąd największa taka prezentacja nad Narwią, pozwalająca na obcowanie ze sztuką najwyższego lotu. Obrazy – ze względu na ich wartość są niechętnie i rzadko wypożyczane na wystawy. Do Łomży trafiły tylko dzięki znakomicie układającej się współpracy muzeów z Łomży i Suwałk. Malarstwo polskie w łomżyńskim muzeum podziwiać będziemy mogli do 27 kwietnia br.

■ **KATEDRA Grafiki Warsztatowej Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi** od 15 lutego prezentowała w Galerii Sztuki Współczesnej przy Długiej 13 grafik artystyczną 13 artystów: Grzegorza Chojnowskiego, Sławomira Ćwieka, Roberta Jundo, Dariusza Kacy, Pawła Kwiatkowskiego, Alicji Habisia-Matczak, Tomasza Matczaka, Ewy Mielczarek, Jerzego Leszka Staneckiego, Agaty Stępień, Witolda Wąrzywody, Krzysztofa Wawrzyniaka i Krzysztofa Wieczorka. Wystawa była czynna do 21 marca 2014 roku.



■ **ZESPÓŁ Muzyki Dawnej VOCI UNITE** z Łomży pod kierunkiem Katarzyny Szmítko podczas kaliskiego festiwalu Schola Cantorum zdobył Złotą Harfę Eola w grupie zespołów wokalnych. W tym roku rywalizowały 34 zespoły z 11 województw. Przez sześć kolejnych dni trwały przesłuchania, koncerty, wykłady, warsztaty i spotkania. Wykonawcom uważnie przysłuchiwało się profesjonalne jury powołane przez Zarząd Kaliskiego Stowarzyszenia Edukacji Kulturalnej Dzieci i Młodzieży „Schola Cantorum” w porozumieniu z Ministerstwem Edukacji Narodowej, na którego czele stanęła profesor Agata Sapiecha, kierująca m.in. Międzywydziałowym Studium Muzyki Dawnej Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie.

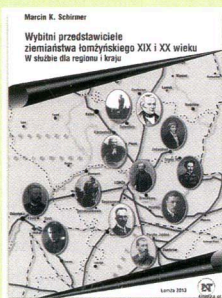


W sobotę jury ogłosiło wyniki rywalizacji. W kategorii zespołów wokalnych łomżyńskie „VOCI UNITE” pod kierunkiem Katarzyny Szmítko nie miało sobie równych. Zespół zdobył Złotą Harfę Eola, a także otrzymał nagrodę pieniężną marszałka województwa wielkopolskiego w kwocie 2.000 zł oraz starosty powiatu kaliskiego w kwocie 1.000 zł, a instruktor – nagrodę pieniężną w wysokości 760 zł.

Zwycięski skład zespołu to: Alicja Sulkowska, Martyna Markowska i Ewa Gruzewska. Na uwagę zasługuje fakt, że jury w tej kategorii nie przyznało srebrnej harfy, a jedynie dwie brązowe.

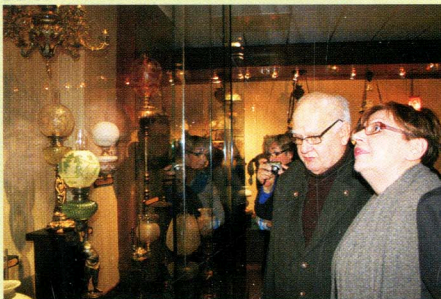
■ **AŻ 26 NAGRÓD** i wyróżnień przyznało jury uczestnikom Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Wiejskich i Obrzędowych, który zgromadził w Łomży na dwudniowej rywalizacji prawie cztery setki uczestników z całego województwa podlaskiego. Dominowały grupy teatralne z przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjów. Na scenie – mimo że już dawno po „sezonie” – dominowały obrzędy związane z tradycją Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy, darcia pierza, swatów, wiejskiego wesela, kisenia kapusty itp. W kategorii tradycyjnych grup teatralnych jury przyznało aż pięć nagród. Ich laureatami zostały: „Z gwiazdą” – Kobięcy Zespół Śpiewaczy z Nowogrodu, „Herody” – zespół „Król Herod” z MDK w Szczuczynie, „Rajki” – zespół „Knyszynianki” z Knyszyna, „Herody” – zespół „Herody” z gminy Czyżew oraz „Święte wieczory” zaprezentowane przez zespół „Laskowianki” z Laskowca Starego.

■ **„WYBITNI przedstawiciele** ziemiaństwa łomżyńskiego XIX i XX wieku. W służbie dla regionu i kraju” Marcina Konrada Schirmera, to tytuł najnowszej publikacji Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów. Wydana właśnie książka, ilustrowana fotografiami, zawiera 27 biogramów wybitnych ziemian z Łomżyńskiego. To m.in. członkowie rodu Jabłońskich z Pniewa, Lasockich z Dzierzb, Lutosławskich z Drozdowa, Kisielnickich z Korzeniostego, Milbergów z Szczepankowa, Rembielińskich z Jedwabnego, Wągów z Grabowa, Wierzbickich z Boguszyca, Woyczyńskich ze Starej Łomży.



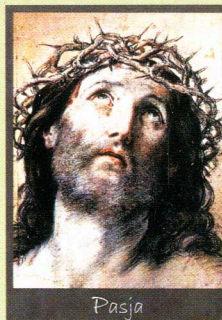
■ **MUZEUM Północno-Mazowieckie** w Łomży przeżywało 1 marca 2014 roku (sobota) bardzo ważny dzień w swojej historii. O godz. 13⁰⁰, z udziałem bardzo licznej publiczności, otwarto tu bowiem wystawę stałą, opartą na unikalnych w skali kraju zbiorach własnych lamp naftowych. Muzeum ma w swojej kolekcji 150 lamp; na wystawie wyeksponowano sto. Ekspozycję zatytułowano „Światło z wdziękiem”. Wystawa jest dziełem Tomasza Czyżewskiego – autora scenariusza, Przemysława Adamowskiego (projekt stelażu), Antoniego Mieczkowskiego (oprawa plastyczna), Grzegorza Gwizdona (zdjęcia), Zbigniewa Dardzińskiego, Jarosława Kurpiewskiego, Karoliny Skłodowskiej (współpraca realizatorska). Prezentację multimedialną wykonał Piotr Golonko.

Lampa naftowa – skonstruowana przez Ignacego Łukasiewicza w 1853 roku we Lwowie, była efektem prac nad destylacją ropy naftowej. Okazała się bardziej wydajna od zwykłych świec, a także tańsza i bezpieczniejsza w eksploatacji od oświetlenia olejowego i gazowego. Do powszechnego użytku weszła około roku 1860. W wielu krajach stanowiła w II połowie XIX wieku najpopularniejszy i tani sposób oświetlenia wnętrz mieszkalnych, wyparty dopiero przez żarówkę elektryczną. Kolekcję muzealną w ramach Działu Sztuki i Rzemiosła Artystycznego zaczęto tworzyć w 1986 roku. Obecnie składają się na nią muzealia pochodzące z XIX i XX wieku, reprezentujące wszystkie style tego okresu. – Z przyjemnością polecam Państwu wystawę, złożoną z przedmiotów, które ilustrują ważny okres w historii oświetlenia, odznaczają się różnorodnością form i efektownym zdobnictwem – zaprasza do odwiedzenia ekspozycji dyrektor muzeum dr Jerzy Jastrzębski. BDK



■ 14 MARCA

w Muzeum Diecezjalnym w Łomży odbył się wernisaż wystawy „Pasja” – Łukasza Zedlewskiego – artysty malarza, ucznia prof. Stanisława Bąja, który był podopiecznym prof. Ludwika Maciąga. – Obrazy namalowane na prywatne zlecenia Wojciecha Chodkowskiego z Wyszkowa odkrywają piękno misterium zbawienia. Czas postu to czas refleksji o Męce Chrystusa, która zmienia nasze życie. Zapraszamy do odwiedzenia wystawy, która będzie czynna do końca Wielkiego Postu – informuje dyrektor Muzeum, ks. Tomasz Grabowski.



Rycerz bez konia, ale spektakl z biglem

Nadkomplet publiczności pojawił się 8 marca w Teatrze Lalki i Aktora na premierze przedstawienia „Baśń o rycerzu bez konia”. To rzecz oparta na niezwykle popularnym dziele młodej twórczyni, Marty Guśniewskiej. Łomżyńska premiera była jubileuszową, dziesiątą już realizacją tej sztuki na polskich scenach lalkowych. Realizacją – to trzeba przyznać od razu – niezwykle udaną, pełną zaskakujących pomysłów inscenizacyjnych, dającą aktorom możliwość pełnego zawodowego wyzwolenia. Możliwość wykorzystaną w każdym calu, do szpiku kości.

Reżyseria spektaklu to dzieło dyrektora łomżyńskiej sceny, Jarosława Antoniuka. Niezwykle pracowity twórca, znany coraz szerzej również poza granicami kraju, zbudował dotychczas wiele spektakli, cieszących się popularnością i uznaniem widzów w kraju i zagranicą. Ma ich na koncie już z górą 30. Wystarczy wspomnieć tutaj „Dzień-

W przeddzień 8. rocznicy śmierci najsłynniejszej łomżynianki, do jej rodzinnego miasta przyjechało, by stanąć w konkursowe szranki czterdziestu młodych recytatorów i piosenkarzy, m.in. z Łodzi, Białegostoku, Lidzbarka Warmińskiego, Ciechanowa, Siemiatycz, Wysokiego Mazowieckiego, Łap, Suwałk i Kolna. Łomżę reprezentowało 12 wykonawców. Duch Hanki Bielickiej dało się wyraźnie wyczuć w sali przesłuchań, w kuluarach, nie mówiąc już o koncercie galowym.

Konkursowe popisy oceniało pięcioro sprawiedliwych: Katarzyna Szmítko, Zofia Adamska, Jan Zdziarski, Krzysztof Dzierma i Krzysztof Zemło. Zaczęło się ostro, mimo że pozakonkursowo. 7-letni zaledwie Oskar Misiewicz, którego na konkurs przywiózł proboszcz z Łap, ks. Krzysztof Jurczak dał nam przykład, jak „sceny zdobywać mamy”. No i było bardzo wielu po nim takich, którzy faktycznie udowodnili, że z „konkursem Bielickiej”, z jego sceną są już za pan brat. Należy do tej grupy niewątpliwie łomżynianka, Katarzyna Górka, która rewelacyjnie zaprezentowała wcale nietłwą piosenkę Agnieszki Osieckiej „To wszystko z nudów wysoki sądzie”, wylansowaną przed laty przez Sławę Przybylską. Jurorzy uhonorowali ją pierwszą nagrodą, II otrzymała Julia Szczech z Kolna, a III Anna Bochińska.

Bardziej skomplikowana sytuacja miała miejsce w kategorii monolog – wiersz. III nagrodę zabrał ze sobą do Łodzi Krzysztof Hałas, II stała się udziałem Adrianny Betlińskiej z Ciechanowa, zaś I przyznano absolutnie zasłużenie białostoczance Katarzynie Rosickiej za wspaniałe zaprezentowany monolog „Bajki Walta Disneya”. Specjalnie



bę leśną” z 1996 roku, „Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwańca” (2004), „Madejowe łoże” (1999), „Sklep z zabawkami” (2001), „Czerwony kapturek” (2006), „Kominiarczyk” (2005), „Szczęśliwy książę” (2010). Reżyserował też m.in. w Grodnie, Omsku, Mostarze, Banja Luce, Madrycie, Belgradzie i Nowym Sadzie. „Baśń o rycerzu bez konia” Antoniuk może dołączyć do realizacji nadzwyczaj udanych. – To historia poszukiwania idealnej przyjaźni. Dziś to już wartość prawie zapomniana. Chciałbym, żeby ten spektakl był pretekstem do

piękne, ale dość kłopotliwe kostiumy, przedstawienie toczy się lekko i wartko, co świadczy o wielkim mistrzostwie całego zespołu. „Tworzymy teatr dla dzieci i młodzieży, oprócz misji artystycznej, mamy także misję edukacyjną. Warto wracać do historii teatru, do jego korzeni. To wzbogaca widzów”, zwraca uwagę Jarosław Antoniuk na inny aspekt wyboru konwencji przedstawienia – czytamy w jednej z pierwszych popremierowych recenzji. I trudno nie zgodzić się z tą opinią. Spektakl jest i zabawny, i pouczający, i ciekawy, i dynamiczny,

rozmowy o szukaniu ideałów oraz skłaniał do refleksji, że jeśli mamy marzenia, to one się spełnią, jeśli do czegoś usilnie dążymy, to cel osiągniemy – powiedział reżyser.

Są w tym spektaklu żywy plan i teatr marionetek, zręcznie i naturalnie ze sobą powiązane. Choć realizacja była niezwykle trudna technicznie, a aktorki w trakcie spektaklu kilka razy musiały zmieniać

pospinały perfekcyjnie zaskakującymi pomysłami realizacyjnymi i wykończony profesjonalizmem czworga aktorów. Po raz pierwszy na łomżyńskiej scenie widzieliśmy Michała Pieczatowskiego w roli Rycerza. Znakomity jak zwykle Tomasz Rynkowski, tym razem w roli konia jest niewątpliwym filarem przedstawienia. Ale nie byłoby ono tak doskonałe, gdyby nie kunszt Beaty Antoniuk (Łotr I, Smok, Drzewo) i Elizy Mieszkiewicz (Królewna, Czarodziej, Mysz, Łotr II).

Barokowa scenografia wg projektu Ewy Far-kašowej jest prawdziwym dziełem Ewy Filochowskiej-Karwowskiej, Przemysława Karwowskiego, Andrzeja Chojnowskiego, Ryszarda Olkuśnika i Antoniego Smitko. Muzykę na motywach wielu znanych i popularnych dzieł przygotował Bogdan Szczepański. Choreografię do przedstawienia opracował wieloletni pierwszy baletmistrz Teatru Wielkiego w Warszawie Łukasz Gruziel.

Urok spektaklu potwierdziła widownia swoją reakcją. Bawiły się dobrze i dzieci i ich rodzice. A prezydent Mięczyński Czerniawski swoją opinię o przedstawieniu potwierdził imponującym kosztem kwiatów, dedykowanym twórcom spektaklu. Tych zresztą nie zabrakło po spektaklu także dla pań na widowni, w końcu premiera zbiegła się z Dniem naszych Najpiękniejszych.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

i własnoręcznie wykonany przez art. plast. Teresę Adamowską kapelusze – Grand Prix ósmego konkursu po raz drugi zdobyła Aleksandra Nowosadko z Suwałk za arcyprofesjonalną interpretację monologu Anusi ze „Szkoły żon” Moliere.

Nagrody wręczano podczas uroczystej gali. Nagrodę Prezydenta Łomży – wręczyła naczelnik Wydziału Kultury, Promocji i Sportu, Ewa Grygo. Swoje laury przekazali laureatom także marszałek Jacek Piorunek i wicewojewoda Wojciech Dzierżowski. Wcześniej, tradycyjnie wykonawcy wraz z opiekunami, pod opiekuńczymi skrzydłami inicjatora konkursu, proboszcza parafii Krzyża

Św., ks. kan. Andrzeja Godlewskiego odwiedziła patronkę konkursu na jej ławeczce przy ul. Farnej.

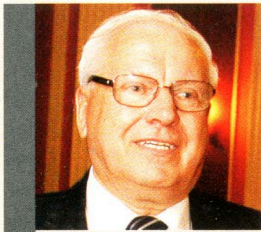
Podsumowując tegoroczną edycję konkursu, przewodniczący Jan Zdziński mówił o bardzo wysokim jego poziomie, o niebanalnych poszukiwaniach repertuaru, o coraz śmielszym poruszaniu się młodych w meandrach słowa. Powiedział jednak też, że wszyscy, którzy przyjechali do Łomży na konkurs mają prawo przywdziać szaty laureatów, bo w czasach, gdy tak mało inwestuje się w słowo, 40 młodych osób cały swój czas wolny poświęciło szukaniu i szlifowaniu tego, co w polskiej twórczości najpiękniejsze i nieprzemijające.

I jeszcze jedno: wśród tegorocznych gości konkursu (żywiłowo prowadzonego przez najpierwszą parafiankę Bogumiłę Wierchowską-Gosk) nie zabrakło autorki biografii Hanki Bielickiej, Marii Sondej i wieloletniej gospośi pani Hanki, Joanny Manianian, którą do dziś łączy z Artystką bardzo silne więzy przyjaźni. To za jej sprawą, w 8. rocznicę śmierci na grobie Hanki Bielickiej na warszawskich Powązkach pojawiły się znowu świeże kwiaty – przywiezione przez nią prosto z Łomży, z konkursu. Obok zapłonął piękny znicz w kształcie kapelusza...

BDK

Patrz, Bielicka na nas z góry!





ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

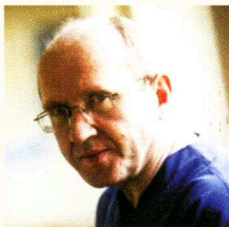
■ Weronika Zach wyśpiewała I miejsce w kategorii do lat 14, a Agnieszka Jabłonowska – III miejsce w kategorii 15-19 lat w Ogólnopolskim Konkursie Piosenki i Recytacji Poezji Legionowej i Żołnierskiej. Laureatki są uczennicami Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie. Konkurs pod patronatem Karoliny Kaczorowskiej – małżonki ostatniego Prezydenta II RP na uchodźstwie, organizuje Związek Piłsudczyków. Startowało 274 uczestników z całego kraju.

■ Grand Prix IV Międzynarodowego Konkursu Fortepianowego im. Witolda Lutosławskiego w Zambrowie zdobyła Kamila Sacharzewska z Suwałk. W konkursie organizowanym przez Państwową Szkołę Muzyczną im. W. Lutosławskiego w Zambrowie rywalizowało 83 pianistów z 29 szkół muzycznych z Polski, Białorusi, Łotwy i Ukrainy.

■ Dominik Seroka z Łomży wywalczył dwa złote medale w konkurencjach „Kata” i „Fokugo” podczas V Mistrzostw Świata w Karate Fudokan w Walczu.

■ W rankingu Rzeczypospolitej na liście 2000 najlepszych eksporterów kraju znalazły się Mlekovita z Wysokiego Mazowieckiego, Mlekpól z Grajewa i PEPEES z Łomży.

■ Pochodzący z Rosochatego Kościelnego prof. Henryk Skarżyński, światowej sławy otolaryngolog i audiolog, został uhonorowany przez papieża Franciszka Medalem Pro Ecclesia et Pontifice.



■ Wśród 230 stypendystów marszałka woj. podlaskiego 14 pochodzi z Łomży i powiatu łomżyńskiego, 21 z pow. grajewskiego.

■ Grajewska „Społem” obchodziła 100-lecie.

■ Gmina Turośl od dnia 3 XII 2013 roku posiada herb, flagę, proporzec i trzy gminne pieczęcie.

■ Łomżyńscy żeglarze i wodniacy założyli 8 grudnia Stowarzyszenie Wodniaków Śródlądowych Port. Pierwszym prezesem został Zdzisław Kopańczyk.

■ Joanna Dłużniewska – uczennica II klasy Publicznego Gimnazjum Nr 1 w Łomży zdobyła „Złotą Strofę” – główną nagrodę 29. Łomżyńskiego Konkursu Recytatorskiego Polskiej Poezji Współczesnej.

■ Grupy teatralne „Carpe Diem” z Łomży i „Na skraju” z Białegostoku zdobyły dwa równorzędne pierwsze miejsca podczas XVIII Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych w Łomży.

■ Po raz dziewiętnasty uczniowie Szkoły Podstawowej Nr 3 w Zambrowie zorganizowali Wielką Świąteczną Loterię Fantową, z której dochód przeznaczili na pomoc uczniom z rodzin najuboższych.

■ I Maraton Pływacki im. Jana z Kolna zorganizowany przez Stowarzyszenie Ratowników WOPR Kolno wygrali: Julia Kowalczyk i Jakub Zarębski (1000 m, Szkoła Podstawowa Nr 1 w Kolnie), Marta Janczewska z Łomży i Maciej Kwiatkowski z Ostrołki (1500 m, gimnazjum), w kat. open (2000 m) – Aneta Ciborowska i Natan Ciborowski z Pisz.

■ Karolina Ladzińska (l.19) z Grajewa została III Wice-miss Polski 2013.



■ Łukasz Lipski – młody wokalista z Łomży wygrał Bealemania Festival oraz zdobył wyróżnienie podczas VI Ogólnopolskiego Konkursu Wokalnego „Piosenka jest dobra na wszystko” w Warszawie.

■ Budowany 135 lat temu kościół pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Lachowie (gm. Kolno) został 8 grudnia konsekrowany przez biskupa łomżyńskiego Janusza Stepnowskiego.



■ Mecz charytatywny w koszykówkę uczniowie kontra nauczyciele zorganizowała społeczność III Liceum w Łomży. Dochód przeznaczono na paczki dla dzieci ze świetlicy socjoterapeutycznej Caritas oraz świetlicy Promyczki przy parafii Ojców Kapucynów.

■ Wystawę malarstwa Teresy Adamowskiej, inspirowaną żywotami świętych zorganizowało w swojej siedzibie przy ul. Kard. Wyszyńskiego Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana w Łomży.

■ Miłośnicy jazdy Off-Roadowej z woj. podlaskiego i mazowieckiego na zaproszenie Stowarzyszenia „Kolno 4x4” zbierali pieniądze na rehabilitację chorej Mai. Podczas spotkania ścigali się na 1/8 mili, rywalizowali w próbach sprawnościowych na żwirowniach, ścigali się bezdrożami oraz w wyścigu na czas po wyznaczonym torze.

■ 70. urodziny prof. Adama Dobrońskiego, przyjaciela Łomży, honorowego członka TPZŁ uhonorowano sesją na Uniwersytecie w Białymstoku.



■ Uczniowie Technikum Organizacji Usług Gastronomicznych z Czyżewa przebywali na czterotygodniowych praktykach w hotelach Turynii.

■ Uniwersytet Trzeciego Wieku powstał w Ciechanowcu.

■ Gmina Zambrów wybudowała z własnych środków stację uzdatniania wody w Porytem Jabłoni.

■ W grudniu odbyły się spotkania oplatkowe na uczelniach, w szkołach, organizacjach pozarządowych, zakładach pracy i kościołach na terenie całej Ziemi Łomżyńskiej.

■ Anita Szepelska, tenisistka UKS „Return” przy III LO w Łomży zajmuje 28. miejsce w rankingu Polskiego Związku Tenisa na liście 258 tenisistek w Polsce w kategorii młodzieżek do lat 14.

■ 17 XII 2013 rząd podjął decyzję o poszerzeniu Suwałskiej Strefy Ekonomicznej m.in. o podstrefę łomżyńską.

■ Aleksandra Krajewska ze Szkoły Podstawowej Nr 5 w Zambrowie zdobyła I nagrodę w kategorii solistów podczas diecezjalnego konkursu „Wiara mnie uskrzydla – modlitwa w życiu Jana Pawła II”.

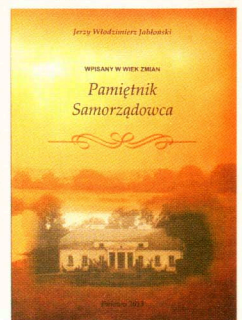
■ 3342 bezrobotnych zarejestrował kolneński Urząd Pracy.

■ W hali sportowej Gimnazjum Nr 1 w Zambrowie odbyły się Międzynarodowe Mistrzostwa Polski Karate Kyokushin IBK juniorów i seniorów organizowane przez Mazowiecko-Podlaski Klub Karate. Zgromadziły 100 zawodników. Gościem honorowym był prezydent International Budo Kai-Kancho Gerard Gordeau (9 dan), który wysoko ocenił poziom mistrzostw.

■ Łomża i powiat łomżyński przoduje w zakładaniu spółdzielni socjalnych przy wsparciu Europejskiego Funduszu Społecznego. Od 2011 r. powstało 11 spółdzielni, zatrudniają 300 osób, wszystkie funkcjonują.

■ Uczniowie łomżyńskich szkół i studenci PWSliP, podczas III łomżyńskiego Maratonu Pisania Listów, napisali 2086 listów w obronie prześladowanych. Imprezę zainicjowali wolontariusze z Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży.

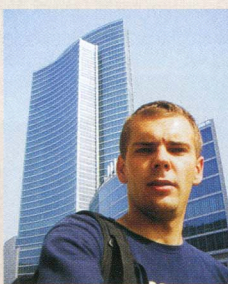
■ Muzeum Przyrody w Drozdowie zorganizowało 14 XII 2013 promocję książki „Wpisany w wiek zmian. Pamiętnik Samorządowca” Jerzego Jabłońskiego – niezjącego już ostatniego właściciela majątku Pniewo.



■ Gmina Kolno otrzymała nagrodę Fundacji Rozwoju Demokracji

Lokalnej za rozbudowę z europejskim rozmachem re-miz strażackich w Czerwonem, Lachowie i Zabelu – to jedyne wyróżnienia Fundacji w woj. podlaskim.

■ Piotr Łobodziński, zawodnik ŁKS Přebet Śniadowo Łomża wywalczył Puchar Świata w biegu po schodach w kolumbijskiej Bogocie.



■ Obwodnica Stawisk o długości 6,5 km została otwarta 21 grudnia 2013 r.

■ Wśród 330 najcenniejszych polskich marek w rankingu „Rzeczpospolitej” Mlekoviata z Wys. Mazowieckiego znalazła się na VI miejscu, „Łaciate” ze spółdzielni Mlekpol w Grajewie na 40., a SM Mlekpol Milko – na 269. miejscu, Piątynica na 46. miejscu, a piwo Łomża na 234., sieć sklepów „Groszek” – na 99.

■ W konkursie „Zbieraj nie wyrzucaj” zorganizowanym przez Urząd Marszałkowski Szkoła Podstawowa w Sławcu gm. Nowogród zajęła I miejsce, a Szkoła Podstawowa w Kątach gm. Mały Płock – II. Uczniowie zebrali największą ilość baterii i akumulatorów. Szkoły otrzymały odpowiednio 12 tys. i 8 tys. zł na pomoce dydaktyczne.

■ 31 grudnia 2013 r. ukończona została budowa hali targowej przy dworcu autobusowym w Łomży.

■ W sześciu edycjach akcji „Oddaj krew z Chrystusem” przy parafii Krzyża Świętego w Łomży wierni oddali 276 jednostek krwi – 126 litrów.



■ Urząd Stanu Cywilnego w Łomży zarejestrował w 2013 r. urodziny 1171 dzieci (612 chłopców i 588 dziewcząt) oraz 410 małżeństw. Zmarły 843 osoby. W Grajewie wydano 377 aktów urodzeń i 321 zgonów, zarejestrowano 161 małżeństw. W powiecie kolneńskim zanotowano 336 narodzin i 457 zgonów.

■ W grudniu w Łomży policja zatrzymała fałszywego kominiarza.

■ Policjanci z Nowogrodu ustalili sześciu mężczyzn w wieku 18-28 lat, którzy w latach 2011-2013 w gminach Nowogród i Zbójna podpalili 8 stodół, 3 domki letniskowe, 3 drewniane budynki gospodarcze, bełsy słomy i las. Szkody wyceniono na 300 tys. złotych.

■ Strażacy z pow. zambrowskiego w 2013 roku wyjeżdżali do 536 zdarzeń; wśród nich do 120 pożarów i 411 zagrożeń miejscowych, a także... 5 fałszywych alarmów.

■ Kamil Laskowski z Konfrontacji Sztuk Walki Zambrow wywalczył złoty medal na Mistrzostwach Polski w Kick-boxingu federacji WPMC w kategorii do 95 kg. To trzeci medal w karierze tego zawodnika.

■ 90 wypadków przy pracy w rolnictwie w powiecie zambrowskim zgłosili w 2013 roku ubezpieczeni w KRUS.

■ Wystawę fotografii studyjnej „Zambrowianie z lat 20 i 30 ubiegłego wieku” zorganizowała Regionalna Izba Historyczna.

■ 51 szopek bożonarodzeniowych oceniono w ramach VI Powiatowego Konkursu Szopek Bożonarodzeniowych w Zambrowie. Zwycięzcami w swoich kategoriach okazali się: Marzena Dzierka – Publiczna Szkoła Podstawowa w Paproci Dużej, Maria Matejewska – gimnazjalistka z Zespołu Szkół Ogólnokształcących oraz Patrycja Baczewska i Joanna Baczewska – z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie.

■ Uczniowie z klas IV-VI Szkoły Podstawowej Nr 5 w Zambrowie zaprezentowali swoje projekty wykonane w Scratchu (wizualny język programowania) w ramach programu „Mistrzowie Kodowania” w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie. Program objął 34 szkoły z 16 województw.

■ Orszak Trzech Króli przeszedł ulicami Łomży i po raz pierwszy – Kolna.

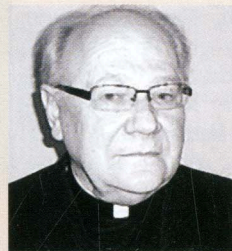
■ Setne urodziny obchodziła mieszkanka Łomży, Kamila Muzycka. Z życzeniami, m.in. od premiera RP odwiedziła ją wiceprezydent Mirosława Kluczek. Fot. Anna Sobocińska



■ Przeciętna pensja brutto w Łomży w 2012 roku wyniosła 2,8 tys. złotych. W kategorii miast do 75 tys. mieszkańców znaleźliśmy się w dziesiątce najniższ zarabiających w Polsce – wg raportu Firmy Sedlak & Sedlak.

■ Tytuł „Złotej Szkoły 2013” otrzymało I LO im. T. Kościuszki w Łomży oraz Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących Nr 6 w Łomży. Obie placówki znalazły się w pierwszej setce XVI Rankingu Szkół Ponadgimnazjalnych Perspektywy 2014. W rankingu znalazły się jeszcze II LO im. M. Konopnickiej w Łomży i Zespół Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży.

■ Zmarł ks. prof. Józef Marceł Dołęga († 74) – filozof, wieloletni dziekan Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Spoczął na cmentarzu w Łomży.



■ Rady kilku miast i gmin Ziemi Łomżyńskiej uchwałyły budżety obywatelskie, przeznaczając pewne kwoty do dyspozycji mieszkańców.

■ Absolwent łomżyńskiej „Wety”, dr Andrzej Krusze-wicz, dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Warszawie wziął udział w konferencji naukowej zorganizowanej przez szkołę we współpracy z łomżyńsko-ostrołęckim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych oraz Północno-Wschodnią Izbą Lekarsko-Weterynaryjną w Białymstoku i wygłosił wykład na temat „Roli

współczesnych ogrodów zoologicznych w ratowaniu zagrożonych gatunków zwierząt”. Fot. 61 archiwum rodzinne

■ W konsumenckim rankingu „Najlepszy produkt” – mleko wiejskie w nowym opakowaniu z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątynicy nagrodzone zostało srebrnym medalem w kategorii „Produkty mleczne” (fot.), natomiast brązowy medal zdobył „Serek śmietankowy naturalny Łaciaty” produkowany przez grajewski Mlekpol.



■ Serwis Historyczny Ziemi Łomżyńskiej uroczystość obchodził piąte urodziny.

■ Zespół Szkół Specjalnych w Łomży zajął I miejsce w województwie podlaskim i został laureatem ogólnopolskiego konkursu dla szkół „Talent do Niemamowania”. W nagrodę otrzymał zestaw wyposażenia szkolnej sali kinowej.

■ W Starostwie Powiatowym w Łomży zakończono i podsumowano projekt „Znaczenie i piękno doliny Narwi”, realizowany przez Łomżyński Park Krajobrazowy Doliny Narwi, Warsztaty Terapii Zajęciowej w Marianowie oraz Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego w Białymstoku.

■ Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała w Łomży, Zbójnej, Kolnie, Grajewie, natomiast z Zambrowem grały Rutki, Szumowo, Kołaki Kościelne, Wysockie Mazowieckie oraz Czerwonny Bór.

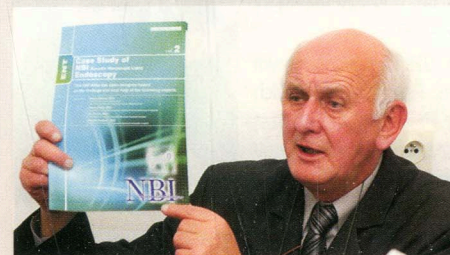
■ Wśród stypendystów marszałka województwa podlaskiego dla młodych twórców znalazła się wokalistka Agnieszka Żemek-Pawczyńska z Łomży.

■ Do konsorcjum czytelniczego przystąpiły w województwie podlaskim biblioteki publiczne z Łomży, Kolna, Podgórza, Hajnówki oraz Książnica Podlaska w Białymstoku. Wszystkie będą korzystać z serwisu Ibuk Libra, umożliwiającego korzystanie z księgozbioru w wersji elektronicznej.

■ Martyna Wolanowska z Kolna otrzymała Grand Prix na VIII Przeglądzie Kołęd i Pastoralek w Kolnie. Pokonała 63 wykonawców.

■ Jolanta Sienicka z Długoborza k. Zambrowa zajęła I miejsce w ogólnopolskim konkursie plastycznym zorganizowanym przez SOSW w Przemysłu pod hasłem „Święty Mikołaj nocą wędruje”.

■ Telesfor Saracyn – ordynator Oddziału Urologicznego Szpitala Wojewódzkiego w Łomży po raz kolejny zorganizował nowatorskie warsztaty dla lekarzy, tym razem poświęcone zastosowaniu energii elektrycznej o wysokim natężeniu do niszczenia komórek rakowych, m.in. raka prostaty. Fot. www.lomzynskie24.pl



■ Uczniowie Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży składający egzamin zawodowy na technika pojazdów samochodowych wśród wszystkich tego typu szkół w Polsce zajęli IV miejsce w rankingu „Rzeczpospolitej”.

■ Mlekovića z Wysokiego Mazowieckiego – jako jedna z ośmiu polskich firm i przedsiębiorstw o wybitnych zasługach dla życia gospodarczego i rozwoju przedsiębiorczości – została uhonorowana tytułem Herosa Polskiej Gospodarki. Nagrodę wręczono na Zamku Królewskim.

■ Stowarzyszenie Jana z Kolna 30 stycznia 2114 wręczyło statuetki „Owoce kultury” wokalistce Martynie Wołanowskiej w kategorii Talent roku, Marii Jolancie Siwik – w kategorii Animator kultury, gminie Kolno w kategorii Mecenaz kultury, zespołowi „Zabielanki” jako najlepszemu zespołowi. Wydarzeniem kulturalnym obwołano „Kołacje z gwiazdami” w hotelu Colnus. Nagroda specjalna trafiła do Janiny Anny Krzyżewskiej z Lipnik – autorki powieści „O Janku z Kolna, który zdobył Amerykę”.

■ W sali obrad plenarnych Konferencji Episkopatu Polski spotkali się prezydenci „Miast Papieskich” – są to miasta, które odwiedzał w trakcie swoich pielgrzymek do Ojczyzny Jan Paweł II. Łomżę reprezentowała Mirosława Kluczek – zastępca prezydenta Łomży.



■ Podczas trwającej w dniach 1-8 lutego 2014 r. wizyty ad limina Apostolorum w Rzymie, biskupi z Łomży, Janusz Stepanowski i Stanisław Stefanek, w grupie innych polskich biskupów uczestniczyli w spotkaniu z Ojcem św. Franciszkiem. Biskupi odwiedzili także kongregację i rady Stolicy Apostolskiej, zapoznając się z ich działalnością oraz prezentując życie Kościoła w Polsce. Ponowiono zaproszenie papieża Franciszka do Polski na Światowe Dni Młodzieży w 2016 roku.



■ Władysław Wojdyłał (l. 81) od 42 lat jest sołtysiem Szumowa w gminie Zambrów.

■ Marian Lutrzykowski z Borkowa gm. Kolno w dn. 9 lutego obchodził stulecie.



■ Szkoła Podstawowa im. Rodziny Jabłońskich z Pniewa (gm. Łomża) uzyskała Certyfikat Ogólnopolskiego Programu „Wiarygodna Firma” za wysokie wyniki w sprawdzianach zewnętrznych oraz gwarancję bezpieczeństwa młodzieży.

■ 1551 Kart Dużej Rodziny odebrali dotychczas mieszkańcy miasta z Urzędu Miejskiego w Łomży. Do ratusza od początku roku wpłynęło ponad 300 wniosków od „dużych rodzin”. Większość osób już korzysta z oferowanych w ramach programu ulg. 1 lutego weszły w życie niższe w miejskich przedszkolach.

ŁOMŻYŃSKA KARTA DUŻEJ RODZINY



■ 7505 spraw wpłynęło w 2013 roku do prokuratury okręgu łomżyńskiego – to o 422 mniej niż rok wcześniej. Jedna trzecia postępowań zakończyła się skierowaniem aktu oskarżenia do sądu.

■ Seniorki kobiecej reprezentacji Polski w boksie rywalizowały z reprezentacją Włoch w meczu towarzyskim w hali sportowej w Łomży. W organizację spotkania zaangażował się trener bokserski z Łomży Zbigniew Maleszewski.

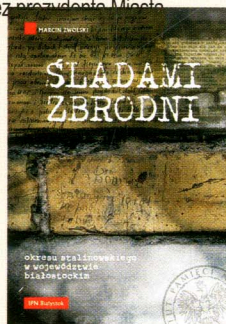
■ Zmarł nagle ordynator Oddziału Rehabilitacji i koordynator Pionu Rehabilitacji Wojewódzkiego Szpitala w Łomży, dr Stefan Iwanowski († 58).

■ W ramach projektu „Bajkowy Świat Twojego malucha” w Kolnie powstał żłobek dla 15 dzieci.

■ Łomżyńska Rada Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT zakończyła realizację projektu „Profesjonalny nauczyciel” dla około 200 nauczycieli z województwa podlaskiego.

■ Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży przystąpiła do programu Karta Dużej Rodziny – Firmy Przyjazne Rodzinie, realizowanego przez prezydenta Miasta.

■ Promocja książki Śladami zbrodni okresu stalinowskiego w województwie białostockim dr. Marcina Zwolskiego z białostockiego Oddziału IPN odbyła się w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży, z udziałem autora oraz dyrektora Oddziału, Barbary Bojaryn-Kazberuk.



■ 314 razy palilo się w 2013 r. w Łomży i powiecie łomżyńskim.

■ Stypendia Papieskiego Dzieła Nowego Tysiąclecia w bieżącym roku otrzymało 54 gimnazjalistów, uczniów szkół średnich i studentów z diecezji łomżyńskiej.

■ OSM Piątynia znalazła się w gronie 11 najsilniejszych marek nagrodzonych prestiżowym certyfikatem „Superbrands 2013/2014”.

■ Tytuł „Belfra Roku Województwa Podlaskiego” otrzymał Łukasz Kowalski – nauczyciel języka angielskiego w Zespole Szkół im. J. Piłsudskiego w Szczuczynie.

■ Od 25 lutego br. jednorazowy bilet na przejazd miejskimi autobusami w Łomży można kupić przez telefon komórkowy.

■ Zjazd Okręgowego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Łomży wybrał nowy zarząd. Prezesem został Leszek Aleksander Muczyński (na zdj. w środku w żółtym krawacie). Fot. Józef Babieli



■ W lutym br. nad Biebrzą pojawiły się żurawie, gęś gęgawa i skowronki.

■ Ministerstwo Finansów ogłosiło ranking miast wg dochodów z podatków, w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Na Ziemi Łomżyńskiej najwyżej uplasował się Zambrów (246. miejsce w rankingu z przychodem 1599,64 zł na mieszkańca). Wysokie Mazowieckie – 266. miejsce – 1572,16 zł, Grajewo 705. miejsce – 1192,70 zł, Łomża 869. – 1117,98 zł, Kolno 1193. – 978,98 zł. Wśród gmin najbiedniejszych w Polsce znalazły się Przytuły z dochodem 346 zł na mieszkańca, Turośl – 417 zł i Zbójna 418,01 zł.

■ Burmistrz Kazimierz Dąbrowski wręczył „Zambrówskie Żubry 2013”. Teresę Bart wyróżniono za twórczość i upowszechnianie kultury, budowę Domu Handlowego „Jubilatka” p. Jagodzińskich uznano Inwestycją Roku, „INTER-TECH” Piotra Jankowskiego – Inwestorem roku, Marka Romanka wyróżniono za upowszechnienie kultury fizycznej, siostrę Justynę Małgorzatę Lachowską opiekunkę Koła Caritas przy Szkole Podstawowej Nr 5 – za działalność społeczną i charytatywną, Michała Przerwę, ucznia Szkoły Podstawowej Nr 4, Damiana Wyszołmierskiego z Gimnazjum Nr 1 i Krzysztofa Mioduszewskiego z I LO – uznano za najlepszych uczniów, Przemysław Jastrzębski został najlepszym sportowcem, a półkolonia z parafii pw. Trójcy Przenajświętszej (ks. Dawid Rosiński) – najlepszym wydarzeniem 2013 roku. Złoty Żubr trafił do p. Ewy Zofii Grajewskiej, nauczycielki Szkoły Podstawowej Nr 5 w kategorii Najlepszego Nauczyciela, wybranej głosami internautów.

■ Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów w Łomży wydało książkę Marcina Konrada Schimera „Wybitni przedstawiciele ziemianstwa łomżyńskiego XIX i XX wieku. W służbie dla regionu i kraju”.

■ Po raz pierwszy ulicami Łomży przeszedł 1 marca Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych; w wielu miejscowościach na Ziemi Łomżyńskiej zorganizowano różne formy uczczenia Żołnierzy Wyklętych.

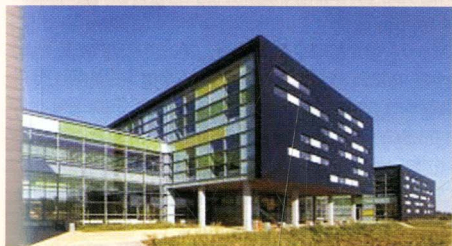
■ Autor 16 powieści Arkadiusz Niemirski spotkał się z czytelnikami w Oddziale dla Dzieci Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży. Akcja powieści „Pan samochodzik i przemysłnicy” rozgrywa się na Ziemi Łomżyńskiej.

■ O wysokim poziomie wiedzy 40 uczestników XL Olimpiady Wiedzy o Mleku i Mleczarstwie świadczy fakt, że aż 23 otrzymało indeksy na Wydział Nauki o Żywności Uniwersytetu Warmińskiego-Mazurskiego w Olsztynie. Gospodarzem olimpiady był Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących w Łomży.

■ Prezydent Łomży wręczył Łomżyńskie Laury Sportowe za wybitne osiągnięcia w 2013 roku. W kategorii Sportowiec laur otrzymali lekkoatleci – Justyna Korytkowska, Anna Rostkowska i Dominik Darmofał. W kategorii Drużyna nagrodę odebrał zespół junierek młodzieżowych GUKS „Dwójka”, a najlepszymi Trenerami uznano Andrzeja Korytkowskiego z ŁŁKS „Prefbet-Śniadowo” Łomża oraz Stanisława Niedbałę – opiekuna GUKS „Dwójka”. Fot. Łukasz Czech



■ Budynek Instytutu Technologii Żywności i Gastronomii PWSP w Łomży uznali internauci za najpiękniejszy w VI edycji plebiscytu „Polska Architektura XXI wieku” organizowanego przez grupę Sztuka Architektury.



■ 1 marca w Łomży odbyły się uroczystości ku czci Żołnierzy Wyklętych. Fot. Józef Babel



■ Mieszkańcy Łomży wydali w 2013 r. ponad 56 mln złotych na napoje alkoholowe w sklepach.

■ 465 przestępstw zarejestrowali funkcjonariusze z Komendy Miejskiej Policji w Kolnie w 2013 r. – o 106 mniej niż w roku poprzednim.

■ Stanisława Popkowska z Chłudni 3 marca świętowała setne urodziny.

■ Współczesny świat, zwłaszcza współczesna młodzież potrzebuje tak wspaniałych bohaterów i wzorców, jakim był Druh Szary. Potrzebuje przykładów szlachetnych ludzi, którzy potrafią w odpowiedzialny i piękny sposób realizować w swoim życiu wezwanie do służby Bogu i Ojczyźnie – powiedział w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego bp Tadeusz Bronakowski w homilii na zakończenie Złotu Druha „Szarego” w 90. rocznicę śmierci ks. Kazimierza Lutosławskiego – twórcy projektu harcer-

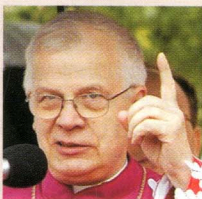
skiego krzyża. Na zdjęciu uczestnicy Złotu w Drozdowskim Muzeum Przyrody.



■ Monika Marcińczyk (10 l.) z Klubu Szachowego „Marraton” wywalczyła drugie w swojej karierze mistrzostwo Polski młodzików w szachach klasycznych podczas zawodów w Jastrzębiej Górze.

■ Na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika pochowano córkę doc. Adama Chętnika – Teresę Chętnik († 88).

■ Abp Józef Michalik (na zdjęciu) pochodzący z diecezji łomżyńskiej zakończył dwie 5-letnie kadencje na stanowisku przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. Zastąpił go abp. Stanisław Gądecki z Poznania.



■ Międzynarodowy Turniej Bokserski Polska – Niemcy rozegrano w hali sportowej w Piątnicy. Po pierwszym dniu dwoma punktami prowadzili goście. Rozegrano w sumie 32 walki. Fot. Józef Babel



■ Koncertem Zespołu Muzyki Dawnej VOCI UNITE pod dyktando Katarzyny Szmitko rozpoczęły się w Łomży obchody 250-lecia obecności OO. Kapucynów w naszym mieście. Fot. Józef Babel



Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”, przy wsparciu prezydenta miasta Łomży, **ogłaszają trzecią edycję ogólnopolskiego konkursu na wspomnienia, refleksje, pamiątki, zdjęcia, komiksy (wszystkie formy) pod hasłem „W mieście co było mi rajem”.**

Konkurs adresowany jest przede wszystkim do łomżyńiaków, którzy urodzili się w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej, tu pozostali, doczekali pociech i zachowali w pamięci wiele dobrych, albo też trochę gorszych wspomnień. - Ten konkurs adresujemy też do tych, którzy urodzili się pod łomżyńskim niebem, a następnie – w różnych okolicznościach – zmuszeni byli zakładać rodzinne gniazda w innych rejonach Polski lub świata. Zapraszamy także do udziału wszystkich, dla których Łomża i Ziemia Łomżyńska były jedynie czasową przystanią na szlakach życiowych wędrówek. Organizatorom zależy na otrzymaniu autentycznych, szczerych, najlepiej udokumentowanych fotograficznie prac w dowolnej formie, z wyłączeniem wierszy. Oczekujemy na materiały, będące efektem wspomnień z lat dzieciństwa i młodości, zapisy historycznych wydarzeń, których byliście uczestnikami lub naocznymi świadkami. Liczymy na zapis Waszych obserwacji i refleksji po spotkaniu z Łomżą i Ziemią Łomżyńską po latach, także po spotkaniach z łomżyńiakami – tymi znanymi, jak i tymi, którzy tworzyli kiedyś łomżyński koloryt, a których nie ma już wśród nas (np. „Babcia pomoc”, „Szeryf”, „Tydyrytka”, „Gerlach”, „Hitler” i inni). Będziemy wdzięczni za zdjęcia tych osób.

Organizatorzy nie ograniczają objętości prac, choć pracę jurorom i organizatorom ułatwi sytuacja, gdy materiały nie przekroczą 5 stron A-4 wydruku komputerowego (ok. 660 wyrazów, 4500 znaków na stronę czcionką Times New Roman, nr 12).

Powołane przez Zarząd Główny TPZŁ jury dokona oceny nadesłanych prac i przyzna nagrody finansowe oraz książkowe i rzeczowe. Najciekawsze prace będą drukowane w wydawnictwach Towarzystwa. Organizatorzy dołożą starań, by opublikować plon konkursu także w formie książkowej.

Prace, wcześniej nie publikowane poza wydawnictwami TPZŁ, należy nadsyłać do **1 kwietnia 2014 roku**, najlepiej drogą elektroniczną pod adresem: zgtpzl@um.lomza.pl lub za pośrednictwem poczty: Zarząd Główny TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża.

Nie jest łatwo wspominać Tatę, szczególnie że był taki wyjątkowy pod każdym względem. Dla mnie był zawsze wzorem, wielkim pasjonatem. Byłam przecież tylko szkrabem, który się plątał pod nogami Taty i ciągle w czymś ważnym przeszkadzał, ale klapsa nigdy nie dostałam. Jako nastolatka już trochę więcej rozumiałam i jeszcze bardziej zachwycam się Jego wiedzą o wszystkim (!). Mogliśmy godzinami dyskutować o literaturze lub muzyce (ja jestem zawodowym muzykiem). Tata, urodzony 20 września 1921, pochodził z rodziny o silnych patriotycznych tradycjach. Mama – Julia z Mościckich – była córką Ludwika Paschalis i wnuczką Kazimierza (oba uczestnicy Powstania Styczniowego), rodzona siostra Bolesława Mościckiego, pułkownika i dowódcy I Pułku Ułanów Polskich, bohatera spod Stanisławowa i Krechowca. Poległ z rąk bolszewików. Został pochowany w Mińsku Litewskim, a w 1921 r. odbył się powtórny pogrzeb z honorami (w Warszawie w kościele Świętego Krzyża) z udziałem Naczelnika Marszałka Józefa Piłsudskiego. Krzyż „Virtuti Militari” został wówczas przyznany mu pośmiertnie. Kolejnym niezwykle zasłużonym Wujem był Rotmistrz Ludwik Mościcki (przynośni brat Julii), też odznaczony Krzyżem „Virtuti Militari”. Jego pamiętam – bardzo dystyngowany starszy pan, niezwykle uprzejmy i z tym swoistym ułańskim błyskiem w oku.

Mama Taty – Julia – była istotą uroczą. Zawsze z lekkim uśmiechem i jedwabną chusteczką na małym paluszk, ze swoim monogramem. Urodziła troje dzieci: Wandę, Stasię i Zdzisława. Tata był więc w pewien sposób „beniaminkiem” swojej mamy, a że był wyjątkowo zdolny, wręcz utalentowany, to oczywiście był też ulubieńcem całej rodziny. Jego ojciec – Mieczysław – był człowiekiem (w moich oczach) bardzo poważnym. Przed wojną obejmował przez 9 lat stanowisko starosty Miasta Łomży. Pamiętam go jako człowieka małowórnego, zasadniczego, skrupulatnego, więc jako dziecko chyba się go trochę bałam.

Tata, wychowywany w domu, gdzie bywali oficerowie i ugrupowania militarne, nasiąkał atmosferą patriotyczną. Nic więc dziwnego, że wraz z wybuchem II wojny światowej wstąpił do partyzantki, niwecząc tym samym swoje dalekosiężne plany naukowe, wiedział już bowiem wówczas, że fizyka jest jego przeznaczeniem.

Z tym fizycznym „przeznaczeniem” to było trochę nie tak. Wiem od samego taty. Właściwie był zauroczony literaturą. Podobno czytał świetnie i nieźle pisał już w wieku lat 5. Wybiegał

więc zainteresowaniami poza program tzw. prze-rabiany w danej klasie i tak już zostało do matury. Tata pisywał wówczas wiersze i opowiadania, był w gimnazjum redaktorem naczelnym szkolnej gazetki, a jedno z jego opowiadań ukazało się drukiem.

Wszystko przez tę beczkę! Na podwórku domu, gdzie mieszkała rodzina Wilhelms, stała duża, stara beczka na deszczówkę. Kiedy się wspięło na palce, można było zajrzeć do jej mrocznego wnętrza. Na jej powierzchni rozpościerała się warstwa oliwy grająca barwami tęczy, a puknięcie palcem

wprowadzało niepokój do tego obrazu, barwy się mieszały, łagodnie rozplątywały, aby po chwili powrócić do poprzedniego obrazu. To ta beczka tak zafascynowała tatę, że z literata jednakże postanowił zmierzyć się z nauką i przez całe swoje życie szukać odpowiedzi na jedno pytanie: „Dlaczego?”

Prof. Zdzisław Wilhelmi (1921–2013)

Czy znalazł odpowiedź na to pytanie? Tego nie wiem. Wiem, że szukał, badał, tworzył i był jednym z tych nigdy niedoścignionych naukowców.

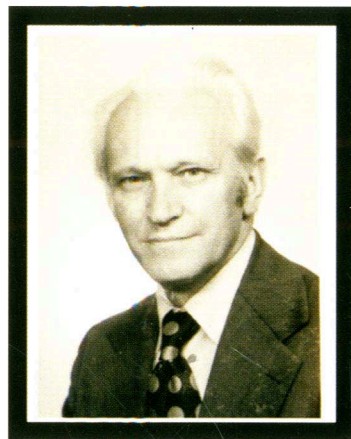
A życie rodzinne? Tata bardzo starał się stworzyć nam taki bezpieczny rodzinny dom i ład. Wszystkie 3 posiłki miały swoją ustaloną porę. Najgorzej wychodziło z obiadem

o 15., bo tata wracając często na piechotę z ul. Hożej na Górnośląską, czasami zahaczał o księgarnię, no i tam potrafił zgubić się do cna. Literatura do końca pozostała Taty wielką miłością. Podczas mojej ostatniej wizyty żegnałam się z Tatą, mówiąc, że zaraz wrócę, bo leczę tylko do księgarni... A na to Tata: – Och, na księgarnię to trzeba mieć czas! Wakacje wspominam wspaniale. Były zawsze niewyszukane, nigdy ekskluzywne. Namiot, ognisko (tak się nauczył, jak zapalić ognisko jedną zapalką), później były wynajmowane na całe lato leśniczówki, zawsze gdzieś nad jeziorem. Nad jednym z takich jezior otrzymałam pierwszą lekcję pływania, byłam wtedy maluch chyba 4- albo 5- letni, z łódki zostałam wrzucona na głęboką (dla mnie) wodę. Tata stał obok i oczywiście podtrzymywał mnie, ale też nauczył – co pozostało dla mnie do dziś – jak należy radzić sobie w trudnych sytuacjach. Nigdy nie szarpać się bezradnie, wziąć głęboki oddech, ocenić sytuację i starać się wynurzyć.

Wiele pasji Taty dzieliłam, chyba najgorzej szło mi z wędkowaniem, bo Tata, czekając kiedy rybka weźmie, prawdopodobnie komponował nowe wiersze, a ja nudziłam się niemiłosiernie.

Wielkim zwrotem w naszym życiu była przeprowadzka do Wiednia. Tata w 1970 r. otrzymał nominację na dyrektora Departamentu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. Zawiesił tym samym na 3 lata swoją wykreowaną przez siebie katedrę Fizyki Jądra Atomowego przy Uniwersytecie Warszawskim, powołując na swojego zastępcę dr. Piotra Decowskiego. Tata był pasjonatem. Nie było dziedzin, którą mógł się zająć obojętnie. Chyba w 1972 r. postanowił stworzyć coś zupełnie nowego. Była to tzw. Szkoła Letnia Fizyków Pod Żaglami. Przyjeżdżali pierwszorzędni naukowcy ze wszystkich kontynentów. „Szkoła”, czyli kilkutygodniowe sympozja, odczyty, referaty i dyskusje, odbywały się w wynajętym pensjonacie w Mikołajkach nad jeziorem Śniardwy. Musiało być nad jeziorem, bo tata był zapalonym żeglarzem i tą swoją pasją potrafił zarazić swoich gości. Były więc oprócz fizycznych konferencji także organizowane regaty, ogniska, koncerty z udziałem znakomitych polskich kameralistów, a na zakończenie bal przebierańców. Tata prowadził tę „Szkołę” przez 20 lat i nawet do dziś jest ona mile, przez jej ówczesnych uczestników, wspominana.

Zdzisław był doskonale zorganizowany, potrafił znaleźć czas na naukę, rodzinę, spotkania towarzyskie – świetnie opowiadał kawały – Do dziś nie rozumiem, jak potrafił zorganizować budowę pierwszego w Polsce akceleratora „Ewa”, a później drugiego („Lech”), robić na nich te swoje eksperymenty, nie spać po nocach i wciąż szukać odpowiedzi na tysiące niekończących się pytań.



Wspomnienie Taty



Tata był człowiekiem wyjątkowym. Ja – humanistka i skrzypaczka z zawodu, Tata – Fizyk, ach były spory, ale one zawsze były twórcze. Uwielbiałam te nasze rozmowy o literaturze i o muzyce. Mama była zawsze nadzwyczajna. Przysłuchiwała się naszym dyskusjom, malując swoje śliczne obrazy, głównie kwiaty i pejzaże, patrzyła i obserwowała te nasze strasznie poważne rozważania, a potem – widząc, że zaczynamy nabierać niebezpiecznej pasji – mówiła: – No już dość, czas na kolację.

Tata nie był typowym Tatą. Nie bujał na kolanach, nie opowiadał bajek i chyba nawet nie chodził na moje pierwsze skrzypcowe występy. Był jednak w moim życiu niezwykle ważnym człowiekiem, osobowością, przed którą inni drżeli, a ja mogłam mu zarzucić rączki na szyję.

Dziękuję ci Tata.

DOROTA WILHELMI

Greenfield

w dniu pogrzebu 22 stycznia 2014

„Powój” na pierwszej linii

(...) Pracę w konspiracji Zdzisław Wilhelmi rozpoczął już w październiku 1939 roku, prowadząc nasłuch radiowy i kolportując podziemne wydawnictwa (...). Na polecenie dowódcy (Andrzeja Surowca, ps. „Gruby”), „Powój” (taki pseudonim przyjął Zdzisław Wilhelmi) zgłosił się do łomżyńskiego *Arbeitsamtu*, podając się za znającego język niemiecki elektryka-instalatora (tu przydał się rok nauki na wydziale elektrycznym Politechniki Lwowskiej) i został skierowany do pracy w Urzędzie Budownictwa Wojskowego (*Heeresbauamt*) w Łomży. Dzięki temu uzyskał dostęp do koszar (przed wojną koszar 33 P.P.), magazynów i innych obiektów wojskowych na terenie garnizonu łomżyńskiego i nowo budowanych obiektów (także poza garnizonem łomżyńskim).

Po opanowaniu wiedzy potrzebnej funkcjonariuszowi wywiadu, a także zaopatrzeniu w odpowiedni sprzęt (głównie aparat fotograficzny) „22” – takim kryptonimem „Powój” podpisywał swoje raporty wywiadowcze – dostarczał coraz to cenniejszych informacji dotyczących ewidencji i stanu jednostek wojskowych garnizonu łomżyńskiego, ich sprzętu bojowego, zmian w uzbrojeniu, programów szkolenia, nastrojach w wojsku niemieckim, czy ruchach oddziałów na liniach komunikacyjnych. W 1943 roku udało mu się zdobyć (sfotografować) komplet dokumentów zawierających wykaz rozlokowania niemieckich jednostek wojskowych na terenie znacznej części województwa białostockiego i przyległych terenów Prus Wschodnich. Rolka z tym cennym filmem jeszcze tego samego dnia znalazła się w skrzynce kontaktowej. W swoich wspomnieniach „Powój” potem napisze: „(...) po kilku tygodniach dotarły do mnie – drogą służbową – wyrazy uznania II Oddziału Komendy Głównej za zdobycie cennego materiału wywiadowczego (...)”

Równoległe do pracy w wywiadzie „Powój” uzupełniał swoje wykształcenie wojskowe (w 1942 roku ukończył konspiracyjną Szkołę Podchorążych, uzyskując stopień kaprała podchorążego), a także przez ponad dwa lata (1942-44) prowadził akcję „N” skierowaną do żołnierzy Wehrmachtu, policji niemieckiej i administracji cywilnej.

W październiku 1943 r., podejrzany przez niemieckie władze wojskowe o sabotaż na terenie budowy obiektów wojskowych w Czerwonym Borze,

w ostatniej chwili uniknął aresztowania, wyskakując przez okno z siedziby kierownictwa budowy. W tej sytuacji musiał przerwać swoją działalność na terenie *Heeresbauamt-u* w Łomży i przeszedł pod bezpośrednie rozkazy komendanta obwodu łomżyńskiego AK, Stanisława Cieślowskiego „Lipca”, który powierzył mu funkcję zastępcy szefa wywiadu Obwodu Łomżyńskiego, a po dwóch miesiącach pracy na tym stanowisku – mianował szefem wywiadu łomżyńskiego Obwodu AK.

Jako „spalony” na terenie Łomży i jej okolic otrzymał stały przydział do oddziału partyzanckiego (formalnie 1 plutonu 33 P.P. o kryptonimie „Mazur”), pozostającego w dyspozycji komendanta „Lipca”. Teraz „Powój” odbywał systematyczne inspekcje podległych mu placówek. Organizował i prowadził szkolenia w zakresie pracy wywiadowczej. Uczestniczył w niektórych akcjach bojowych oddziału „Mazur” – w likwidacji szpicli niemieckich, w przeszkadzaniu Niemcom w wywozie Polaków na roboty do Niemiec, w likwidacji gorzelni itp.

W listopadzie 1943 roku Zdzisław Wilhelmi „Powój” został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi i jako szef wywiadu wszedł do ścisłego kierownictwa łomżyńskiego Obwodu AK. W maju 1944 r. otrzymał nominację na podporucznika czasu wojny, został odznaczony Krzyżem Walecznych, a w listopadzie tegoż roku Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Czynn timer uczestniczył w akcji „Burza” oraz w kilku potyczkach z oddziałami wojska niemieckiego w rejonie Wizny. Razem z „Lipcem” i jego adiutantem „Majem” próbował nawiązać rozmowy z dowództwem armii sowieckiej wkraczającej na teren Obwodu Łomżyńskiego. Fiasco rozmów, próba aresztowania przez SMIERZ uczestników tych rozmów i ostrzelanie ogniem artylerii bazy na „Kościółku” spowodowały, że rozkazem „Lipca” zgrupowanie zostało rozwiązane. „Powój” wrócił do konspiracji.

Po oficjalnym rozwiązaniu Armii Krajowej wszedł do powołanej w lutym 1945 roku AKO, gdzie pełnił swoją dotychczasową funkcję – szefa wywiadu (...)

JERZY SMURZYŃSKI

Żegnaj...

Więc Go już nie ma... Przyjaciela od dzieciennych lat – Zdzisława Wilhelmi. Moje pierwsze zauroczenie. Razem matury w Łomży – najlepsi w swoich klasach – tych z 1939 roku.

Rozdzieliła nas wojna. Jego wyniosła na szczyty sławy... Zawsze się tak zapowiadał – Talent, pracowitość, prawda – zawsze najlepszy. I odwaga... A teraz

się pisze: Kapitan AK... Ale nie był on zwykłym oficerem, był z tajnych służb – Szef kontrwywiadu na terenie łomżyńskim. Wziął to na swoje barki. Strzegł, by hańba nie zaległa się w naszych szeregach. Wierność i szlachetność. Ale kto pamięta lub może wiedzieć – jakim kosztem...? A ktoś to musiał robić. Właśnie on – kapitan Zdzisław Wilhelmi... Profesor Zdzisiek Wilhelmi...

Nie mogę być na pogrzebie. Też mam 93 lata. Proszę Żonę, by ucałowała także i za mnie Jego zimny policzek. Żegnaj...

HALINA MIROSZOWA

★

Najbliższa rodzina, przyjaciele, liczne grono żołnierzy Armii Krajowej, naukowcy oraz reprezentanci władz Łomży i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej pożegnali 22 stycznia 2014 r. na warszawskich Starych Powązkach prof. dr. hab. Zdzisława Wilhelmi – wielkiego łomżyniaka i światowej sławy uczonego, wielki autorytet w dziedzinie fizyki jądrowej, żołnierza ruchu oporu w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej podczas II wojny światowej. Zmarł w Warszawie 27 grudnia ub.r., mimo że jeszcze kilka dni wcześniej w swoim mieszkaniu gościł na ostatnim zebraniu grono kolegów – kombatantów. Przez ostatnich 6 lat prof. Wilhelmi walczył z ciężką chorobą. Przeżył 92 lata.

Ceremonia ostatniego pożegnania rozpoczęła się Mszą św. żałobną w kościele św. Karola Boromeusza. Trumnę z asystą Pocztów Sztandarowych otoczyli bardzo licznie przybyli przyjaciele Zmarłego. W skład delegacji miasta Łomży wchodził: zastępca prezydenta Mirosława Kluczek, Jerzy Łuba – dyrektor I LO im. T. Kościuszki, którego absolwentem był Zdzisław Wilhelmi oraz Wawrzyniec Kłosiński – wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, który w imieniu Łomży i łomżyniaków pożegnał Zmarłego nad grobem. W homilii pogrzebowej celebans podkreślał zasługi Profesora, m.in. w łomżyńskim podziemiu patriotycznym podczas II wojny światowej.

Uroczystości pogrzebowe odbywały się zgodnie z ceremoniałem wojskowym. Żołnierze Kompanii Reprezentacyjnej na poduszkach nieśli order Zmarłego, wśród nich Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Nad otwartą mogiłą przemówienia pożegnalne głosili m.in. przedstawiciele Armii Krajowej i Łomży. Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego oddała salwę honorową. Mogiłę pokryły wiązanki kwiatów.

BDK



Zdzisław Cieślowski: ślad w pejzażu

Inżynier Zdzisław Cieślowski od wielu lat był członkiem Białostockiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Pochodził ze światłej, patriotycznej rodziny wywodzącej się z Bronowa. Dwaj jego stryjecznie z Bronowa oddali życie za udział w Armii Krajowej. Zdzisław był synem Jana – najstarszego z braci.

Szkolę zawodową ukończył w 1950 r. i podjął pracę w Biurze Projektów, gdzie przez 11 lat pracował jako starszy projektant, studiując jednocześnie na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej. W latach 1961–1971 pracował w Wojewódzkiej Dyrekcji Budowy Osiedli i w Zakładach Produkcji Elementów Żelbetowych na stanowisku z-cy dyrektora ds. technicznych. Był dyrektorem Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Białymstoku, a w latach 1973–1982 – generalnym projektantem zakładów przemysłowych w „Miastoprojekcie” Białystok. Wykonał ponad 500 projektów

konstrukcyjnych dla budownictwa mieszkaniowego, komunalnego i przemysłowego. Nadzorował budowane obiekty szkolne, przedszkola, obiekty służby zdrowia. Jego podpis widnieje m.in. na akcie erekcyjnym pierwszego budowanego po wojnie Szpitala w Łomży, Szkoły Podstawowej Nr 3 w Łomży, Szpitala Wojewódzkiego im. J. Śniadeckiego w Białymstoku. Jego prace projektowe charakteryzowały walory użytkowe i były cenione jako nowatorskie. Opracował pierwsze budownictwo wysokie w Białymstoku. Od 1963 r. do końca życia był rzeczoznawcą budowlanym w NOT, a od 1990 r. z-czą przewodniczącego Rady Wojewódzkiej Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT i członkiem Rady Krajowej tej organizacji. Opracował kilkadziesiąt opinii i ekspertyz technicznych dotyczących stanu technicznego, zabezpieczenia przed awarią, rozbudowy itp.

Do końca życia pracował społecznie w NOT, upowszechniając nowe prawo budowlane. Kilka-



krotnie powoływano go na biegłego, m.in. przez prokuraturę wojewódzką. Jego rzetelność w pracy i pracowitość były nagradzane orderami i medalami, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalami 30- i 40-lecia PRL, Srebrną i Złotą Odznaką Honorową NOT i NFOZ. Posiadał Złotą Odznakę „Zasłużony Białostoczczyźnie” i Zasłużony dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Był cichym, pracowitym i szlachetnym człowiekiem. Odszedł na zasłużony odpoczynek. Zmarł 5 maja 2010 r. w wieku 82 lat. Pozostaje w naszej pamięci.

A. K-Z

Mija rok od 25 marca 2013 roku, kiedy to na szczecińskim Cmentarzu Centralnym spoczął na zawsze obok swej Małżonki Jadwigi wielce zasłużony łomżyński, Antoni Rogowski, ps. „Mietek”. Miał 83 lata. Oprócz najbliższej rodziny i przedstawicieli duchowieństwa, do miejsca wiecznego spoczynku odprowadzali go: poczet sztandarowy ZZNSZ, liczni przyjaciele, koledzy – żołnierze, sąsiedzi i znajomi. Za portretem Zmarłego niesiono Jego odznaczenia, wśród nich – przyznany w 2007 r. przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Krzyż Narodowego Czynu Zbrojnego.

Antoni Rogowski „Mietek” przyszedł na świat 12 września 1930 r. w Barzykowie (gm. Stawiski), jako syn Feliksa i Aleksandry z Konopków. Jak wielu rówieśników w tamtych czasach, ukończył 6 klas szkoły powszechnej, po czym pomagał w prowadzeniu gospodarstwa rodzicom. Gdy wybuchła wojna, miał zaledwie 9 lat. Już w 1946 roku, jako 16-latek wstępuje do Narodowych Sił Zbrojnych. Od 1951 roku należy do ścisłego grona oddziału NSZ Hieronima Mioduszeńskiego „Deski”. Od sierpnia lub września 1951 r. zaczął się ukrywać, po tym jak otrzymał wezwanie na posterunek MO w Stawiskach. Początkowo ukrywał się u rodziny, a następnie został członkiem oddziału „Bogdana” i „Deski”.

Antoni Rogowski „Mietek” (1930–2013)

Po śmierci „Bogdana” nawiązał łączność z Janem Rogińskim „Lisem”.

W dokumentach Urzędu Ochrony Państwa, przekazanych w 1998 roku do Prokuratury Rejonowej w Łomży znajdują się m.in. sprawozdania miesięczne Referatu III Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kolnie do WUBP w Białymstoku, w których Antoni Rogowski występuje dość często. Jest notowany m.in. jako uczestnik odprawy członków NZW, „grasujących” w „bandzie Deski”, zaś „Rogowska Aleksandra c. Jana (...)” jest to matka bandyty Rogowskiego Antoniego ps. „Mietek”, na przestrzeni 1950–1951 r. melinowała w swoich zabudowaniach bandę „Deski”.

„21 września 1951 r. Rogowski Antoni ps. „Mietek”, Zakrzewski Czesław ps. „Jerzyk” i Wiśniewski Saturnin ps. „Czarny 2” w miejscowości Wiśniewo gm. Grabowo dokonali napadu na autobus PKS. Rozbroili milicjanta KPOMO Kolno sierż. Grudnia Henryka zabierając mu pistolet TT i dokumenty służbowe, natomiast konduktorowi zrabowali 3.272 zł i bloczki z biletami (...)”

„31 października 1951 r. „Bogdan”, „Mietek”, „Komet”, „Czarny 2”, „Jerzyk” dokonali napadu rabunkowego na sklep GS w Kumelsku rabując pieniądze i towary (...)”



„15 grudnia 1951 r. „Bogdan”, „Mietek”, „Komet”, „Jerzyk” dokonali napadu na autobus PKS we wsi Łubiany pow. Kolno. Jadący w charakterze pasażera chor. Rawski Kazimierz z KWMO w Białymstoku zastrzelił Filipkowskiego Antoniego ps. „Komet” i ranił Rogowskiego Antoniego ps. „Mietek” (...)”

„19 lipca 1952 r. w czasie kąpieli w rzece (...) ujęto Rogowskiego Antoniego ps. „Mietek” (...) Ogółem podczas całego okresu działania, w działaniach przeciwko bandzie udział brało: 106 funkcjonariuszy UBP, 50 funkcjonariuszy MO, 1 kompania KBW”.

„Mietek” został ranny i w wyniku tego aresztowany 12 września 1952 r. podczas potyczki z oddziałem KBW po akcji aprowizacyjnej na GS we wsi Guty Stare pow. Pisz. Skazany 19 maja 1953 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku na karę dożywotniego więzienia. NSW zmienił karę do 15 lat więzienia. Na mocy amnestii z 27 kwietnia 1956 r. zmniejszono mu karę do 10 lat więzienia. Zwolniony został 13 czerwca 1958 r. Mieszkał w Szczecinie. W 1991 roku był twórcą i przez wiele lat prezesem szczecińskiego okręgu Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. Wraz ze swoim kolegą – kombatanem, Jerzym Sajewiczem ufundowali Sztandar swojej organizacji, a potem – tablicę memoratywną w Bazylice Archikatedralnej w Szczecinie.

Skoncentrował się na aktywnej walce o dobre imię NSZ. Odbił w tym celu m.in. wiele spotkań, w tym także z młodzieżą. To dzięki niemu wiedza w społeczeństwie o Narodowych Siłach Zbrojnych na terenie Pomorza Zachodniego jest bardzo dobrze znana mieszkańcom.

Pogrzeb śp. Antoniego Rogowskiego miał niezwykle uroczysty charakter. W parafialnej świątyni Zmarłego, z udziałem m.in. poczty sztandarowej Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Borujsko”, odprawiona została Msza św. pogrzebowa. Odczytano biografię „Mietka”. Nad grobem odmówiono m.in. modlitwę Narodowych Sił Zbrojnych z 1943 roku:

(...) Niech z krwi niewinnie przelanej braci naszych pomordowanych w lochach gestapo i czełki, niech z łez naszych matek i siostr wyrzuconych z odwiecznych swych siedzib, niech z mogił żołnierzy naszych poległych na polach całego świata powstanie wielka Polska (...)

– Trzy fundamentalne wartości, jakie Zmarły nosił w sercu: Bóg, Honor, Ojczyzna – zawsze realizował w walce o niepodległą i wielką Polskę – mówił nad trumną Bartłomiej Ilcewicz z okręgu szczecińskiego NSZ. Grzegorz Kozak – obecny prezes Okręgu ZZNSZ w Szczecinie, zwracając się bezpośrednio do śp. Antoniego Rogowskiego wyraził mu uznanie za utworzenie Okręgu i bez reszty oddaną pracę społeczną: – Nowi członkowie, głównie młodzi, są niejako ideową spuścizną NSZ i tę ideową spuściznę tworzą współcześnie, Twoje marzenie zostało spełnione – Okręg przetrwał i będzie istniał, ostatni rozkaz został wykonany – powiedział prezes.

Śpij kolego w ciemnym grobie,
Niech się Polska przysni Tobie...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

„Gołąb” odfrunął...

28 stycznia br. we Wrocławiu zmarł zasłużony łomżyńskiak, prezes Okręgu Dolnośląskiego ZZNSZ, Władysław Dłużniewski ps. „Gołąb”. Miał 87 lat.



Urodził się w 1927 r. w Grzymałach Szczepankowskich w pow. łomżyńskim. W 1959 roku ukończył Politechnikę Wrocławską, uzyskując tytuł mgr. inż. budownictwa lądowego. Pracował m.in. w Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego we Wrocławiu, jako projektant konstrukcji, budowli związanych z oczyszczaniem i magazynowaniem wody pitnej, oczyszczalni ścieków i budowli posadowionych na terenie szkód górniczych.

Przez całe życie Władysław Dłużniewski był człowiekiem oddanym sprawom Polski, człowiekiem wiernym złożonej przed laty przysiędze: „Ja, walkę o wielką Polskę uważam za najważniejszy cel mojego życia. Mając szczerą i nieprzymuszoną wolę służyć Ojczyźnie, aż do ostatniej kropli krwi – wstępuję do Narodowych Sił Zbrojnych (...)”. Jego zaangażowanie sięga najmłodszych lat. Pierwszą „akcją” było wykrycie szpiega niemieckiego na początku II wojny światowej. U schyłku wojny wstąpił w szeregi Narodowych Sił Zbrojnych.

Na początku działał „w siatce”, a po jej spaleniu został członkiem oddziału leśnego, jako erkaemista. Uczestniczył w licznych starciach z UB, KBW, rozbijaniu posterunków MO. Po przymusowym ujawnieniu się był więziony. Aby uniknąć dalszych przesładowań wyjechał z Ziemi Łomżyńskiej na Ziemię Odzyskane, osiedlił się we Wrocławiu.

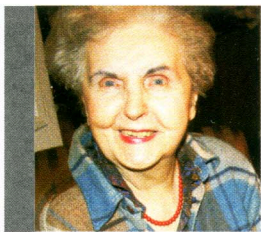
Po latach, w rozmowie z przedstawicielami portalu „Młodzież Imperium” wspominał m.in.: – Jako szesnastoletni młodzieniec zostałem zaprzysiężony do organizacji. W tej wsi (Grzymały Szczepankowskie – przyp. „WL”) było sześciu chłopaków w moim wieku, ale ja jakoś budziłem takie zaufanie, że tylko mnie jednego z całej tej szóstki wtajemniczono. Po wyzwoleniu, później, w ’44 roku miejscowości nasze były blisko frontu – moja wieś była 7 km od Narwi. Władze wojskowe wysiedlały wszystkich ludzi w odległości na 25 km od granicy linii frontu. Także zostaliśmy wysiedleni, a nasza wieś została doszczętnie spalona 10 września, a dopiero 12 września wstąpili bolszewicy. Byliśmy na tym wysiedleniu do 26 stycznia 45 roku. Ruszył front i wróciliśmy do naszej spalonej wsi. Jednak gdy front się przesunął, to w Łomży, gdzieś za 2 tygodnie, zostało zorganizowane UB. Zresztą te budynki były zniszczone, a przetrzymywano tam aresztowanych AK-owców i NSZ-etowców – w piwnicach bez okien, na mrozie. Mimo tego że partyzanta AK-owska, czy NSZ-etowska walczyły od ’39 roku, to liczyły się tylko AL i GL (...)

Cały rok ’45 byłem na tzw. siatce. Siatka składała się z niespalonych partyzantów, którzy w dzień pracowali, a w nocy urządzali różne akcje. Ja cały ’45 rok byłem na siatce. Nasza siatka rozbroiła w Łomży

posterunek. Żebrowski także brał udział w rozbrojeniu posterunku. Później, w ’45 roku ktoś wsypał i we wtorek przed Wielkanocą wieś została otoczona i dwóch członków NSZ zostało aresztowanych. Jeden z nich został zamordowany w czasie śledztwa. Ja wówczas byłem w domu, na gospodarstwie, ale mnie nie poszukiwali. Od tego wtorku do Wielkanocy nie spałem w domu, tylko w lesie, gdzie mieliśmy kryjówkę. No i Wigilia Wielkanocna. W domu mieliśmy stodołę, ale w niej tylko ze 20 snopków, więc nie było możliwości ukrycia. Miałem przecucie, że nie powinienem być w domu. Poszedłem do kościoła, gdzie całą noc trwała warta przy grobie Chrystusa – ja także brałem w niej udział. Rano była Rezurekcja o godzinie 6:00. Przyszli ludzie, którzy powiedzieli, że w nocy UB było w moim domu i mnie chcieli aresztować, a dwóch innych aresztowali. W każdym razie ja już byłem spalony i od 12 maja 1945 roku do 23 kwietnia 1947 byłem w oddziale partyzanckim pod dowództwem „Zbycha”. „Zbych” to Henryk Jastrzębski. Sam oddział w sile plutonu (55 osób) nie funkcjonował cały czas, tylko bierał się co tydzień. Dzielił się na 4 drużyny, żeby było łatwiej się ukrywać. Nasz oddział miał 18 erkaemów – zwykle tyle przypada na batalion. Mieliśmy niemieckie RKM, dyktariewy. Gdybyśmy wpadli w zasadzkę to mogli nas, przypuścmy, pobić. W przypadku okrażenia, gdyby w jednym kierunku poszło 18 erkaemów to byśmy ich rozbili.

Ujawniłem się 2 dni po amnestii (25 kwietnia). W czasie istnienia tego oddziału mieliśmy 8 albo 9 spotkań, z których wychodziliśmy zwycięsko. Jedno takie spotkanie odbyło się 25 sierpnia 1946. Kwaterowaliśmy za Narwią, była niesamowita mgła. Patrol 4-osobowy wysłano do sąsiedniej wsi po żywność. W pewnej chwili, gdzieś koło 7 rano, gdy panowała tak gęsta mgła, że na 10 metrów nie było nic widać, usłyszeliśmy serię strzałów. Alarm w oddziale. Nasza tyraliera zeszła się z tyralierą UB na 10 metrów. Szczęście, że nasz dowódca i dowódca UB-eków byli rozsądni, bo gdyby padły strzały to byśmy się wyróżnili. Rozbroiliśmy w tej mgle 4 UB-owców i wycofaliśmy się. Cały dzień oddziały UB śledziły nas. Były wszędzie: na polach, na szosie tankietka. Później minęły nas 2 samochody z wojskiem. Nieopodal drogi Łomża-Kolno zatrzymaliśmy się w młynie i zjedliśmy śniadanie. We wsi było UB i nasze posterunki ich widziały, a oni wiedzieli, że tu jesteśmy. Jednak bali się atakować (...)

Władysław Dłużniewski do ostatniego dnia życia był zaangażowany w działalność Okręgu Dolnośląskiego ZZNSZ. Jeszcze na miesiąc przed śmiercią uczestniczył w ostatnim spotkaniu.



HALINA
MIROSZOWA

Listy spod Warszawy

14.

Wczoraj zadzwonił mój starszy syn z Francji. „Mamo – wołał – wczoraj skończyłem 71 lat, a Ty zapomniałaś!”

Boże! Zapomniałam... Urodziny „Cziki” (tak go nazywaliśmy w domu). Pierwszy syn – 71 lat... Skąd się to wzięło? Na pewno miałam takie małe dzieci? Tyle lat temu? Miałam i zapomniałam. Ale teraz chcę wspomnieć!

Jacek – „Czika” – pierwszy syn ma w tym wspomnieniu 6 lat. Kiedyś wracam z pracy, a mama mówi: – Słuchaj, on leży na kanapce, wyprostowany, ręce skrzyżowane i nic nie mówi! Już od paru godzin! – Hej, synku – wołam – już jestem!

Cisza.

– Marcin, o co chodzi?

Po długich błaganiach się wyjaśnia: – Dziś było sprzątanie. I przyszła pani Luśnikowa. I powiedziała, że jak będę grzeczny – a byłam niegrzeczny – to wieczorem przyjdzie do mnie Pan Jezus.

Pani Luśnikowa strzegła spraw naszego kościoła – w naszym domu. Pomagała Babci sprzątać. Matka nieślubnego dziecka... Tylko nieślubne dziecko, prawie 100 lat temu, to był grzech! Śmiertelny grzech, wykluczający ze społeczeństwa. Czy możecie sobie wyobrazić, że często dziewczyna z nieślubnym dzieckiem była wyklęta – była prawie prostytutką – zawsze gotową do grzechu... Powoli, powoli powstawały organizacje, towarzystwa broniące jej godności, otaczające ją opieką, w specjalnych domach...

Tak, pani Luśnikowa – w naszym domu – strzegła praw kościoła.

I inny obrazek. Znowu Mama: – Wiesz, on stoi przed szybą w drzwiach do waszego pokoju i głośno krzyczy: „dupa, dupa, dupa!” Wiem dobrze, że to wpływ podwórka, kolegów i wozaków, którzy przywożą do domu węgiel (nie ma kaloryferów) i strasznie klną! Przez chwilę słucham tej „dupy”, a potem zdumiona mówię: – Czika, co ty mówisz? Nic nie rozumiem. Czy ty mówisz po niemiecku? Wiem dobrze: u nas wróg – niemiecki i podłość, niewola... I za chwilę słyszę: – Mamo, nie, nie...

Nikt mnie nie uczył wtedy, jak się wychowuje dziecko. Instynkt mi podpowiadał...

I jeszcze coś śmiesznego. Któregoś dnia jest w miejscowej gazecie wzmianka, że w tramwaju, w kierunku Żoliborza, grasuje zboczeniec. Przytula się do chłopców, rozdaje cukierki. Wiem – powinienem uprzedzić syna, który właśnie tym tramwajem jeździ do szkoły. Więc tuż przed jego wyjściem – bo coś mi to nie skoro idzie – mówię: – Wiesz, jeździ taki Jacek – odsuń się, nie odzywaj, nie odpowiadaj na zaczepki i jakieś zaproszenia...

A na to mój syn parska z czułością: – Mamo, już dawno wiem, że to coś, to nie baban!

Nikt o takich rzeczach ze mną nie rozmawiał. Ani Mama, ani Tata... Kiedy ostrzec, jak ostrzec, dlaczego ja – nie mąż? Temat był tabu!

A może i Wy macie jakieś wspomnienia o naszych małych dzieciach – i nas – którzy uczyli się dopiero Rodzicielstwa? Napiszcie. Ja też coś tam jeszcze mam...

Wasza Halina

Zainspirowani pomysłem red. Haliny Miroszowej zachęcamy do opisanie dzieciństwa Waszych pociech. To piękny pomysł na powrót do lat dzieciństwa, do czasów naszej młodości. Piszcie o swoich miłusińskich, o ich pierwszych łzach, rozbitych kolanach, dwójkach w zeszytach, przysięgach wojskowych, ale też i o tych piękniejszych stronach życia – pierwszych uroczeniach, ślubach, laurkach i dyplomach! Przesyłajcie zdjęcia. Najciekawsze nagrodzimy, a dla wszystkich – mamy nadzieję – znajdziemy miejsce na łamach „Wiadomości Łomżyńskich”.

Praca nagrodzona w IV edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Losy Bliskich i losy Dalekich - życie Polaków w latach 1914– 1989” w Krakowie

Chcę przybliżyć postać wspaniałej bohaterki, którą jest żyjąca do dziś Pani Halina Miroszowa, z domu Uścińska. Rodowita warszawianka, rocznik 1920. Nie ukrywa, że jej serce należy do Łomży, w której spędziła 10 najpiękniejszych lat młodości. Do Łomży pojechała z rodzicami, ponieważ ojciec otrzymał tam pracę. Tu zdała maturę (1939 r.), po czym wyjechała do stolicy, na egzaminy wstępne na studia. Marzyła o medycynie. Okupację spędziła w Warszawie, walcząc w obronie ojczyzny. Była dzielną harcerką i sanitariuszką w wojsku, później awansowała do stopnia sierżanta. Po kapitulacji włączyła się do konspiracji i w grupie „Dromader” kolportowała gazety i biuletyny na terenie Warszawy. Wojna odcisnęła niemałe piętno w życiu kobiety. Późniejsze lata mijają na pracy w Telewizji Polskiej i w Radiu. Pani Miroszowa przepracowała tu ponad 50 lat. Ceniona, lubiana, szanowana i nieco zapomniana dziś Pani Halina jest niezwykle osobą, która rozciąga ciepło i entuzjazm. Jako dziennikarka i reporterka przejechała Polskę wzdłuż i wszerz. Przemieszczała się pociągami, autobusem, a nawet autostopem. Nie narzekała na trudy i bariery natury technicznej. Była autorką wielu filmów dokumentalnych. Do najważniejszych należą: „Przyczynki do życiorysu” (1988), „Grób Nieznanego Żołnierza” (1978), „Drogi do Polski” (1984), „Żeby tylko chcieć” (1984), „Tyś nam obiecał ziemię sprawną” (1982), „Miejsce dla słońca” (1973). Poruszała w nich tematykę historyczną, wiele wątków dotyczyło Armii Krajowej.

W telewizji prowadziła cotygodniowy magazyn „Miniatury”, który składał się z kilku felietonów. Prowadziła popularne programy „Bank Miast” i „Twarzą w twarz”. Była autorką scenariusza programu telewizyjnego „Szufłada” (1979), w którym dziennikarka cyklicznie odwiedzała wybitnych Polaków, aby porozmawiać z nimi o ich życiu i działalności zawodowej. Jednym z bohaterów był satyryk i karykaturzysta Eryk Lipiński. Później, pod koniec lat osiemdziesiątych (1987) wraz z Aleksandrem Małachowskim, w TVP 2, prowadziła program o wysokiej oglądalności „Telewizja nocą”, gdzie w reportażach przedstawiano ludzi z problemami finansowymi, osobistymi tragediami i kłopotami bez wyjścia. Emisja miała miejsce w środę, po serialowym filmie „W labiryncie”. Od tego momentu rozpoczyna się sentyment mojej mamy do Pani Miroszowej. W każdą środę o godzinie 23. mama ze swoimi rodzicami, czyli moimi dziadkami obecnie, zasiadała przed telewizorem i napawała się czarem i aurą, bijącymi z ekranu, za sprawą Pani Haliny. Nigdy wcześniej mi tego nie mówiła. Czekwała z utęsknieniem na programy powyższego duetu dziennikarskiego, który dawał nadzieję na lepsze jutro i wskazywał drogi wyjścia z tarapatów. Reporterzy ratowali niejedną rodzinę z dramatu, wskazywali sposoby skutecznego wyjścia z zakrętów życiowych. Byli bardzo wiarygodni, autentyczni, przyjaźni i solidarni w potrzebie. Polacy potrzebowali wówczas takiej otuchy i psychicznego



NADIA DUDEK

wsparcia. Moja mama, wówczas dwudziestoletnia panna, „zakochała” się w swojej idolce. Opowiada o Pani Halinie z łezką w oku, twierdzi, że takich ludzi już nie ma. Chodzi o wrażliwość na ludzką krzywdę i zwykłą empatię. Pani Miroszowa potrafiła tak wczuć się w los przedstawianego bohatera, iż miało się wrażenie, że sama nim jest. Emisja programu trwała dwa lata. Do redakcji przysłano wiele tysięcy listów, gdzie każdy z autorów liczył na zajęcie się jego sprawą. Wtedy jeszcze potrafiliśmy być razem, jednoczyć się w bólu i rozwiązywać problemy. Nie tak, jak dziś, kiedy Polska wygląda jak przekrojony bochen chleba, którego połówki leżą daleko od siebie i nie da się go skleić. Mama tęskni za tamtą Polską i tamtymi ludźmi, którymi kierowało serce, nie żądza władzy i pieniędzy. Program „Telewizja nocą” był nowatorski, poruszający i bardzo potrzebny. Uczył sensownego życia pomimo barier i przeciwności. Dawał optymizm i nadzieję, których tak brakuje we współczesnym życiu.

W młodości Pani Halina Miroszowa uczęszczała do żeńskiego gimnazjum w Łomży. Nauka w gimnazjum zaczynała się po 4 klasach szkoły podstawowej i trwała 8 lat. Obowiązkowym było wówczas noszenie przez uczennice granatowych mundurków. Stosunki między nauczycielem i uczniem były naprawdę serdeczne i zaskakujące. Urządzano wiele zabaw, spotkań artystycznych i seminariów. Organizowano kółka zainteresowań, wyjazdy, wycieczki i obozy szkolne. Młodzież żyjąca na co dzień skromnie i biednie, garnęła się do roznoszenia po domach i sutenerach żywności najbardziej potrzebującym.

Przewodnie hasło tego okresu to „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Patriotyzm był sposobem na życie. Od 1992 r. powyższa szkoła funkcjonuje jako II Liceum Ogólnokształcące. Szkoła, do której uczęszczała moja bohaterka pamięta czasy zaborów. W latach 1614-1616 funkcjonowała pod nazwą: Kolegium Łomżyńskie. Uczyło w nim wielu znakomych profesorów, m.in. Andrzej Bobola. W roku 1696 miał miejsce pożar drewnianej wówczas budowli kolegium. Jednak dzięki staroście łomżyńskiemu i kanclerzowi wielkiemu koronnemu oraz jego małżonce, Pani Ewy Szembekowej, udało się odbudować kolegium.

Z okresu łomżyńskiego pochodzi doskonale napisana przez Panią Miroszową książka „Mój czas”, która jest wspomnieniem cudownego dzieciństwa. Na 42. stronie autorka pisze: „Śni mi się Plac Kościuszki, śni mi się Gimnazjum, śni mi się rzeka, więc można powiedzieć, że ja z Łomży nie wychodzę – choć najśmieszniejsze jest, że się w Łomży nie urodziłam. Ja tu przyjechałam mając osiem lat i spędziłam tu najpiękniejsze lata. Najcudowniejsze lata swojego życia spędziłam w Łomży. Każdy człowiek ma takie miejsce, które uważa za swoje, polskie, własne. I mimo że ja potem całe życie spędziłam w Warszawie, to naprawdę za miasto rodzinne uważam Łomżę i dlatego moi znajomi żartują sobie ze mnie: - W końcu się zdecyduj – mówią. Zdecydowałam się daw-

no – odpowiadam - jestem łomżynianką”. Autorem wstępu do powyższej książki jest Olga Lipińska. Pisze ona tak: „Halina Miroszowa to moja telewizyjna matka chrzestna i najmłodsza do dziś dziewczyna, jaką znam. Była i jest w moim życiu bardzo ważną Osobą”.

Pani Halina Miroszowa została Honorową Obywatelką Ziemi Łomżyńskiej. Wcześniej, w Warszawie w 1958 r. miało miejsce oficjalne spotkanie Komitetu Założycielskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Obecna siedziba: Łomża, ul. Sienkiewicza 8.



Idolka mojej Mamy

Odbывают się tu cykliczne spotkania łomżyńiaków, będących sympatykami i miłośnikami swojego regionu, swojej małej ojczyzny. Dokładnie w 45 lat od powstania Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, tj. 11 listopada 2003 r. miał miejsce jubileusz „szafirowe wesele”, gdzie spotkali się łomżyńscy i wielu zakątków Polski, w tym Pani Miroszowa. Na zjeździe opowiada o sobie:

„Nie urodziłam się w Łomży. Urodziłam się w Warszawie. Ale to naprawdę nie ma żadnego znaczenia. Tutaj spędziłam najpiękniejsze lata mojego

życia. Przyjechałam w 1928 roku, a wyjechałam na wojnę. Cała młodość, pierwsza miłość, koleżanki i koledzy, przyjaciele, których już nie ma, odeszli i nigdy nie wrócą, ale tkwią w mojej pamięci i są niezbywalną wartością mojego życia. Chcę wam powiedzieć coś bardzo osobistego: kiedy wyszła książka siostry Alojzy na temat panien Benedyktyn – przecież to był kościół, do którego chodziliśmy na nabożeństwo, a chłopcy szli do drugiego i mrugali do nas... - położyłam tę książkę na okno i myślę sobie: czego ta siostra może mnie nauczyć o Łomży? Przecież ja o niej wszystko wiem. Potem jednak książkę przeczytałam. Dowiedziałam się wielu wspaniałych rzeczy o Łomży, o ludziach. Te małe cudowne dziewczyny śpiewały na chórze kościelne pieśni. Nie jestem człowiekiem, który bez przerwy mówi o kościele. Ale jestem pełną podziwu. Nie znałam żadnej, przez krótkie widziałyśmy czasem tylko ich twarze – a przecież w mojej szkole były takie same nazwiska, jak w tym klasztorze. Żałuję, że na podstawie tej książki nie powstał film. Ta książka warta jest filmu. Pozdrawiam was chłopcy i dziewczyny. To dobrze, że ciągle mam tu do kogo przyjeżdżać”.

Wzruszam się cytując słowa niezwykle dla mnie osoby. Chciałabym kiedyś, podobnie jak ona, móc wracać w rodzinne strony, wiedząc, że mam tu bliskie osoby.

Pani Miroszowa otrzymała wiele nagród za działalność zawodową, literacką i dziennikarską. Ślusznie nazywana przez wielu „Matką Polką” może być ikoną dobrego stylu, przyzwoitości, patriotyzmu i polskości. Skromna, mądra, ciepła i życzliwa. Ma piękne wnętrze i bogatą osobowość. Ma rzadki dar słuchania ludzi i wczuwania się w ich położenie. Chciałabym poznać ją osobiście, choć znam jej barwę głosu, gdyż nie raz odsłuchiwałam wywiady na YouTube. Ważnym odznaczeniem autorki było wręczenie jej przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Srebrnego Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Poza tym Miroszowa otrzymała statuetkę „Gwiazda Telewizji Polskiej” z okazji 50-lecia stacji telewizyjnej (Teatr Narodowy, 2002 r.), która jest nagrodą za wkładem na krzywdę społeczną i ciepło emanujące z ekranu.

Trudno jest w kilku zdaniach opisać tak wyjątkową osobę, odważną i stałą w przekonaniach. Nie bała się mówić prawdy niewygodnej dla dawnego aparatu rządzącego. W wywiadzie udzielonym dla Wirtualnej Polski mówi: „Mam odwagę powiedzieć, że nie o taką wolność walczyliśmy”. Dalej uzasadnia swoją wypowiedź, jako członkini Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych.

O wszechstronności idolki mojej mamy, może świadczyć fakt, kiedy na ostatniej stronie książki J. Amesa C. Dobsona pt. „Co każda żona chciałaby, aby jej mąż wiedział o kobiecie” zamieszcza super recenzję: „Ta książka napisana jest dla mężczyzn, ale to kobiety muszą ją nabyć, by mężczyźni ją przeczytali... Wiecie przecież jacy oni są”.

Kochamy ją za te bezpruderyjne słowa. Ciekawa postać, a tak mało o niej wiemy. W telewizji obecnie totalna „sieczka”, gdy tymczasem wielcy idole idą w zapomnienie. Chciałabym swoim dobrym życiem i pracą w przyszłości choć trochę zostawić dla potomnych, tak jak moja skromna bohaterka.

**Nadia Dudek, 14 lat
uczenica klasy II c**

Gimnazjum Nr 2

im. Królowej Jadwigi w Działdowie



DR DANUTA ŻEBROWSKA

Uniwersytet Gdański

STEFAN WYSZYŃSKI I JEGO ŚWIAT WARTOŚCI

Z biografii Wielkiego Prymasa Tysiąclecia

Czyny ludzi przydają blasku krajowi, z którego pochodzą.

Paweł Włodkowiec

Sylwetkę Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego – tak nierozdzielnie związanego z Łomżą i Ziemią Łomżyńską – ukazują przez pryzmat przemysłu zawartych w znakomitej książce Ewy K. Czackowskiej* . Autorka jest dziennikarką, historykiem, nauczycielem akademickim. Wydała dotychczas książki: „Siostra Faustyna. Biografia Świętej”, „Ksiądz Jerzy Popiełuszko” (wraz z Tomaszem Wiścickim) i „Kościół XX wieku”.

Prymas Niezłomny Stefan Wyszyński to jeden z najwybitniejszych Polaków XX wieku (obok Papieża Jana Pawła II). Książkę „Kardynał Wyszyński Biografia” otwiera wstęp pióra dr. Andrzeja Grajewskiego zatytułowany „Prowadził ich przez mrok”. Całość rozważań obejmuje siedem części: I – „Gdzie zostawiłem duszę, serce i wiele zdrowia”, II – „Czerwony kardynał czy strateg”, III – „Nie zamieniłbym tych lat na inne”, IV – „Kto zawiądnął duszami Polaków”, V – „Charyzmatyk i władca absolutny”, VI – „Prymas zza żelaznej kurtyny” i VII – „Wolni synowie i dzieci Boże”. Monografię zamykają podziękowania skierowane do ludzi i instytucji, które ułatwiły Autorce przygotowanie książki, bogaty zestaw bibliografii, indeks nazwisk, źródła zamieszczonych ilustracji. Kompozycja tej publikacji jest przejrzysta, logiczna i spójna.

Dla czytelników kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie” szczególnym powodem do dumy jest fakt, że w Zuzeli nad Bugiem – niewielkiej wsi na wschodnich krańcach województwa mazowieckiego – 3 sierpnia 1901 roku urodził się Stefan Wyszyński. Jego rodzicami byli: Stanisław Wyszyński (1876–1970), wiejski organista i Julianna z domu Karp (1877–1910); Stefan był ich drugim dzieckiem, pierwszą była córka Anastazja, następnie Stanisława, Janina oraz zmarli przedwcześnie Wacław i Zofia. Rodzice S. Wyszyńskiego mieszkali w Andrzejewie, a on uczęszczał do Gimnazjum Męskiego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. Wcześniej, w Prywatnej Męskiej Szkole Handlowej zasiłił szeregi łomżyńskiego harcerstwa (i jak wspominał) w tym mieście przeżył „pierwsze cierpienia dla Ojczyzny, a może nawet pasowanie na rycerza” (s. 35). Ruch skautowski na ziemiach polskich miał silną

orientację niepodległościową, był zakazany przez zaborcę. Ewa K. Czackowska tak o tym fakcie pisze: „Harcerze mieli służyć Bogu oraz ojczyźnie (...), trwać przy polskości”. W 1916 roku, w Łomży, Drużyna im. Tadeusza Kościuszki nawiązała kontakt z Polską Organizacją Wojskową (POW), założoną przez Józefa Piłsudskiego. „Za udział w manewrach z peowiakami w 1917 roku Wyszyński został z kolegami ukarany przez Niemców chłostą” (s. 35).

Latem 1917 roku S. Wyszyński zdecydował, że wstępuje do seminarium duchownego. Seminarium we Włocławku było najstarszym i wówczas jednym z najlepszych na ziemiach polskich. Stefan Wyszyński święcenia kapłańskie otrzymał w 1924 roku, biskupem lubelskim został w 1946, a prymasem, gdy miał 47 lat.

Ewa K. Czackowska bardzo interesująco nakreśliła biografię Prymasa Tysiąclecia, wszystkie fakty rzetelnie udokumentowała, o czym świadczy między innymi olbrzymia ilość przypisów. Lata 1925–1929 spędził Stefan Wyszyński na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim: studiował prawo kanoniczne, w czerwcu 1929 roku obronił pracę doktorską, odbył liczne naukowe podróże po Europie, odwiedził ośrodki w Austrii, Włoszech, Francji, Belgii, Holandii i Niemczech.

Efektom podróży były dwie książki: „Dzieło kardynała” i „Główne typy Akcji Katolickiej”. Stefan Wyszyński dużo publikował. Pisał głównie w „Ateneum Kapłańskim” i miesięczniku „Prąd”. Używał wielu pseudonimów, m.in. dr Zuzelski, idem, ks. W.S., dr Z i prawdopodobnie Dr Ozimina i S. Oracz. Wyszyński krytykował zarówno kapitalizm z leżącym u jego podstaw liberalizmem, jak i komunizm wyrosły z marksizmu. Głosił nakaz miłości i sprawiedliwości. We Włocławku prowadził wykłady dla robotników, ziemianstwa i inteligencji, zorganizował sieć Katolickich Uniwersytetów Ludowych. Od 1931 roku prowadził wykłady



IRENA RYMWID-MICKIEWICZ

Lutosławscy wśród łomżyniaków

Staraniem Muzeum Przyrody w Drozdowie oraz Fundacji Sztuk i Dialogu ukazała się ostatnio książka „Witold Lutosławski – portret rodzinny” pod redakcją naukową Grzegorza Michalskiego i Marcina Schirnera. Książka, bardzo interesująca i obfita, jest owocem sesji zorganizowanej w Drozdowskim Muzeum Przyrody 30 sierpnia 2013, roku jubileuszowym z okazji 100-lecia urodzin kompozytora. Na książkę, oprócz

wstępu, składają się teksty 13 autorów, także zagranicznych, oraz aneks fotograficzny i indeks osobowy; łącznie 198 stron.

Część I „Lutosławscy na tle dziejów regionu i kraju” to compendium wiedzy o środowisku, które kształtowało osobowość kompozytora: rys historyczny od połowy XIX wieku, poprzez burzliwe wydarzenia I wojny światowej, przemiany społeczne

WITOLD LUTOSŁAWSKI
- PORTRET RODZINNY



Muzeum Przyrody w Drozdowie
Fundacja Sztuk i Dialogu

w seminarium wrocławskim. Z czasów wrocławskich wspominał najczęściej pracę w Chrześcijańskich Związkach Zawodowych. Jego aktywność społeczną docenił kardynał August Hlond. Oto jak wyglądał Prymas Tysiąclecia: wysoki, szczupły, o nieco pochylonej sylwetce, jasnej karnacji i pogodnym uśmiechu. Przebywał m.in. w Kozłowie, Zakopanem, Żuławie, w Laskach pod Warszawą, gdzie zaprzyjaźnił się z Różą Czacką, założycielką ośrodka dla ociemniałych. Podczas pobytu w Laskach (w 1944 roku) ks. S. Wyszyński wstąpił do Armii Krajowej, przybrał pseudonim Radwan, nosił też żeńskie pseudonimy – Basia i siostra Cecylia. W 1946 roku opublikował kolejną książkę: „Duch pracy ludzkiej”.

W maju 1946 roku biskup S. Wyszyński został objęty stałą kontrolą bezpieki; donosiło na niego wielu informatorów świeckich i duchownych.

Dwa lata później – w 1948 roku – został mianowany arcybiskupem warszawskim i gnieźnieńskim oraz Prymasem Polski (po zmarłym prymasie Augustynie Hlondzie). Stefan Wyszyński w swojej pracy duszpasterskiej i społecznej wykazywał się intelektualną odwagą i niezależnością oraz dynamizmem i konsekwencją w działaniu. Jako realista, wychowany w szacunku dla państwa i znający nauczanie społeczne Kościoła, akceptował nową powojenną formę życia państwowego w Polsce. Chociaż trudno mu było zgodzić się z likwidacją Caritasu, odwołaniem sióstr zakonnych pracujących w szpitalach i katechetów, z zaprzestaniem nauczania religii w szkołach.

Przebywając w odosobnieniu Prymas napisał słynne „Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego”. Polacy przyrzekali przed Panią Jasnogórską – Czarną Madonną – walczyć z wadami narodowymi: lekkomyślnością, lenistwem, marnotrawstwem, pijaństwem oraz zdobywać cnoty wierności, pracowitości, oszczędności, szacunku, miłości i sprawiedliwości społecznej (s.251). Śluby Jasnogórskie, które opracował S. Wyszyński ukazują Prymasa jako wielkiego nauczyciela i wychowawcę narodu polskiego. I mimo że mamy drugą dekadę XXI wieku, żadne z powyższych wskazań nie straciło na aktualności. Ciągłe się jeszcze musimy wiele nauczyć.

Prymas Wyszyński działał na społeczeństwo uspakajająco. Mając na uwadze powstanie na Węgrzech za wszelką cenę unikał rozlewu krwi; najważniejsze dla niego były (oprócz już omawianych) dwie wartości: Kościół i naród. Pragnął umacniać wewnętrzną wolność. Opracował Program Wielkiej Nowenny, która miała przygotować Polaków do obchodów w 1966 roku tysiącletniej rocznicy chrztu Mieszka I. Uczył szacunku dla własnej przeszłości, narodu i jego dziejów, wzmacniał kult Maryjny. By uzgodnić ważne sprawy dla Kościoła, wielokrotnie spotykał się z Władysławem Gomułą. Upominał się o wolność sumienia i wyznania polskich obywateli. Wierzył, że komunizm w naszej Ojczyźnie upadnie. Do Sejmu – po wielu staraniach – weszli po-

słowie katolicy na czele ze Stanisławem Stomą należącym do koła „Znak”. Prymasowi sprzyjali – Jerzy Turowicz, Karol Wojtyła, Krzysztof Kozłowski, Stefan Kisielewski. Natomiast środowiska „Tygodnika Powszechnego” i „Więzi” – jak pisze E. Czackowska – uważały Prymasa za wstecznika i populistę (s. 359). Poprawa wzajemnych stosunków nastąpiła w czerwcu 1975 roku. Działania Prymasa S. Wyszyńskiego docenił (zmarły w 2013) premier Tadeusz Mazowiecki, który stwierdził: „Tylko taka osoba jak Wyszyński mogła przeprowadzić Kościół przez czasy komunizmu. To był wielki, głęboki człowiek” (s. 382).

Mało znany jest fakt, że pod koniec życia Prymas był dwukrotnie kandydatem do Pokojowej Nagrody Nobla. W styczniu 1978 roku jego kandydaturę zaproponował przewodniczący Światowej Unii Chrześcijańskich Demokratów Mariano Rumor, a z kolei w grudniu 1978 roku S. Wyszyńskiego do Nagrody Nobla zgłosił senat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, poparty przez koło poselskie „Znak” (s. 639-640). Jednakże Nagrodę za rok 1979 otrzymała Matka Teresa. Prymas było doradcą „Solidarności”.

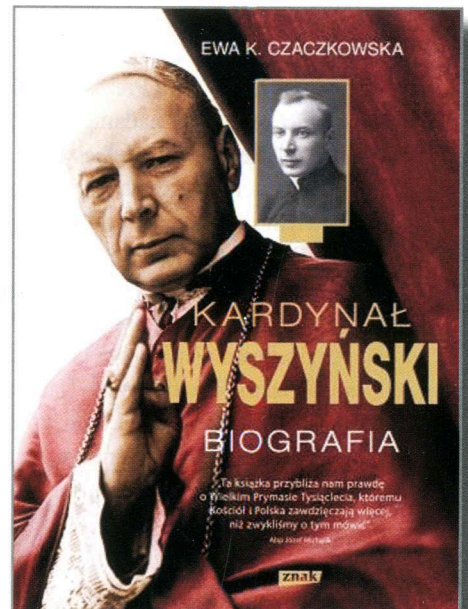
Stefan Wyszyński obowiązki Prymasa pełnił przez 33 lata. Zmarł 28 maja 1981 roku o godzinie 4.40 nad ranem. Prawdziwie królewski pogrzeb odbył się w niedzielę 31 maja w Warszawie na placu Zwycięstwa. Trumnę złożono w warszawskiej kaplicy świętego Jana. W ostatnim pożegnaniu uczestniczyło ponad 300 tysięcy osób; władze ogłosiły kilkudniową żałobę narodową. Mszę żałobną koncelebrował wysłannik papieża kardynał Agostino Casaroli. Obecne były również delegacje episkopatów z całego świata, a także wysłannicy prezydenta Ronalda Regana.

Od 20 maja 1989 roku trwa proces beatyfikacyjny kardynała Stefana Wyszyńskiego; pierwszy etap, diecezjalny, zakończył się w 2001 roku, obecnie trwa drugi etap, tzw. rzymski, którego zakończenie przewiduje się na rok 2015.

Wiele szkół, ulic w regionie łódzkiej i w całej Polsce nosi imię S. Wyszyńskiego, w wielu miastach i miasteczkach wzniesiono pomniki ku czci Prymasa Tysiąclecia. Również Łódź i łódzcy mieszkańcy szczerą się wspaniałym przykatedralnym pomnikiem Stefana Wyszyńskiego.

Sopot, w styczniu 2014 roku.

* Ewa K. Czackowska, „Kardynał Wyszyński Biografia”, Wydawnictwo Znak, Kraków 2013, wszystkie cytaty w artykule pochodzą z tej książki.



no-gospodarcze podłomżyńskiej wsi po 1918 roku. Przedstawiono Lutosławskich na ideowo-kulturalnej mapie Polski pierwszych dekad XX wieku,

a także przyczynek na temat poglądów i działalności przedstawicieli tej rodziny. Interesującymi elementami książki są: spojrzenie na rodzinę Lutosławskich oczami cudzoziemki Sofii Casanovy oraz przedstawienie filozofii życia Wincentego Lutosławskiego, który uważany jest, oprócz Witolda, za najznakomitszego przedstawiciela rodziny Lutosławskich.

Warto tu przytoczyć fragment podsumowania p. Małgorzaty Dajnowicz ze strony 45.: „Przedstawiciele rodziny Lutosławskich łączyło zainteresowanie życiem społecznym, poszanowanie dla tradycji, a jednocześnie otwartość na szeroko rozumiane procesy związane z postępem. Procesy te oparte były często na wzorcach zachodnich, rozwiązywania niektórych

próbowano zaadaptować do warunków polskich. W ich działalności dostrzega się troskę o wychowanie młodego pokolenia Polaków, przyszłości państwa polskiego, dbałości o kulturę narodową oraz zachowania tradycyjnego, a także w odniesieniu do pozycji ziemian – porządku społecznego.”

Część II „Witold Lutosławski – kompozytor, obywatel” to zespół tekstów odnoszących się bezpośrednio do osoby Witolda Lutosławskiego. Znajdujemy tu teksty związane z działalnością muzyczną: pozycja kompozytora w świecie, muzyka „prawdziwa” i „marginesowa”, muzyka w rodzinie Lutosławskich na podstawie listów i wspomnień. Szczególnie interesującym tekstem jest „Moje słyszenie „Livra”” znanego kompozytora Tadeusza Wielekiego, pokazujący profesjonalne relacje między muzykami.

Przedstawione jest także życie kompozytora w cieniu brunatnym, czerwonym, awangardy i sukce-

su, ze szczególnym uwzględnieniem pobytu w Drozdowie. Bratanek kompozytora, Bolesław Lutosławski, udostępnił unikalne portrety swego stryja.

Witold Lutosławski, jedna z największych postaci w dziejach polskiej muzyki, był człowiekiem bardzo skromnym i delikatnym, całe życie skoncentrowanym na muzyce, której się całkowicie oddawał.

Znaczenie omawianej publikacji podnosi bogata bibliografia oraz staranne przypisy. Ta cenna pozycja powinna znaleźć się w polskim domu, otwartym na świat, szczególnie łódzki.

Witold Lutosławski – portret rodzinny, red. Grzegorz Michalski, Marcin Schirmer, wyd. Muzeum Przyrody w Drozdowie, Fundacja Sztuk i Dialogu w Jedwabnem, Drozdowo 2013

Szanowny Panie Prezesie
Zarządu Głównego TPZŁ

Na ręce Szanownego Pana Prezesa składam serdeczne podziękowania Walnemu Zjazdowi Delegatów za nadanie mi godności Honorowego Członka Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Kultura jako materialny i duchowy dorobek człowieka jest przede wszystkim dobrem wspólnym narodu. Kultura polska jest dobrem, na którym opiera się życie duchowe Polaków. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. Stanowi bardziej niż siła materialna. Wiadomo, że naród polski przeszedł ciężką próbę utraty niepodległości, która trwała z górą sto lat – a mimo to pośród tej próby pozostał sobą. Pozostał duchowo niepodległy, ponieważ miał swoją kulturę. Jest ona szkołą rzetelnego i uczciwego patriotyzmu (Jan Paweł II, Gniezno 3 VI.1979).

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej na różnych płaszczyznach swojej działalności informuje społeczeństwo, szczególnie łomżyńskie, o życiu kulturalnym i kulturę tej ziemi ubogaca, pogłębia i ożywia.

Za tę działalność ważną i pożyteczną jesteście wdzięczni i jako biskup z serca błogosławię.

Z wyrazami głębokiego szacunku

+ **Tadeusz Zawistowski**

Biskup Senior Łomżyński

Łomża, dn. 10.12.2013 r.



Było mi bardzo miło dowiedzieć się o inicjatywie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, zmierzającej do nadania jednej z ulic w Łomży imienia zmarłego prof. Zdzisława Wilhelmiego. Bardzo popieram ten wniosek, który, mam nadzieję, wkrótce zostanie zrealizowany. Łączę wyrazy szacunku,

Prof. Tomasz Matulewicz

Dyrektor Instytutu Fizyki Doświadczalnej

Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego

Warszawa

9 września Sejmik Województwa Podlaskiego przyjął zaktualizowaną Strategię Rozwoju Województwa Podlaskiego do roku 2020, która wytycza kierunki rozwoju naszego regionu. W jego powstanie angażowało się wiele środowisk, tak szerokich konsultacji nie przeszedł jeszcze żaden projekt dokumentu w regionie. Możemy śmiało powiedzieć, że autorami tej Strategii są wszyscy mieszkańcy Podlaskiego. Przekazując Państwu ten dokument, dziękuję za zaangażowanie i zapraszam do dalszej współpracy (...), byśmy wspólnie wcielali go w życie. Dołożmy wszelkich starań, by tę powinność wobec pokoleń wypełnić.

Z poważaniem

Jarosław Dworzański

marszałek Województwa Podlaskiego

Mieszkam w Starej Łomży nad rzeką, tuż obok Wzgórza Św. Wawrzyńca. dobrych kilka lat temu prowadzone były prace archeologiczne wokół tego wzgórza, wykopano tam mnóstwo artefaktów, kości, biżuterii itp. Wiem, bo jak wspominałam odbywało się to „za moim płotem”. Grupa archeologów z Warszawy zaopatrywała się u mnie w wodę i prąd. Wiem, że wszystko co wykopano zostało zabrane do Warszawy chyba. W związku z tym moje pytanie: czy coś wiadomo na temat tych wszystkich „skarbów ze wzgórza”? Uważam, że przynajmniej część powinna znaleźć się w naszym muzeum łomżyńskim – to w końcu nasza historia i tu jest tego miejsce. To są pierwsze, rzeczywiste ślady Łomży i ogromna szkoda, że nie można nigdzie oglądać tych wszystkich artefaktów spod wzgórza. Wiem, że w Muzeum są jakieś nieliczne skrawki wykopalisk stąd, ale ze znacznie wcześniejszych odkryć, natomiast z ostatnich nie ma nic, no więc gdzie to jest? Dlaczego nie ma tego w Łomży? To wzgórze jest zaniedbane, właściwie nikt nim się nie interesuje, a latem jest tu mnóstwo wycieczek i turystów, szkoda, że ani miasto ani kościół, bo to jest chyba teren kościoła, nie dbają, właściwie w ogóle nie interesują się tym zabytkiem, a to jest wielka historia Łomży. Te skarby wydarte tym terenom powinny być właśnie lekcją historii dla naszych Dzieci.

Pozdrawiam

Edyta Mroczo,

Stara Łomża

Przesyłam Towarzystwu moją książkę „Cztery szkice z przeszłości matematyki”, w której jest parę słów o Łomży. Są to raczej dygresje – jestem ciekaw, jak będą przyjęte – wynikające z mojego przywiązania do miejsca, skąd wyszedłem. Serdecznie pozdrawiam – zapewne wielu moich znajomych

dr Jerzy Mioduszewski,

Katowice

PAWEŁ LISIECKI

Pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

NASTĘPCY JORDANA ZAGRALI W ŁOMŻY

Od 17 lat Turniej Minikoszykówki Chłopców „Łomżyńska Zima” rozgrzewa młode pokolenia polskich koszykarzy. Dobra zabawa, ciekawe nagrody i, co najważniejsze, spora dawka porządnego basketu. To znaki firmowe imprezy, której od lat patronuje Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

W tym roku do Łomży przyjechało siedem drużyn chłopców z rocznika 2001 i młodszy. W tym gronie znalazły się ekipy z Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Bydgoszczy, Bytomia, Działdowa, litewskiego Łazdiju oraz, oczywiście, łomżyńskiej „Dziewiątki”. Podopieczni Wojciecha Kamińskiego dosyć niespodziewanie zajęli drugie miejsce, przegrywając jedynie ze zwycięzcami turnieju – drużyną UKS Basket 47 Białystok.

– Gdyby przed turniejem ktoś powiedział mi, że zajmemy drugie miejsce, nie uwierzyłbym – przyznał po rozgrywkach Wojciech Kamiński. – Jestem pozytywnie zaskoczony, gdyż wygraliśmy z drużyną z Bielska Podlaskiego, którą tworzą uczniowie szkół podstawowych nr 2 i 5, z którymi wkrótce zmierzymy się w walce o mistrzostwo województwa.

Wspomniani białostoczanie przez cały turniej imponowali formą, pewnie wygrywając poszczególne mecze. W niektórych ich przewaga była wręcz kolosalna, np. z ekipą z Łomży wygrali 51:10, a Litwinów – 79:38.

– Jestem zadowolony przede wszystkim z tego, że chłopcy realizowali wszystko to, co założyliśmy sobie przed turniejem – podkreślał opiekun Basketu, Mirosław Wierzbicki. – A jeżeli widać postępy, to tylko można się cieszyć.

Postępy są tym większe, że w tym roczniku rozgrywki nie są prowadzone. Dlatego udział w podobnym turnieju zastępuje niekiedy kilka tygodni pracy na treningach.

– To jest bardzo dobra szkoła dla moich podopiecznych – tłumaczył trener Litwinów Rikardas Ceponowis. – Tym bardziej że grają tutaj chłopcy z roczników 2002 i 2003. A że nie zakończyliśmy turnieju na ostatnim miejscu, więc jestem zadowolony.

Dlatego dla opiekunów młodych zawodników miejsce i wynik poszczególnych spotkań nie jest najważniejszy.

– Oczywiście chłopcy chcą wygrać i walczyć o to – podkreśla opiekun ekipy z Bytomia, Radosław Fudali. – Ale ja patrzę na to pod innym kątem. Dla mnie liczy się to, żeby chłopcy mieli okazję grać i zdobywać niezbędne doświadczenia. A jest to ich pierwszy turniej, więc są bardzo pozytywnie nastawieni. Tym bardziej że biorą udział w bardzo fajnych zawodach.

Niesamowitą atmosferę panującą na turnieju doceniają wszyscy, niezależnie, czy wygrywają, czy przegrywają.

– Z Andrzejem i Wojtkiem znamy się od lat i mogę powiedzieć, że jak oni biorą się za coś, to nie ma fuszerki – podkreślał opiekun „Trójki” Działdowo, Paweł Szczurewski. – Turnieje zawsze są bardzo dobrze zorganizowane, są fajne nagrody, dzieci są zadowolone, a przede wszystkim jest bardzo dużo grania w koszykówkę.

Następny turniej za rok. Jednak już wcześniej, gdyż w maju i na początku czerwca, Łomża będzie gospodarzem kolejnych zawodów. Tym razem dla gimnazjalistów oraz uczniów klas piątych szkół podstawowych.

Klasyfikacja końcowa turnieju:

1. UKS Basket 47 Białystok
2. UKS „Dziewiątki” ŁOMŻA
3. MOSM Bytom
4. MOSiR Bielsk Podlaski
5. „Trójka” Działdowo
6. Łazdiju S.C. (Litwa)
7. Astoria Bydgoszcz



www.lomzyniacy.pl

strona
43



*Leci wiosna.
Okolice Niwkowa,
14 marca 2014 r.*

Fot. Adam Babel



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: w.klosinski@um.lomza.pl. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowa, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczesna, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Anna Sobocińska, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepakowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski • **Korekta:** Nina Omelczenko • **Adres redakcji:** ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org; zgtpzl@um.lomza.pl • **Wydawca:** Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz • **WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY** Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska

• **Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne:** Beata Kościelecka (godz. 8.00 -15.00) tel. 86 216-28-33 • **Numer konta:** Alior Bank

35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbdruk.pl • **Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.**